

*Kaye Marilyn*

*W pogoni za Amy*

*Replika 02*

*Dla Dominique i Francois Clerc*

# prolog

*Członkowie organizacji nie byli usatysfakcjonowani raportem dyrektora.*

*- A co do numeru siedem, czy podjęte zostały kolejne próby weryfikacji?*

*Dyrektor spodziewał się tego pytania.*

*- Pozostaje pod stałą obserwacją.*

*- Sama obserwacja niewiele nam da - zauważył jeden Z członków. - Musimy podjąć bezpośrednie działania.*

*- I zachować ostrożność- odparł dyrektor. - Gra toczy się o większą stawkę, niż dotąd przypuszczaliśmy. Trzeba ustalić zakres zdolności numeru siedem.*

*- W jaki sposób?*

*Dyrektor przedstawił swój plan.*

# Rozdział pierwszy

Amy Candler stała przed lustrem w przymierzalni, wpatrzona w swoje odbicie.

- No i jak? - spytała przyjaciółkę.

Tasha Morgan właśnie zmagła się z guzikami spódnicy, ale podniosła głowę i spojrzała na Amy.

- Może być - powiedziała. - Tyle że ten kolor trochę do ciebie nie pasuje. Bez urazy.

Amy nie obraziła się. Znały się z Tashą prawie że od urodzenia i mogły być ze sobą brutalnie szczere, nie raniąc wzajemnie swoich uczuć. Mimo to gdy Amy wyśliznęła się z jasnozielonego kombinezону, Tasha na wszelki wypadek nieco złagodziła swoją krytykę.

- Prawdę mówiąc, ten kolor chyba do nikogo nie

pasuje. A co powiesz o tej spódnicy? Nie wyglądam w niej na grubaszkę?

- Nie, nie wyglądasz w niej na grubaszkę - odparła odruchowo Amy. - Bo nie jesteś gruba.

- Nawet na mnie nie spojrziałaś!

Amy odwróciła się.

- Ta spódnica cię nie pogrubia, ale nie bardzo pasuje do tej starej bluzy.

Tasha zaczęła zdejmować bluzę, ale nagle znieruchomiała, jakby coś jej się przypomniało.

- Zdradzę ci moją wielką tajemnicę. Obiecujesz, że nikomu nic nie powiesz?

- Jasne.

Tasha ściągnęła bluzę przez głowę i stanęła twarzą do przyjaciółki, podpierając się pod boki. Choć ta patrzyła na nią wyczekująco, Tasha nie odezwała się ani słowem.

- No i? Co to za tajemnica?

- Nie widać? - spytała Tasha.

- Co, masz nowy stanik? - zaryzykowała Amy.

- Nie chodzi tylko o to, że jest nowy. To rozmiar B! Mama zabrała mnie wczoraj do sklepu z bielizną i tam mnie zmierzli. Nie noszę już rozmiaru A, tylko B!

- Super. - Amy udawała poruszoną, choć wielka tajemnica przyjaciółki wydawała jej się zabawna. Ona, Amy Candler, też miała swoją tajemnicę, ale tak wielką, że nikomu nie mogła o niej pisać ani słowem, nawet najlepszej przyjaciółce.

Tasha włożyła czerwony sweter z kapturem.

- Za ciasny w piersiach - oznajmiła radośnie. Zdjęła sweter i obrzuciła wzrokiem mniej rozwiniętą sylwetkę Amy. - Chcesz przymierzyć?

- Bardzo śmieszne. Ale sweter jest ładny. Tak, daj mi go. - Amy rozpięła koszulę. - Właściwie nie wiem, po co go przymierzam. Przecież to nie ja dostałam od babci pięćdziesiąt dolarów na urodziny.

- I talon do sklepu Gap od drugiej babci - dodała Tasha. - Poszczyliło mi się. - Spojrzała na Amy ze współczuciem. - To musi być przykre, nie mieć żadnych krewnych, którzy przysyłałoby ci pieniądze.

- Mhmm. - Amy wciągnęła sweter przez głowę.

- To dość dziwny zbieg okoliczności, prawda? - ciągnęła Tasha. - To, że twoi rodzice byli sierotami.

- Mhmm- mruknęła Amy po raz drugi. Ostatnimi czasy wołała nie rozmawiać o swojej rodzinie, a właściwie jej braku. Ten temat zbyt ściśle wiązał się z jej tajemnicą. Obciągnęła sweter i spojrzała w lustro. - No, całkiem nieźle. Świetnie pasowałby do moich ciemnych dżinsów. - Spojrzała na metkę. - Obniżona cena. Powiem mamie. Na pewno da mi pieniądze.

- Kiedy wrócisz, swetra już nie będzie - powiedziała Tasha. - Może go weźmiesz? Pieniądze oddasz mi potem.

- Naprawdę?

- No jasne. I tak nie miałam zamiaru wydać dzisiaj całych pięćdziesięciu dolarów.

- Dzięki!

Amy żał było ludzi, którzy nie mają przyjaciół -a zwłaszcza takich przyjaciół, którzy gotowi są pożyczyć dwadzieścia dolarów bez obaw, że pieniądze przepadną na zawsze. Zdjęła sweter i zauważyła w lustrze, że Tasha bacznie jej się przygląda.

- Co się stało? - spytała.

- Chodzi o to znamię, które masz na plecach.  
Amy zeszytniała.
  - No i co? Przecież widzisz je nie pierwszy raz.
  - Chyba trochę pociemniało. Może powinnaś to pokazać mamie.
  - Już to zrobiłam - powiedziała Amy. - To nic takiego. Znamię, i tyle.
  - Ono naprawdę wygląda dokładnie jak półksiężyc - zauważyła Tasha.
  - No to co? Wiele jest znamion, które kształtem coś przypominają.
  - Nie wściekaj się - zaprotestowała Tasha. - Nie mówię, że to coś złego. Wręcz przeciwnie, to całkiem fajnie wygląda. Jak tatuaż.
- Amy nie miała ochoty rozmawiać o swoim znamieniu. Był to kolejny z tematów ściśle powiązanych z jej tajemnicą. Szybko włożyła koszulę i zapięła guziki.
- Co się stało? - spytała Tasha.
  - Nic. Czemu pytasz?
  - Wyglądasz, jakby bolała cię głowa.
- Amy wzruszyła ramionami.
- Jestem zmęczona, i tyle.
  - Ostatnio ciągle to powtarzasz - zauważyła Tasha. - Nie śpisz po nocach czy co?
  - Oczywiście, że śpię.
  - No to może znowu miałaś ten swój sen?
  - Amy próbowała zyskać na czasie.
  - Jaki sen?
  - Ten koszmar, który ciągle cię dręczył. Siedzisz w szklanej klatce i ze wszystkich stron otaczają cię płomienie. Mogłybyśmy sprawdzić, co to znaczy, na

internetowej stronie z interpretacją snów. No wiesz, tej, o której ci mówiłam.

Amy nie potrzebowała zaglądać na żadną stronę internetową, by wiedzieć, co znaczy jej sen.

- Chodźmy - powiedziała.

- Nie jesteś ciekawa, co próbuje ci powiedzieć twoja podświadomość?

- Tasha, na litość boską, nie zadawaj mi tylu pytań!

- Och, przepraszam szanowną panią - powiedziała Tasha.

Amy westchnęła.

- Wybacz, trochę mnie poniosło.

- Ostatnio często ci się to zdarza - wytknęła jej przyjaciółka, - Jesteś taka nerwowa! Dlaczego mi po prostu nie powiesz, co ci leży na sercu?

- Nic mi nie leży na sercu - odparła Amy, ale wiedziała, że nie zabrzmiało to przekonująco. - Chodź, zapłacimy za sweter i idziemy stąd.

Nie lubiła mieć tajemnic przed innymi. Czuła się tak, jakby coś ścisnęło ją za gardło. Czasami nie mogła wręcz oddychać. Bardzo chciała podzielić się z kimś swoim sekretem - to znaczy, z kimś jeszcze oprócz mamy. Tasha była jej najlepszą przyjaciółką, Amy ufała jej, ale obiecała mamie, że nikomu nie wyjawia swojego sekretu. Dlatego nie mogła się zwierzyć z prawdziwych zmartwień.

Kiedy dziewczęta wychodziły z torbami ze sklepu, spojrzenie Tashy padło na wystawę z butami po drugiej stronie przejścia.

Och, zobacz, jakie fajne buty z czerwonego zamszu - Jęknęła. - Założę się, że kosztują majątek.

Amy rzuciła okiem na wystawę.

- Osiemdziesiąt dziewięć dziewięćdziesiąt pięć - powiedziała.

- Skąd wiesz'?

- Jest do nich przyczepiona metka z ceną.

Tasha wbiła wzrok w przyjaciółkę.

- Widzisz małą metkę z takiej odległości?

Amy przygryzła wargę.

- Może coś mi się pomyliło.

- Nie, wierzę ci - powiedziała Tasha. - Wiem, że masz doskonały wzrok. Ale to jest naprawdę niesamowite.

Amy wzruszyła ramionami.

- Mówię serio - upierała się Tasha. - Nigdy jeszcze nie słyszałam o człowieku, który widziałby tak dobrze jak ty. Czy to u ciebie rodzinne? Twoja mama też ma taki sokoli wzrok?

- Nie.

- A ojciec?

- Skąd mam wiedzieć? - odparła Amy z irytacją w głosie. - Umarł, zanim się urodziłam, przecież wiesz. - Podle się czuła, okłamując przyjaciółkę. Ale gdyby wyznała jej, że niedawno dowiedziała się, iż nie miała ojca, a kobieta, którą nazywała matką, wcale nią nie jest, musiałaby od razu opowiedzieć całą swoją historię.

Tymczasem Tasha patrzyła na nią z wyrzutem. Amy nie mogła tego wytrzymać. Odetchnęła głęboko.

- Tasha... - Ale jej przyjaciółka z szeroko otwartymi ustami wpatrywała się w coś. co znajdowało się za plecami Amy.

- Ojej, zobacz. Czworaczki.

Amy odwróciła się. Z przeciwnej strony nadchodziła



kobieta, popychająca przed sobą długi wózek, w którym siedziały cztery identyczne bobasy. Przechodzący obok ludzie uśmiechali się do nich serdecznie albo rozplýwali się w zachwytach.

- Są śliczne - powiedziała Amy.

- Teraz tak - stwierdziła Tasha. - Ale żal mi ich.

Potem będą miały duże kłopoty.

- Jakie?

- Och, problemy z własną tożsamością i tak dalej. Oczywiście, mogłoby być gorzej. Oglądałam film dokumentalny o tych pięcioraczkach, pięciu dziewczynach z Kanady. Ich życie było straszne. Wszyscy traktowali je jak dziwolągi. - Wyobrażasz sobie, jak byś się czuła, gdybyś miała cztery siostry, wyglądające dokładnie tak jak ty? Aż strach pomyśleć, co?

- Tak - powiedziała Amy. - Strach pomyśleć.

- Ach, zaraz, przepraszam, że ci przerwałam. Zdaje się, że przedtem chciałaś mi coś powiedzieć?

Skoro Tashę takim obrzydzeniem przepełniała myśl o pięcioraczkach, Amy za żadne skarby nie mogła jej zdradzić swojej tajemnicy. Jak zareagowałyby na wieść, że na świecie żyje dwanaście identycznych Amy?

- Nie, nic - powiedziała. - Zupełnie nic.

## rozdział drugi

Po powrocie z centrum handlowego Amy pobiegła do swojego pokoju, by przystąpić do rytuału, który przez ostatni miesiąc odprawiała dzień w dzień. Włączyła komputer i weszła do Internetu. Nie czekały na nią żadne e-maile, więc od razu przystąpiła do przeglądania grup dyskusyjnych.

Należała do wielu z nich, między innymi do Nastoletnich Mistrzów Szachowych, Przyszłych Amerykańskich Fizyków Jądrowych i do W Walce o Złoto, do której zapisywali się młodzi sportowcy, marzący o medalach olimpijskich. Czasami rzucała też okiem na listy dyskusyjne przeznaczone dla młodych pianistów, skrzypków oraz przyszłych śpiewaków i śpiewaczek operowych. Wszystkie miały jedną cechę wspólną - służyły za miejsce

spotkania inteligentnych, wyjątkowych, utalentowanych młodych ludzi.

Amy nie interesowała muzyka skrzypcowa; nigdy nie chodziła na lekcje gry na fortepianie. Nie umiała grać w szachy, nie zamierzała uczestniczyć w igrzyskach olimpijskich i nie była nawet pewna, czym właściwie zajmują się fizycy jądrowi. Chodziło jej przede wszystkim o kontakt ze swoimi wybitnie uzdolnionymi rówieśnikami. I to nie ze wszystkimi - interesowały ją dwunastoletnie dziewczęta o brązowych oczach i kasztanowych włosach; dziewczęta, które miały metr pięćdziesiąt wzrostu i ważyły czterdzieści pięć kilo. Dziewczęta urodzone w Waszyngtonie. Dziewczęta takie jak ona. Identyczne.

Najłatwiej byłoby po prostu rozesłać wiadomość po całej sieci. Coś w stylu: „Hej! Mówi wam coś imię Amy? Jesteście zdrowsze, silniejsze i mądrzejsze od swoich koleżanek? Lepiej widzicie i słyszycie, szybciej biegacie i wyżej skaczecie od wszystkich rówieśników?”. Mogłaby wejść w szczegóły: „Może macie na plecach znamię w kształcie półksiężyca?”. Albo zapytać wprost: „Przyszło wam kiedyś do głowy, że - być może - jesteście klonami?”.

Klon. Co za paskudne słowo. Wyjęte prosto z komiksu albo opowiadania science fiction. Z czym się ludziom kojarzy? - myślała Amy. Pewnie z tą owcą, tą, o której od niedawna było Lak głośno. Wszystkie gazety rozpisywały się o niej, telewizja pokazywała ją na okrągło. Naukowcy stworzyli klon, dokładny duplikat innej owcy. Genetyczną replikę.

To, czym była Amy.

Odwróciła się i spojrzała w lustro.

- Meee - zamęczała na próbę. Nie, nie czuła się jak owca. Nie czuła się jak klon. Ale nie czuła się też jak normalny człowiek. I to od ładnych kilku miesięcy.

Początkowo próbowała sobie wmówić, że Tasha ma rację, że po prostu zachodzą w niej, w Amy, te same zmiany co u wszystkich dziewcząt w jej wieku. Tłumaczyła swoje dziwne uczucia eksplozją hormonów. Nie musiała jednak zbyt wyęźać umysłu, by uświadomić sobie, że jej doskonałego słuchu, wzroku, niezwyklej siły, wytrzymałości i niebywałej zdolności koncentracji nie da się złożyć na karb procesu dojrzewania. Cóż wspólnego z dojrzewaniem może mieć umiejętność błyskawicznego rozwiązywania w pamięci skomplikowanych zadań z matematyki? Albo osiągnięcia sportowe - niezwykle akrobacje na równoważni i potrójny toe-loop na lodowisku, niepoprzedzony ani jedną lekcją jazdy na łyżwach?

Dobrze, że chociaż wyglądała normalnie. Szczęście w nieszczęściu. Amy miała cichą nadzieję, że za pośrednictwem Internetu znajdzie inne osoby, którym się wydaje, że są normalne, choć wiedzą lub podejrzewają, że jest inaczej. Osoby idealne w każdym calu. Mało prawdopodobne, by jej się to udało, zwłaszcza że nie mogła zadawać bezpośrednich pytań. Nie było wiadomo, kto i w jakim celu poszukiwałby tych samych informacji. Należało za wszelką cenę zachować dyskrecję.

Godzina spędzona na klikaniu myszą i czytaniu tekstów pojawiających się na monitorze nie przyniosła żadnych sensacji. Amy była zawiedziona, ale zdażyła się już do tego przyzwyczaić. Ucieszyła się, gdy z zadumy wyrwał ją odgłos odbijającej się o beton piłki. Wyrzwała przez okno, wychodzące na dom Morganów. Eric, starszy brat

Tashy, rzucał piłką do kosza wiszącego nad drzwiami garażu. Miał na sobie bluzę z oderwanymi rękawami; Amy zauważyła, że jego ramiona nie są już tak chude jak dawniej.

Znała Erica tak długo jak Taszę, czyli praktycznie od zawsze. Gdy byli małymi dziećmi, bawili się w trójkę. Jakieś pięć lat temu, kiedy dziewczęta miały siedem lat, a Eric dziewięć, nagle przestał je zauważać, a one odplaciły mu pięknym za nadobne. Od tamtej pory odzywał się do nich tylko po to, by krzyczeć na siostrę albo drażnić się z jej przyjaciółką.

Jednak ostatnimi czasy Amy zauważyła, że charakter Erica zmienił się na lepsze, podobnie jak jego wygląd. Wydawało się też, że i ona przestała być dla niego tylko irytującą przyjaciółką irytującej siostry.

Nie miała ochoty siedzieć w swoim pokoju i zastanawiać się nad tym, że jest inna, wyszła więc z domu tylnymi drzwiami i ruszyła w stronę Morganów. Eric uśmiechnął się zawadiacko na jej widok.

- Cześć, co słychać?
- Niewiele - odparła Amy jak zwykle.
- Tasha pojechała z mamą do sklepu.
- Tak, wiem. - Amy zabrała się z nimi w drodze do domu.

Eric odbił piłkę parę razy. po czym wziął ją w ręce. Spojrzał na kosz wiszący nad drzwiami garażu i wykonał rzut. Piłka przeleciała przez obręcz. Chłopiec zerknął kątem oka na Amy, by sprawdzić, czy zauważyła jego wyczyn. Gdy pokiwała głową z uznaniem, podniósł piłkę, odszedł parę kroków dalej od garażu i rzucił jeszcze raz. Tym razem tylko zatańczyła na obręczy i spadła na ziemię.

- Moja kolej! - krzyknęła Amy.

Eric podał jej piłkę. Złapała ją i odeszła jeszcze dalej 06 garażu niż on. Skoncentrowała się, wymierzyła w kosz i rzuciła. Piłka czysto przeleciała przez obręcz.

Teraz to Eric pokiwał głową z uznaniem. Złapał piłkę i ponownie podał ją Amy, a ta cofnęła się o pięć kroków, rzuciła znów i trafiła. Nie pierwszy raz zaprezentowała swoje koszykarskie umiejętności, ale chłopiec wciąż był pod wrażeniem.

- Trafiłabyś z samego końca podjazdu? - spytał.

- Nie wiem. Jeszcze nie próbowałam. - Wzięła piłkę i doszła z nią prawie do samej ulicy. Odległość wydawała się bardzo duża, ale Amy ani trochę się tym nie przejęła. Wymierzyła i rzuciła. Zgodnie z jej oczekiwaniami, piłka wpadła do kosza.

Amy wiedziała, że tak będzie, lecz Eric oniemiał *L* wrażenia.

- Jak ty to robisz?

Nie jestem normalna i tyle, miała ochotę mu odpowiedzieć Amy. Jestem tworem inżynierii genetycznej. Zostałam stworzona w laboratorium, gdzie naukowcy za pomocą technik klonowania produkowali idealne istoty ludzkie.

Co by powiedział Eric, gdyby wyznała mu całą prawdę? Czy byłby wstrząśnięty? Zaintrygowany? A może poczułby do niej odrazę?

Amy miała się tego nigdy nie dowiedzieć. Nie mogła wyjawić swojego sekretu Tashy, a tym bardziej jej bratu.

- Hej, kadetko kosmiczna!

Okrzyk Erica wyrwał ją z głębokiej zadumy.

- Co?

- Spróbuj mi zabrać piłkę.

Eric zaczął kozłować, nisko, tuż przy ziemi. Choć poruszał się szybko, odbijając piłkę na przemian to jedną, to drugą ręką i zwinnie balansując ciałem, Amy wytrąciła mu ją w mgnieniu oka. Potem obróciła się na pięcie i rzuciła do kosza, znów wzbudzając podziw chłopca.

Do jej uszu dobiegł sygnał klaksonu. Odwracając się, zobaczyła na podjeździe wóz mamy.

- Muszę lecieć - zwróciła się do Erica. - Powiedz Tashy, żeby do mnie zadzwoniła, jak wróci, dobra?

Nancy Candler powitała ją uśmiechem i mocnym uściskiem, ale wokół jej oczu widoczne były zmarszczki niepokoju.

- Amy, co robiłaś z Erikiem?

- Nic, graliśmy w kosza.

- Mam nadzieję, że się nie popisywałaś - powiedziała matka.

Dziewczynka zaczerwieniła się.

- Nie. Właściwie to nie. No, może trochę. To znaczy... próbowaliśmy trafić do kosza z jak największej odległości.

- I tobie udawało się to za każdym razem - skończyła za nią matka z wyrzutem.

Amy nie mogła jej okłamać.

- A co miałam zrobić, mam? Celowo chybiać? Nancy Candler włożyła rękę do samochodu i wyciągnęła torbę z zakupami.

- Uff, ale to ciężkie.

- Daj, ja wezmę - zaproponowała Amy.

Jej matka rozejrzała się niepewnie.

- Nikt na nas nie patrzy, mam. - Amy wyjęła torbę z jej rąk. Dla niej wcale nie był to duży ciężar.

- Kochanie, po prostu nie chce, żebyś zwracała na siebie uwagę - powiedziała Nancy Candler, kiedy razem weszły do domu. - Tyle razy o tym rozmawialiśmy. To dla twojego dobra,

- Wiem - odparła Amy. Nie miała ochoty rozmawiać o bezustannie grożącym jej niebezpieczeństwie. Mama i tak przypominała jej o nim przy każdej okazji.

Poszły do kuchni. Nancy Candler wyjęła zakupy z torby, a córka schowała je do lodówki.

- Amy, kiedy się urodziłaś...

- Kiedy zostałam stworzona - poprawiła ją, Amy.

- Urodziłaś się - powtórzyła z naciskiem jej matka. - Pamiętaj, że byłam przy tym. Urodziłaś się, tyle że w niezwykłych okolicznościach.

- Co ty powiesz - burknęła Amy. - Co wy, naukowcy, właściwie zrobiliście? Wzięliście komórki od tryliarda dawców i wybraliście te najlepsze, a z nich stworzyliście mnie? To znaczy nas?

- To trochę bardziej skomplikowane - powiedziała chłodno Nancy Candler. - Myśleliśmy, że nasza praca będzie służyć całej ludzkości, że poszukujemy sposobu eliminacji chorób i wad genetycznych. Nie wiedzieliśmy, że agencja finansująca projekt Półksiężyc chciała stworzyć rasę nadludzi.

Amy słyszała już tę historię.

- Dlatego uratowaliście wszystkie Amy i wysadziliście laboratorium w powietrze, żeby ludzie z agencji uznali, że klony nie żyją. A ty wzięłaś mnie ze sobą. Mamo, już mi o tym wszystkim opowiadałaś.

- Bo nie wolno ci zapomnieć, że są ludzie, którzy wierzą, że klony żyją - ciągnęła Nancy. - Wiesz równie



dobrze jak ja, że mamy powód, by podejrzewać, że cię zidentyfikowali jako jedną z nich. Oni wciąż pragną stworzyć rasę nadludzi. Jeśli ty albo któraś z pozostałych Amy wpadnie im w ręce...

- To nas sklonują - dokończyła Amy. - Wiem, mamo.

- Wiesz więc, że nie powinnaś ujawniać swoich zdolności - przypomniała jej matka. - Dlatego właśnie musiałaś zrezygnować z gimnastyki, pamiętasz? Trener Persky chciał cię zgłosić do krajowych zawodów. Sława mogłaby ci tylko zaszkodzić.

- Nie zdobędę sławy, grając z Erikim w kosza - zauważyła Amy.

Nancy Candler westchnęła.

- Amy, skarbie, po prostu musisz pamiętać, że nie jesteś taka jak inni.

Dziewczynka skrzywiła się. Jakby jej trzeba było o tym przypominać.

- I nie możesz nikomu powiedzieć prawdy o sobie - ciągnęła matka. - Nikomu, nigdy. Nawet Tashy.

- Dlaczego nie mogę nic powiedzieć Tashy? - spytała Amy. - Ona potrafi dochować tajemnicy. Nigdy w życiu nie zrobiłaby niczego, co mogłoby mi zaszkodzić.

- Nawet najbardziej godnym zaufania ludziom na świecie może się coś wypsnąć, kochanie. Mogą powiedzieć coś w nieodpowiednim miejscu, w nieodpowiednim momencie, w obecności nieodpowiednich osób. Musimy dmuchać na zimne,

- Może i tak- przyznała Amy. Tyle że byłoby mi lżej, gdybym mogła o tym z kimś porozmawiać.

- Ja zawsze jestem do twojej dyspozycji - powiedziała Nancy Candler,

To była prawda aż zanadto oczywista. Zdaniem Amy, mama poświęcała jej nieco za dużo troski; wciąż obserwowała ją, mówiła, co robić, a czego nie.

- Mamo... nie wiesz, gdzie są pozostałe Amy, prawda?

Matka spojrzała na córkę i ściągnęła brwi.

- Amy, już mnie o to pytałaś, a ja powiedziałam ci prawdę. Pozostałe dziewczynki zostały rozesłane po agencjach adopcyjnych na całym świecie. Nie mam pojęcia, co się z nimi stało. - Mówiąc to, składała puste torby po zakupach.

Amy rozejrzała się niespokojnie po kuchni.

- Coś się nagrało na sekretarkę - oznajmiła i włączyła odtwarzanie.

*Pani Candler, tu Parkside Photos. Jest u nas pani film, wywołany przed trzema miesiącami. Prosimy go odebrać.*

Rozległ się sygnał. Drugą wiadomość pozostawiła sąsiadka, Monica.

*Cześć, Nancy, to ja. Masz ochotę przejść się dziś wieczorem na otwarcie wystawy?*

- To brzmi zachęcająco - powiedziała Amy.

- Mam dużo prac do sprawdzenia - odparła jej matka.

Z automatycznej sekretarki popłynął męski głos.

*Mhm... halo. Zostawiam wiadomość dla Nancy Candler. Mam nadzieję, że mnie pamiętasz, nazywam się Brad Carrington. Poznaliśmy się kilka tygodni temu, w galerii w Santa Monica, Musiałem wyjechać. Gdyby nie to, zadzwoniłbym wcześniej. W każdym razie może chciałabyś się ze mną kiedyś spotkać? Poszlibyśmy na kawę, na drinka, na kolację albo... wszystko jedno. Rozległ się cichy, wstydlivy śmiech. Mój numer to pięćset pięćdziesiąt*

*pięć-osiemdziesiąt dwa-sześćdziesiąt trzy. Mam nadzieję, że zadzwonisz.*

- Mamo! On cię zaprasza na randkę! Pamiętasz go?

- Chyba tak - odparła Nancy Candler. Jakby nigdy nic, ale zdradził ją rumieniec oblewający jej policzki. - Kochanie, czy mogłabyś to przewinąć i puścić od początku?

Córka spełniła prośbę mamy. Tym razem Nancy Candler zapisała numer swojego adoratora, po czym spojrzała na telefon i przygryzła wargę.

Amy wiedziała, że w jej obecności nie ośmieli się nic zrobić.

- Muszę odrobić lekcje - powiedziała, wyszła z kuchni i skierowała kroki do salonu.

Czasem cieszyła się z tego, że ma tak wyjątkowo wyostrzone zmysły; przydawały jej się zwłaszcza w takich sytuacjach jak ta. Wiedziała, że mama zabierze telefon do swojego małego gabinetu, sąsiadującego z kuchnią, i zamknie drzwi, ale to nie miało znaczenia. Wystarczyło trochę się skupić i można było usłyszeć każde słowo.

- Brad, cześć, mówi Nancy Candler. - Przerwa. - Tak, byłam zaskoczona, że zadzwoniłeś. - Przerwa. Śmiech. - Tak, miła niespodzianka. Co u ciebie?

Amy wiedziała, że jeśli wyteży słuch, to - być może - uda jej się usłyszeć głos ze słuchawki. Uznała jednak, że mama ma prawo do odrobiny prywatności. Poza tym nie należy podsłuchiwać obcych ludzi.

Co innego własną matkę.

- Zdecydowałeś się na kupno tego pejzażu? Och, wiem, był bardzo drogi. Myślę, że jego twórczość jest nieco przeceniana. Jak można tyle płacić za takie obrazy?

No co ty, mamó? - pomyślała Amy. Nie mów o sztuce. Flirtuj!

- Tak, słyszałam, że dzieła sztuki są ryzykowną inwestycją. Oczywiście, inflacja też ma na to wpływ. Trudno przewidzieć, co będzie się działo z gospodarką.

Amy miała ochotę krzyczeć z rozpacz. Taką gadką mama tylko wypłoszy faceta.

Na szczęście Brad Carrington okazał się człowiekiem, który wie, czego chce. Po kilku sekundach z gabinetu dobiegł głos Nancy Candler.

- W sobotę wieczorem? Nie, nie mam żadnych planów. Nie, nie oglądałam tego filmu. Słyszałam, że jest niezły.

Amy osunęła się na sofę i pozwoliła sobie na szeroki uśmiech. Nie musiała dalej podsłuchiwać. Może mama wreszcie zajmie się swoim życiem osobistym. Może wreszcie coś oderwie ją od opieki nad córką.

Kiedy Nancy weszła do salonu, jej córka porwała jakieś pismo ze stołu i udała, że jest nim całkowicie zaabsorbowana.

- Wydawało mi się, że musisz odrobić lekcje - powiedziała matka.

- Tak, już się za to biorę. - Amy wstała i ruszyła w stronę schodów. - Zadzwońiłaś do tego faceta? - spytała jakby od niechcienia. - Tego, którego poznałaś w galerii?

- Może.

Najwyraźniej mama nie była jeszcze gotowa, by o tym mówić. Amy ruszyła schodami w górę.

- Tego... Amy...

- Tak?

- Czy zamierzasz spędzić sobotnią noc u Tashy?

- Mogłabym - powiedziała Amy z szerokim uśmiechem i zwróciła się twarzą do matki. - A co? Masz superrandkę?

- Nie pleć bzdur - odparła Nancy Candler. - Idę do kina, i tyle, - Ale jej policzki wciąż były zaróżowione. Amy mogłaby przysiąc, że zauważyła błysk w oku matki.

# 3

## rozdział trzeci

Biorąc tacę z łady, Amy rozejrzała się po kafeterii gimnazjum Parkside.

- Ależ dzisiaj tłok - zauważyła.

- To przez tych od basenu - stwierdziła Tasha, wskazując grupki mężczyzn w białych kombinezonach, którzy zajęli kilka stołów. - Słyszałam, że mają w tym tygodniu skończyć prace.

- To świetnie - powiedziała Amy. - Ale w basenie nie da się zjeść lunchu. Widzisz jakieś wolne miejsca?

- Tam.

Amy skrzywiła się,

- Nie chcę siedzieć z Jeanine i Lindą.

- Ja też nie - powiedziała Tasha. - Ale jestem głodna, u to jedyne wolne miejsca, jakie widzę.

Amy spojrzała w głąb kafeterii.

- Tam jest Eric - rzuciła. - Zdaje się, że przy jego stole też są wolne miejsca.

Jej przyjaciółka wzruszyła ramionami.

- No to co? Przecież nie możemy tam usiąść - po wiedziała.

Miała rację. W Parkside istniały niepisane zasady. Po tamtej stronie kafeterii zajmować miejsca mogli tylko dziewczątoklasiści. Dlatego też Amy z ociąganiem ruszyła w stronę stołu, przy którym siedziała jej największa rywalka, Jeanine Bryant.

- Tylko nie mów nic o moim nowym staniku - szepnęła Tasha, podchodząc do stołu.

- No coś ty! Naprawdę myślisz, że cały świat pasjonuje się twoim biustem?

- Och, wypraszam sobie - obruszyła się Tasha. - Może dla ciebie to nic nie znaczy, ale dla mnie to wielkie wydarzenie.

Amy spojrzała na piersi przyjaciółki.

- Nie takie wielkie.

Parsknęły śmiechem i podeszły do stołu. Jeanine i Linda Riviera zmierzyły je podejrzliwym wzrokiem.

- Możemy się do was przysiąść? - spytała Amy przez grzeczność, po czym, zanim Jeanine zdążyła zareagować, wysunęła sobie krzesło, by nie wyszło na to, że prosi rywalkę o zezwolenie.

- To wolny kraj - powiedziała Jeanine niedbałym tonem, po czym zwróciła się do swej przyjaciółki. - Mówiłam ci, co się stało wczoraj na gimnastyce?

Na pewno zdążyła jej już dawno o tym powiedzieć, ale Linda od razu zorientowała się, że Jeanine po prostu chce się pochwalić przed Amy.

- Nie - odparła głośno. - Co się stało?  
- Zrobiłam idealny podwójny przewrót w tył na równoważni. Tasha, widziałaś to, prawda?

Tasha skinęła głową.

- Tak. Wypadłaś prawie tak dobrze jak Amy w zeszłym miesiącu, kiedy zrobiła przewrót potrójny.

Amy uśmiechnęła się. Najlepsze przyjaciółki zawsze wiedzą, co powiedzieć.

Jeanine zwróciła się twarzą do niej; uśmiechnęła się słodko, ale jej oczy ciskały złowrogie błyski.

- Szkoda, że musiałaś zrezygnować z gimnastyki, Amy. Co, nie wytrzymałaś stresu?

Nie - odparła Amy bez mrugnięcia okiem. - Gimnastyka była za łatwa. Zaczynała mnie nudzić.

A twoja mama nie chciała, żebyś nabawiła się zaburzeń trawienia - przypomniała jej Tasha.

- Ano tak. Właśnie. - Tak Amy wytłumaczyła przyjaciółce swoją decyzję o rezygnacji z zajęć. Nie mogła jej powiedzieć wprost, że musi się ukrywać, że nie może być gimnastyczką światowej klasy i pozwolić, by jej twarz pojawiła się na pudełkach płatków owsianych. Była najwyższa pora, by zmienić temat. - Ciekawe, kiedy otworzą nowy basen.

Chyba już wkrótce - powiedziała Linda.

- Amy, umiesz pływać? - spytała przymilnym tonem Jeanine.

Oczywiście.

Mam nadzieję, że podzielą nas na drużyny i zorganizują zawody - ciągnęła Jeanine. - Jakim stylem pływasz najlepiej?

Wszystkie mam dość dobrze opanowane - odpowie-



działa Amy, ale nastrój zaczynał jej się psuć. Świadomość, że jest od Jeanine lepsza we wszystkim, nawet w pływaniu, ale nie wolno jej tego udowodnić, przepełniała ją głębokim żalem. Czy mogła się w tej chwili bezpiecznie czymkolwiek pochwalić?

- Wczoraj kupiłam sobie w centrum handlowym fajny sweter - oświadczyła. - Czerwony, z kapturem.

- Taki jak na okładce „Seventeen” - pospieszyła jej z pomocą Tasha.

- To miło - powiedziała Jeanine i zwróciła się do Lindy: - Musimy wybrać się w tym tygodniu do centrum handlowego. Mama mówiła, że da mi swoją kartę kredytową, żebym mogła sobie kupić nową kurtkę zimową.

Amy przewróciła oczami.

- Kurtkę zimową? Jesteśmy w południowej Kalifornii. Tu nie ma czegoś takiego jak prawdziwa zima.

- Moda zmienia się wraz z porami roku, Amy - odparowała Jeanine. - Na przykład teraz jest ciepło jak w lecie, choć mamy późną jesień. Dlatego noszę ubrania w barwach jesiennych. - Omiotła spojrzeniem jasnożółtą bluzkę rywalki. - A nie letnich.

Amy zdawała sobie sprawę, że cokolwiek powie, Jeanine będzie starała się ją przebić. Ta rozmowa była bezcelowa. Zignorowała więc rywalkę i spojrzała na Taszę.

- Wiesz co? Moja mama ma randkę w ten weekend!

- Żartujesz! Z kim?

- Ma na imię Brad - powiedziała Amy. - Nie poznałam go jeszcze, ale musi być naprawdę super, Wiesz, jaka moja mama jest wybredna.

- Dziwię się, że nie wyszła drugi raz za męża -

stwierdziła Jeanine, - Moja mama wyszła za mąż miesiąc po rozwodzie,

- To nie to samo - wtrąciła się Tasha. - Rodzice Amy nie rozwiedli się, jej ojciec zmarł.

- Och... - Jeanine zawiesiła głos.

- Był w wojsku. Zginął na służbie, zanim Amy się urodziła - ciągnęła Tasha. - Prawda, Amy?

- Uhm. - A przynajmniej tak jej powiedziano, a ona z kolei powtórzyła tę historię przyjaciółce.

- Moja kuzynka - w Jeanine obudził się duch rywalizacji - miała wyjść za mąż, ale jej narzeczony zginął w dzień ślubu w wypadku samochodowym, w drodze do kościoła, - Zadowolona z tego, że jej opowieść była równie, a nawet bardziej tragiczna niż historia Amy, zmieniła temat. - A propos randek... w sobotę poszłam do kina z Coreym Schneiderem.

Wbrew sobie Amy była pod wrażeniem. Corey był przewodniczącym siódmej klasy.

- Wolno ci już chodzić na randki?

- No pewnie - odparła Jeanine. - Oczywiście, nie kocham się w Coreyu ani nic takiego. To była tylko randka.

- Corey jest boski - powiedziała Linda.

Jeanine machnęła pogardliwie swoją wypielęgnowaną dłonią.

- To jeszcze dzieciak.

- Jest w naszym wieku - zauważyła Tasha.

- Tak, ale wszyscy wiedzą, że dziewczęta dojrzewają szybciej niż chłopcy - powiedziała Jeanine. - Dlatego wołają starszych chłopaków. - Jej wzrok powędrował ku stołom zajmowanym przez dziewiątoklasistów. - Tasha, czy to nie twój brat? Ma na imię Eric, prawda?

- Tak, czemu pytasz?

- Z ciekawości.

Amy zakotłowało się w żołądku.

- Dlaczego interesuje cię Eric? - spytała.

- Jest niezły.

Tashy opadła szczęką.

- Eric? Niezły? Uważasz, że mój brat jest niezły? -

Wybuchnęła głośnym śmiechem.

Jeanine puściła jej słowa mimo uszu.

- Dziwne... dotąd nie zwracałam na niego uwagi.

- To dlatego, że wcześniej wcale nie był przystojny - powiedziała Linda. - Był chudzielcem. - Odwróciła się, by na niego spojrzeć. - Jest wysportowany, co?

- Trenuje lekkoatletykę - dodała jej przyjaciółka.

Dlaczego Jeanine znieckała tak się nim zainteresowała? - pomyślała Amy. Postanowiła udowodnić, że zna go lepiej niż ona.

- Za rok, kiedy już będzie w liceum, zamierza spróbować dostać się do szkolnej drużyny koszykarskiej - oświadczyła. - Często gram z nim w kosza.

- Amy, ależ z ciebie sportsmenka - skwitowała Jeanine. - Wiesz, moim zdaniem, chłopaki nie lubią zbyt wysportowanych dziewczyn.

Amy odsunęła tacę zjedzeniem. Straciła apetyt, Tasha od razu zauważyła, że przyjaciółce popsuł się humor.

- Co się stało? - spytała, kiedy razem wyszły z kafe-  
terii.

- Wydaje mi się, że Jeanine zabujała się w Ericu - powiedziała Amy.

- No to co?

Amy wzruszyła ramionami.

- Nic. - Była to jeszcze jedna tajemnica, której nie mogła zdradzić Tashy.

W czasie ostatniej tego dnia lekcji z głośników w klasach popłynął głos pani dyrektor.

- Mam wielką przyjemność oznajmić, że w poniedziałek zostanie otwarty nowy basen. Nauka pływania od bywać się będzie na lekcjach wychowania fizycznego w klasach od siódmej do dziewiątej. Wszyscy uczniowie, którzy będą chcieli uczestniczyć w zajęciach na basenie, muszą, uzyskać pisemną zgodę lekarza.

Nikt nie przejął się tym ogłoszeniem, oprócz Amy, którą wpędziło ono w ponury nastrój. Nigdy w życiu nie była u lekarza. Nigdy nie chorowała, ale istniał inny - ważniejszy - powód, dla którego musiała unikać wszelkiego rodzaju badań. Mama wytłumaczyła jej, że mogłoby wyjść na jaw, że nie jest taka jak wszyscy. Amy nie mogła więc uzyskać zaświadczenia od lekarza, co oznaczało, że będzie musiała zrezygnować z lekcji pływania.

Co prawda, nie potrzebowała ich. Ale jak jednak miała wyjaśnić fakt, że nie będzie pływać razem z wszystkimi? Przez ostatnich kilka tygodni nowy basen był głównym tematem rozmów w szkole. Do tej pory w Parkside oprowadzało się głównie do siatkówki i biegania dookoła sali gimnastycznej. Lekcje pływania byłyby nieporównanie ciekawsze. Amy wiedziała, że jeśli z nich zrezygnuje, zrobi to, przed czym przestrzegala ją mama - zwróci na siebie uwagę innych.

Jej nastrój nie poprawił się, kiedy po lekcjach spotkała się z Tashą i razem ruszyły w drogę powrotną do domu.

- No to stoję sobie przy Simone, przebieramy się

w kostium gimnastyczny - szczebiotała jej przyjaciółka - i mówię ci, żałuj, że nie widziałaś jej miny, kiedy zobaczyła mój nowy stanik! Ona jeszcze nosi taki mały jak dla dzieci.

W normalnych okolicznościach Amy uznałaby tę opowieść za interesującą, ale nie tego dnia. W odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami.

- Jeanine zabujała się w Ericu, to dopiero - ciągnęła Tasha. - Wydawało mi się, że ma lepszy gust.

- Mm-hmm.

Tasha ściągnęła brwi.

- Co cię znowu ugryzło?

Amy znów wzruszyła ramionami.

- Nic.

- Amy, jesteś moją najlepszą przyjaciółką i wiem najlepiej, kiedy coś ci doskwiera. Jeśli to jakaś tajemnica, przecież wiesz, że możesz mi zaufać. Nikomu nic nie powiem.

- Nic mi nie doskwiera! - krzyknęła Amy i od razu pożałowała, że dała się ponieść nerwom.

- No dobrze, już dobrze - mruknęła Tasha.

Resztę drogi przebyły w milczeniu.

- Twoja mama jest w domu - powiedziała Tasha, widząc samochód Nancy Candler.

- W tym semestrze prowadzi zajęcia na studiach wieczorowych - wyjaśniła Amy. Po chwili, usiłując jakoś rozładować napięcie, dodała: - Może przyjdiesz do mnie coś przekąsić?

- Nie, dzięki. Obiecałam mamie, że pomogę jej w zakupach.

- Słuchaj - odezwała się nagle Amy. - Wiem, że

ostatnio wydają się strasznie humorzasta. Wierz mi, nie chcę wyładowywać się na tobie. Tasha skinęła głową.

- Rozumiem.

- Nie wiem, co się ze mną dzieje - skłamała Amy. - Jakoś dziwnie się czuję.

- Wiem - powiedziała jej przyjaciółka. - To okres dojrzewania.

- Może i tak. No to na razie,

Amy weszła do domu. Nancy Candler była w sypialni i właśnie przymierzała suknię przed lustrem.

- Jak ci się podoba? - spytała.

- Fajna - powiedziała Amy. - Dopiero co kupiona?

Matka skinęła głową.

- Postanowiłam szarpnąć się na jakiś nowy ciuch.

- Włożysz ją w sobotę wieczorem?

- Być może. - Nancy Candler mówiła niedbałym tonem, ale jej córka nie dała się oszukać. Usiadła na łóżku matki i zaczęła się zastanawiać, jak ubrałaby się na randkę z Edkiem, Wątpliwe, by w najbliższym czasie mogło do niej dojść. Domyślała się, że brat Tashy jeszcze nie zaczął spotykać się z dziewczynami. A kiedy już zacznie, pewnie będzie wybierał kokietki, takie jak Jeanine, które nie będą lepiej od niego grały w kosza.

- O co chodzi? - spytała Nancy Candler, wyslizgując się z sukni.

- Nic - odparła machinalnie Amy. - No, właściwie mam pewien kłopot. - Powiedziała mamie o nowym basenie. - Nie będę mogła chodzić na basen, jeśli nie przyniosę zaświadczenia od lekarza, A wtedy wszyscy pomyślą, że jestem dziwna.

- Och, Amy, nie przesadzaj. Jestem pewna, że znajdzie się paru innych uczniów, którzy nie będą chcieli brać lekcji pływania.

- Tak, i będą to wyznawcy jakiejś religii, która zabrania im noszenia kostiumów kąpielowych - mruknęła Amy. - Albo dzieciaki z paskudną wysypką.

Matka spojrzała na nią badawczo.

- Amy, czy jeśli dostaniesz zaświadczenie od lekarza i będziesz chodzić na basen, to zachowasz ostrożność?

Amy wiedziała, o co chodzi; nic miało to nic wspólnego z groźbą utonięcia. Po prostu musiała wybić sobie z głowy marzenia o pełnych gracji skokach do wody.

- Nie będę się popisywać - obiecała. - Daję słowo, że będę najgorszą pływaczką w siódmej klasie. Może być?

Nancy Candler parsknęła śmiechem.

- Nie wystarczy, żebyś była po prostu przeciętna?

- Ale jak załatwisz zaświadczenie bez wizyty u lekarza? - zainteresowała się Amy.

Jej matka spoważniała. Podeszła do małego stolika przy łóżku, wyciągnęła szufladę i wyjęła z niej mały notes. Otworzyła go, po czym podniosła słuchawkę i wystukała numer.

- David? Tu Nancy, Nancy Candler. Tak, tak, dawno nie rozmawialiśmy. Muszę skontaktować się z doktorem J. - W jej oczach pojawiło się zdumienie. - Ależ to kierunkowy do Los Angeles! On tu mieszka? Rozumiem. - Zanotowała jakiś numer. - Dziękuję, David. - Zerknęła na Amy. - Tak, ma się dobrze.

Nancy Candler zamieniła ze swoim rozmówcą jeszcze parę słów i odłożyła słuchawkę. Następnie usiadła na łóżku.

- Z kim rozmawiałaś? - spytała Amy.
- Z moim łącznikiem - odparła krótko jej matka.
- Łącznikiem między tobą a kim? - nie ustępowała dziewczynka.

Oczy Nancy zamgliły się lekko, jak zawsze, gdy przywoływała niemiłe wspomnienia.

- Naukowcy, którzy brali udział w projekcie Półksiężyc... Po wybuchu uznaliśmy, że bezpieczniej będzie nie pozostawać ze sobą w bezpośrednim kontakcie. Tylko jeden członek zespołu wie, gdzie są wszyscy pozostali.

- A doktor J.? Chodzi o doktora Męskiego? - spytała Amy. - Twojego szefa z czasów pracy nad projektem Półksiężyc? - Dziwnie się czuła, nazywając swoje narodziny projektem.

Nancy Candler skinęła głową.

- Zawsze, kiedy musiałam załatwić ci jakieś dokumenty, jak choćby świadectwa szczepień, za pośrednictwem Davida kontaktowałam się z doktorem Jaleskim. On też przygotował twoje świadectwo urodzenia.

- Wiem - powiedziała Amy. - Kiedy rozmawiałaś z nim ostatnim razem?

- Ładnych parę lat temu. Myślałam, że nadal mieszka pod Waszyngtonem, ale okazuje się, że sprowadził się z córką do Los Angeles.

- Jeśli ona odbierze, odłóż słuchawkę - powiedziała Amy.

- O czym ty mówisz?

Amy wyznała całą prawdę.

- Nie tak dawno miałam w ręku swoje świadectwo urodzenia. Było na nim nazwisko doktora Jaleskiego, próbowałam go więc znaleźć. Kiedy zadzwoniłam na



jego numer, kobieta, która podniosła słuchawkę, nie pozwoliła mi z nim porozmawiać. A potem wybrałam się do niego osobiście... Nancy na chwilę zaparło dech w piersiach.

- Poszłaś do doktora Jaleskiego?

- Próbowałam. Jego adres był w książce telefonicznej -powiedziała Amy. - Ale dom był pusty. Zupełnie jakby wszyscy domownicy nagle zniknęli.

Jej matka skinęła głową.

- Pewnie, dzwoniąc tam, zaniepokoiłaś jego córkę.

- A czym ona ma się niby niepokoić?

- Amy, doktor Jaleski kierował projektem. Wie o nim więcej niż ktokolwiek inny. Może jego córka bała się, że dzwonił ktoś z... z organizacji, żeby wyciągnąć z niego jakieś informacje,

- O mnie?

- O wszystkich Amy.

- Chciałabym go poznać - powiedziała Amy, zeskoczyła z łóżka i zaczęła chodzić po pokoju, -To wszystko jest takie obrzydliwe. Ci ludzie z organizacji, którzy mnie poszukują... Może po prostu powinnam im pozwolić zrobić to, co chcą.

- Nie mów tak! - zaperzyła się Nancy Candler. - Oni zamierzają stworzyć wyższą rasę, za pomocą której mogliby przejąć panowanie nad światem. To źli ludzie.

Amy zadygotała.

- Czuję się jak w filmie science fiction. - Spojrzała z rozpaczą na mamę. - Jak potwór!

Matka podbiegła do niej i wzięła ją w ramiona.

- Nie jesteś potworem. Nigdy, przenigdy tak o sobie nie myśl! Jesteś z krwi i kości. Jesteś człowiekiem, tyle, że... nieco lepiej rozwiniętym niż inni.

- Ale nie jestem normalna - powiedziała Amy.
  - Jesteś lepsza - stwierdziła z naciskiem Nancy Candler. - Dlatego właśnie ci ludzie chcą cię złapać.
  - Żeby mnie sklonować - mruknęła Amy. - Żeby stworzyć więcej rzeczy takich jak ja.
  - Nie nazywaj siebie rzeczą - zganiła ją matka. - Chcą cię powielić, żeby uzyskać istoty ludzkie stojące na wyższym stopniu rozwoju... Ale to chyba nic wszystko.
  - Co masz na myśli?
- Nancy Candler odsunęła córkę od siebie na długość ręki. W jej oczach pojawił się głęboki smutek.
- Musisz o czymś pamiętać, Amy. Wszystkie nasze badania, zapiski, wszystko to spłonęło. Przeprowadziliśmy pierwszy w historii udany eksperyment z klonowaniem człowieka, ale nie istnieją żadne dokumenty, które przedstawiałyby jego przebieg. Ludzie z organizacji nie mogą cię ot tak sklonować, Amy. Muszą wiedzieć więcej.
  - Co na przykład?
  - Oni... oni będą chcieli cię dokładnie obejrzeć, jak preparat pod mikroskopem. Twój umysł, twoje ciało... Będą chcieli wiedzieć, jak to wszystko funkcjonuje. - Nancy Candler zawiesiła głos. - A to raczej nic przyjemnego.

## rozdział czwarty

Deszczowe soboty to absolutne dno. Amy patrzyła ponuro na paskudny szary świat za oknem sypialni. To było takie niesprawiedliwe. Po pięciu niemiłosiernie dłużących się dniach szkolnych chyba zasługiwała na słoneczny weekend? A sądząc po tym, jak ostatnimi czasy los się z nią obchodził, mogła się spodziewać równie brzydkiej niedzieli.

Wiedziała, że zawładnęły ją czarne myśli, ale nic nie mogła na to poradzić. Miała ochotę wyjść na powietrze, zająć się czymś. Jeśli zostanie w domu, w końcu włączy komputer, wejdzie do Internetu i przeżyje kolejne rozczarowanie. Planowały z Tashą pójść do parku na rolki, ale nic z tego nie wyszło.

W domu panowała cisza. Mama poszła do salonu

kosmetycznego. Zamierzała skorzystać z wszystkich oferowanych tam usług - modelowania włosów, manicure, pedicure i masażu twarzy. Amy miała nadzieję, że ten Brad okaże się wart podjętego przez nią wysiłku. Postanowiła dokładnie mu się przyjrzeć, kiedy przyjedzie po Nancy.

Nagle uderzyło ją, że często myśli o matce jako Nancy, a nie mamie. Czy zaczęło się to w chwili, kiedy się dowiedziała, że Nancy Candler nie jest jej biologiczną matką? Czy zmieniło się coś w Amy, uczuciach wobec niej?

Nie, nie w tym rzecz. Owszem, czuła się inaczej niż kiedyś, ale Nancy wciąż pozostawała jej matką, którą kochała. Przynajmniej tak jej się wydawało. Ale czy ktoś taki jak Amy może naprawdę kochać? Czy klon może żywić jakiegokolwiek uczucia?

Zauważyła samochód wjeżdżający na podjazd pod domem Morganów. Wsiadł Eric. Po plecach Amy przeszedł przyjemny dreszczyk. Uśmiechnęła się. Tak, klony mają uczucia.

Sprawdziła, czy nie jest zbyt rozczochrana, po czym zbiegła na dół, wyciągnęła z szafy płaszcz przeciwdeszczowy i wyszła z domu.

- Cześć, Amy - powiedziała pani Morgan, otworzywszy drzwi. - Wejdz. Tasha rozmawia przez telefon z ciotką. - W tej chwili przez salon przeszedł Eric z talerzem pełnym czekoladowych ciastek. - Eric, może poczęstowałbyś Amy?

Chłopiec posłusznie podsunął talerz przyjaciółce siostry.

- Mam nową grę komputerową - powiedział. - Chcesz zobaczyć?

- Jasne - rzuciła i poszła za nim na górę.

Propozycja Erica zaskoczyła ją. Choć znała go od tylu lat, nigdy jeszcze nie była w jego pokoju. Na myśl o tym budziło się w niej dziwne uczucie - nie nieprzyjemne, po prostu dziwne, coś jakby lekkie mrowienie. Rozejrzała się z zainteresowaniem, starając się nie sprawiać wrażenia zbyt wścibskiej. Ściany były oblepione plakatami - Michael Jordan, piłkarska reprezentacja Brazylii, mężczyzna w pozie karateki. Ku jej zadowoleniu, nie było ani jednego plakatu Spice Girls. Komputer stał na biurku. Eric wskazał Amy krzesło na wprost monitora.

- Powiem ci, o co chodzi - zaczął. - Gra jest dość ostra. Musisz znaleźć klucz do skrzyni ze skarbami, który schowany jest na jednej z siedmiu wysp. Jeśli nie zdążysz tego zrobić na czas, wybuchnie wulkan i po tobie. Z wody będą wychodzić różne stwory, które musisz unicestwić, zanim cię ugryzą. Gdyby któryś z nich cię dopadł, musisz w ciągu minuty znaleźć specjalny lek, bo inaczej umrzesz.

Amy spojrzała na ekran.

- Nie jest to chyba zbyt trudne.

- Żartujesz sobie? Mnie nie udało się przejść pierwszej wyspy.

- Zobaczymy, może mi się uda.

Eric podał jej mysz i włączył grę. Stojąc za krzesłem, patrzył nad ramieniem Amy na monitor i głośno udzielał jej instrukcji.

- Zajrzyj pod ten kamień, tam chyba jest jakaś wskazówka... Nie, nie ten, chodzi mi o ten duży. Uważaj! Coś jest za drzewem, patrz!

Gra była trudniejsza, niż się to Amy na początku wydawało. Oczywiście, miała doskonałą koordynację wzrokowo-ruchową, ale żeby to wykorzystać, musiała najpierw pojąć, o co właściwie w tej grze chodzi. A to wymagało pomyślnku.

- Kliknij na okno - polecił Eric. - Tam będzie następna wskazówka.

- Nie, założę się, że jest za drzwiami - powiedziała i przesunęła kursor, Eric próbował wyrwać jej mysz z ręki, Amy ze śmiechem zaczęła się z nim szarpać, świadoma, że gdyby tylko zechciała, dałaby mu radę. Na razie jednak dobrze się bawiła.

- Uważaj! - krzyknął Eric. W czasie gdy wrywali sobie mysz, widoczny w głębi ekranu wulkan wybuchł. Zielona maź przesłoniła obraz. Wybuchnęli śmiechem.

- Co ty tu robisz? - Tasha stała w drzwiach pokoju.

Amy właśnie zaczynała grę od nowa.

- Gram na komputerze Erica. Jak ta gra właściwie się nazywa?

- „Disaster Isle” - odparł chłopiec.

- Mam film z Leonardem DiCaprio - oznajmiła Tasha. - Chodź na dół.

- Zaraz - powiedziała Amy. - Eric, jak ustawić poziom trudności?

- Amy!

Amy zabrała ręce z klawiatury.

- Dobrze, już idę. - Była przyjemnie zaskoczona, kiedy Eric poszedł za nią.

- Wydawało mi się, że nie znosisz Leonarda DiCaprio - zwróciła się do niego Tasha.

Wzruszył ramionami.

- Zależy, w którym filmie. - Spojrzał na kasety, którą siostra miała w ręku, i skrzywił się, ale nie wyszedł.

Tasha włączyła telewizor i włożyła kasety do magnetowidu.

- Zaczekaj chwilę - powstrzymała ją przyjaciółka. W telewizji właśnie były wiadomości. - Zobacz, to te dzieci z Iowa. Te, jak je tam zwał. No wiesz, więcej niż pięcioraczki.

- Siedmioraczki - rzuciła Tasha, zerkając na ekran. - Ile mają miesięcy?

- Nie wiem. Śliczne są, prawda? - Amy przypomniała sobie, jak przyjaciółka zareagowała na widok czworaczek spotkanych w centrum handlowym.

- Przynajmniej różnią się między sobą - zauważyła.

- A gdyby się nie różniły? - zastanawiała się na głos Amy. - Ciekawe, czy miałyby też takie same charaktery.

- E tam - rzucił Eric. - Ich ciała mogłyby być identyczne, ale mózgi różniłyby się.

- Skąd wiesz? - spytała go siostra.

- Bo każde z nich byłoby innym człowiekiem. Miałyby różne osobowości. Mam znajomych bliźniaków. Wcale nie zachowują się tak samo,

Amy poczuła, że od stóp do głów przenikają przyjemne ciepło. Odwróciła się i obdarzyła Erica uśmiechem. Gdyby tylko wiedział, jak bardzo -i dlaczego -poprawi! jej nastrój.

- Mamo! Co zrobiłaś z włosami?

- Nie podoba ci się? - spytała Nancy Candler z niepokojem. Siedziała na krześle przed toaletką i oglądała w lustrze swoją nową fryzurę. Zrobiła sobie pasemka.

- "Wyglądasz super! - krzyknęła Amy. Wydawało się, że jej mamie ubyto dziesięć lat. Nagle rozległ się dźwięk dzwonka.

- To pewnie Monica - powiedziała Nancy.

- Ja otworzę. - Jej córka zbiegła na dół. Monica od miesiąca była ich sąsiadką. Studiowały z Nancy Candler na tym samym uniwersytecie, choć znały się wówczas tylko z widzenia. Teraz powoli zawiązywała się między nimi przyjaźń.

Monica była artystką i zawsze wyglądała interesująco. Tego wieczoru była cała w turkusie - turkusowa suknia, turkusowa biżuteria, turkusowe pasemko we włosach. Choć Amy podobał się ekscentryczny gust Moniki, była zadowolona, że nie udzielił się on jej mamie.

- Przyszłam zrobić Nancy na bóstwo - oświadczyła Monica, pokazując wielką kosmetyczkę. - Nie bój się, umiem robić makijaż normalnym ludziom. Nie zmienię jej w swojego sobowtóra!

I miała rację. Po jej zabiegach Nancy Candler wyglądała wspaniale - makijaż był subtelny, skromny, ze szczyptą szyku. Oczy wydawały się większe i bardziej błyszczące niż zwykle - choć to akurat mogło mieć więcej wspólnego z uczuciami niż kosmetykami.

- Pokaż, co chcesz włożyć - nakazała Monica.

Nancy Candler wyjęła nową bordową suknię, więc sąsiadka pomalowała jej usta na jasny róż.

- Mamo. wyglądasz wspaniale! - powiedziała Amy.

- Muszę stąd wyjść, zanim zjawi się Romeo - oświadczyła Monica, pakując kosmetyki.

- Och, przestań - skarciła ją Nancy. - To sympatyczny facet, nic więcej. Idziemy na randkę, i tyle.



- Zapominasz, że widziałam go na własne oczy - powiedziała chłodnym tonem Monica. - Był jednym z największych przystojniaków na otwarciu galerii.

Monica miała rację. „Miły facet” to za mało powiedziane. Amy doszła do takiego wniosku, gdy tylko otworzyła drzwi i ujrzała Brada Carringtona.

Był wysoki, szeroki w ramionach, o gęstych, falujących ciemnych włosach. I przystojny.

- Ty musisz być Amy - powiedział.

- Muszę - odparła i po chwili uświadomiła sobie, jak bardzo się wygłupiła. Ale Brad Carrington tylko uśmiechnął się szeroko.

Amy przypomniała sobie o dobrych manierach.

- Proszę wejść, panie Carrington.

- Dziękuję - powiedział i wszedł za Amy do salonu. - Wiesz, czułbym się lepiej, gdybyś mówiła mi Brad. Kiedy ktoś zwraca się do mnie per „pan Carrington”, mam wrażenie, że jestem strasznie stary.

Bo jesteś stary, pomyślała Amy. Tak jak moja mama. Ale przynajmniej masz sympatyczny, chłopięcy uśmiech. Przemknęło jej przez myśl, że tak uśmiechałby się do niej Eric, gdyby chciał się z nią umówić. Marzycielka!

- Mama zaraz przyjdzie. Brad spojrzał na telewizor.

- Oglądasz „Simpsonów”!

Amy myślała, że spali się ze wstydu.

- Właściwie to nie. Odrabiałam lekcje i włączyłam telewizor, żeby coś mi brzęczało...

- Uwielbiam „Simpsonów”! - rzucił rozentuzjasmowany Brad. - To mój ulubiony serial!

- Naprawdę? - zdziwiła się Amy. - Mój też! Oglądałeś odcinek, w którym Homer spotkał Michaela Jacksona?

- To jeden z moich ulubionych - powiedział Brad.

- Mnie najbardziej podobał się ten, w którym Lisa musiała opiekować się Bartem - wyznała Amy.

Pograżeni w rozmowie o „Simpsonach”, nawet nie zauważyli, kiedy do salonu weszła Nancy.

- Cześć, Brad - powiedziała.

Amy uważnie mu się przyglądała, gdy patrzył na jej matkę. Był pod wrażeniem, co do tego nie miała wątpliwości, ale zachował kamienną twarz.

- Cześć, Nancy. Cieszę się, że cię widzę.

Nancy uśmiechnęła się.

- Mam wziąć płaszcz?

- Deszcz nie pada, jest dość ciepło.

Nancy zwróciła się do córki.

- Jesteś gotowa do wyjścia?

Amy wyłączyła telewizor i podniosła plecak z podłogi.

- Tak jest - powiedziała. Brad

miął zakłopotaną minę.

- Amy, może wolałabyś pójść z nami do kina?

- Żartujesz sobie? Nie ma mowy! - powiedziała

Amy, po czym skarciła się w duchu. A jeśli posądzi ją o to, że chce go pchnąć w ramiona jej matki? Na tychmiast zaczęła się tłumaczyć, - Idę na noc do mojej najlepszej przyjaciółki, Tashy. Chcemy dokończyć oglądania filmu z Leonardem DiCaprio. - Poczuli się jeszcze bardziej głupio. Brad na pewno uzna ją za jedną z tych stukniętych Tanek Leonarda DiCaprio, które oblepiają jego plakatami ściany swoich pokojów.

Ale on tylko uśmiechnął się.

- Gdzieżbym śmiało mierzyć się z Leo - powiedział, po czym otworzył drzwi przed Nancy i Amy i odprowadził je do Morganów.

Tasha otworzyła drzwi. Na widok Brada jej oczy zrobiły się okrągłe jak talerze.

- Bawcie się dobrze - powiedziała Nancy, kiedy jej córka weszła do domu przyjaciółki.

- Miłego wieczoru! - odkrzyknęła Amy, starając się przybrać poważny ton.

- Ależ przystojniak! - wypaliła Tasha, zamknąwszy drzwi.

- Nie da się ukryć - powiedziała radośnie Amy. - A jaki miły...

- Już nastawiłam kasetę - oznajmiła Tasha, kiedy weszły do salonu. - Zamówię pizzę.

- Gdzie Eric? - spytała Amy.

- Poszedł do jakiegoś kolegi. Z czym chcesz pizzę?

- Ze wszystkim - odparła Amy i westchnęła. Choć w ten sposób wynagrodzi sobie nieobecność Erica.

# 5

## Rozdział piąty

Mamo?! - Tu jestem, Amy! Amy rzuciła plecak na sofę i weszła do kuchni. Nancy Candler siedziała przy stole, sącząc kawę. Choć było już prawie południe, wciąż miała na sobie szlafrok. Jej córka była wstrząśnięta. Mamie rzadko zdarzało się wstawać późno, nawet w niedzielę.

- Mamo! O której wczoraj wróciłaś?

Nancy Candler uśmiechnęła się. Tego dnia wyglądała wyjątkowo pięknie.

- Nie tak znowu późno.

Amy usiadła przy stole.

- Opowiedz wszystko. Dobrze się bawiłaś?

Matka nawet nie musiała przytakiwać. Jej szczęśliwa mina mówiła sama za siebie.

- Było cudownie.
- Podobał ci się film?

Nancy Candler parsknęła śmiechem.

- Nie, prawdę mówiąc, był beznadziejny. Myślałam, że podoba się Bradowi, więc, żeby nie robić mu przy krości, zacisnęłam zęby i usilnie starałam się wytrwać do końca. W końcu okazało się, że on tylko udawał zainteresowanego, bo myślał, że film podoba się mnie! Mniej więcej w połowie seansu spojrzeliśmy na siebie i wybuchnęliśmy śmiechem. Całe kino gapiło się na nas jak na idiotów. To w żadnym wypadku nie była komedia, co jeszcze bardziej nas rozbawiło!

Amy patrzyła z niedowierzaniem na mamę. Małe dzieci mogłyby się tak zachowywać, ale dwoje dorosłych ludzi...?

- Wyszliśmy więc z kina - ciągnęła matka - i wyładowali się we włoskiej restauracji tuż obok. - Znow zaczęła się śmiać.

- A co w tym śmiesznego?

- Zamówiłam ravioli, ale kelner powiedział, że już nie ma. No to poprosiłam z bakłażany z parmezanem, a Brad lasagne. Kelner przyjął zamówienie, ale po chwili wrócił i powiedział, że zabrakło lasagne. Brad zamówił więc to samo co ja. Po pięciu minutach kelner znow zjawił się przy naszym stoliku i oznajmił, że bakłażany też już się skończyły!

Amy niczego nie rozumiała.

- Czyli obejrzelście beznadziejny film i nie dostaliście w restauracji niczego do jedzenia. I to ma być wspa-  
niała randka?

- Gdyby na miejscu Brada był ktoś inny, pewnie

byłoby tragicznie - przyznała jej matka. - Ale on nie przejmuje się drobiazgami i ma świetne poczucie humoru. W końcu zamówiliśmy pizzę, więc nie umarliśmy z głodu. A przez resztę wieczoru rozmawialiśmy o sobie.

- Jaki on jest? - spytała Amy.

- No cóż... prowadzi małą firmę komputerową, bardzo nowoczesną. Próbował mi wytłumaczyć, czym się zajmuje, ale nic z tego nie rozumiałam. Potem zapytał, gdzie ja pracuję. Oczywiście, okazało się, że nie ma zielonego pojęcia o biologii, więc doszliśmy do wniosku, że najlepiej będzie nie rozmawiać o pracy.

- No to o czym rozmawialiście?

- Och, praktycznie o wszystkim. Powiedział mi, że kiedyś, wiele lat temu, miał żonę, ale się z nią rozwiódł. Nie mieli dzieci.

- Co powiedziałaś mu o sobie?

Uśmiech Nancy Candler nieco przygaśł.

- To samo, co mówię wszystkim. Że mój mąż zginął w wypadku niedługo przed narodzinami naszego dziecka.

- Nie powiedziałaś mu prawdy o mnie.

- Oczywiście, że nie!

- A co będzie, jeśli zaczniecie chodzić ze sobą na poważnie? Powiesz mu wtedy wszystko?

- Amy, na razie nie ma się czym przejmować. To była tylko jedna randka. Wiem o nim tylko tyle, że ma owczarka niemieckiego, lubi jeździć konno i jeść.

- To wszystko, czego się dowiedziałaś?

- No, poza tym wiem, że uprawia jogging. Nie dlatego, że ma jakąś obsesję na punkcie zdrowia. Biega, bo lubi jeść, a im więcej biega, tym więcej może jeść!

Amy uniosła brwi.

- Lubi jeść, powiadasz...
- Czemu się tak zasepiłaś?
- Mamo, nie obraż się, ale gotowanie nie jest twoją mocną stroną.

Nancy Candler uśmiechnęła się.

- To nie ma znaczenia. On jest urodzonym kucharzem!
- O rany - wydyszała Amy. - Jak skończyła się randka? Pocałowałaś go? Umówił się z tobą na następne spotkanie?

Teraz to jej matka wybuchnęła śmiechem.

- Wypytyjesz mnie tak, jakbyś to ty była matką, a ja córką.

Amy pomyślała o Ericu.

- Może wkrótce ty będziesz mi zadawać te same pytania.

- Poważnie? - Na twarzy Nancy Candler odbiło się zaciekawienie i niepokój. Na szczęście zadzwonił telefon, oszczędzając Amy dalszego przesłuchania. Matka podniosła słuchawkę.

- Słucham? Cześć, Brad.

Amy promieniała ze szczęścia. Adorator mamy zadzwonił następnego dnia po randce. To dobry znak. Nancy przez chwilę słuchała z uśmiechem tego, co mówił, po czym powiedziała:

- To dobry pomysł. Pozwól, że ją spytam. Tak, jest tu, przy mnie. - Położyła słuchawkę na stoliku. - Amy, masz ochotę pójść dziś po południu do muzeum okręgowego?

- Z tobą i Bradem?

Nancy Candler skinęła głową.

- Nie wolałabyś być z nim sam na sam?

Matka przewróciła oczami i podniosła słuchawkę do ucha.

- Tak, bardzo się ucieszyła. Dobrze, to na razie. - Odłożyła słuchawkę. - Przyjedzie po nas za godzinę.

- Jesteś pewna, że on chce, żebym poszła tam z wami? - spytała Amy.

- Oczywiście. Chce cię lepiej poznać. Wczoraj powiedział mi, że najbardziej w życiu żałuje tego, że nie miał dzieci.

Amy pobiegła na górę i zaczęła się przebierać, rozmyślając o słowach mamy, Brad żałuje, że nie miał dzieci... Nie było na to jeszcze za późno. Mama chyba nie była za stara, by je mieć, a Amy zawsze marzyła o braciszku lub siostrzyczce i... Uśmiechnęła się, uświadamiając sobie, jak dalece dała się ponieść wyobraźni. Jej mama i Brad mieli za sobą dopiero jedną randkę, a ona już snuła plany co do ich ślubu!

Schodziła na dół, kiedy rozległ się przenikliwy dźwięk dzwonka. Otworzyła drzwi. Jednak zamiast Brada, zobaczyła chłopaka w stroju kuriera.

- Mam przesyłkę specjalną dla... - spojrzął na kopertę, którą trzymał w ręku - ...pani Candler.

Amy usłyszała za plecami kroki mamy.

- Brad? - Nancy znieruchomiała na widok młodego postaćca. - Tak?

- Pani Candler? Mam dla pani przesyłkę specjalną.

Nancy wzięła od niego dużą kopertę, złożyła podpis na formularzu i zamknęła drzwi.

- Amy, powinnaś już wiedzieć, że nie wolno otwierać drzwi, kiedy nie wiadomo, kto za nimi stoi - mruknęła, otwierając kopertę.



Amy spodziewała się, że mama ją skrzyczy, że każe jej sto razy obiecać, iż to się więcej nie powtórzy. Jednak co innego - a może kto inny - zaprzętało umysł Nancy Candler. Wyglądało na to, że jej związek z Bradem ma duże szanse powodzenia.

Matka wyjęła z koperty list i przeczytała go. Na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech. Złożyła kartkę w czworo i schowała ją do kieszeni. Potem wyjęła z koperty jakiś duży dokument, wyglądający jak pismo urzędowe. Prze-studiowała go i bez słowa wręczyła córce.

Było to zaświadczenie lekarskie, stwierdzające, że Amy Candler jest zdrowa i może chodzić na lekcje pływania. Na dole widniał podpis doktora J.R. Jaleskiego.

- Szybko się z tym uwinęli - powiedziała Amy.

- Doktor J. nie jest typem człowieka, który zostawia wszystko na ostatnią chwilę - odparła matka.

Amy nie miała czasu na oglądanie dokumentu, bo znów rozległ się dźwięk dzwonka. Tym razem pod drzwiami stał Brad,

- Wszyscy gotowi na spotkanie z kulturą? - spytał.

Amy nie drażniło to, że przez całą drogę do muzeum mama i Brad więcej rozmawiali ze sobą niż z nią. Patrząc na nich, zachwycała się tym, jak ładną tworzą parę. A najbardziej cieszyło ją to, że słyszy śmiech mamy. Podobało jej się też to, jak Brad na nią patrzył. Zamknęła oczy i zaczęła się zastanawiać, czy Eric kiedykolwiek tak spojrzy na nią. na Amy...

- O-o- powiedział Brad.

Amy otworzyła oczy. Wjazd na parking zagradzał łańcuch. Wielka tablica obwieszczała, że muzeum jest nieczynne z powodu remontu.

- Ojej - westchnęła Nancy Candler.  
- Spójrzmy na to od jaśniejszej strony - powiedział Brad. - Mówi się, że nieszczęścia chodzą trójkami. Byliśmy na nudnym filmie, mieliśmy kłopoty z obsługą w restauracji, a teraz przyjechaliśmy do zamkniętego muzeum. To znak, że od tej pory wszystkie nasze randki będą idealne.

Rozczarowanie, jakie ogarnęło Amy, kiedy się okazało, że ze zwiedzania muzeum nici, prysnęło dzięki jednemu jednemu słowu. „Randki” - liczba mnoga! Brad nie zamierzał poprzestać na jednym spotkaniu.

- Co teraz? Może ktoś ma jakiś genialny pomysł? - spytał.

- Ja - powiedziała Nancy. - Niedaleko stąd jest zoo.

Amy o mało nie zaczęła krzyczeć. Czy mama oszalała? Chciała zniszczyć w załączku ten dobrze zapowiadający się związek? Zoo! Nancy Candler była chyba jedyną dorosłą osobą na świecie, która uwielbiała tam chodzić.

A może i nie... Oczy Brada rozbłyły.

- Lubisz zoo? Ja też! Często tam chodzę!

Amy przystała na tę propozycję, choć nie była wielką fanką tego czy jakiegokolwiek innego ogrodu zoologicznego. Nie wyobrażała sobie, by nawet te zwierzęta, które nie gnieźdzą się w ciasnych klatkach, mogły być szczęśliwe tak daleko od swoich siedlisk. A jeśli potrafiły żywić uczucia, na pewno nie znosiły być wytykane palcami przez niezliczonych gapiów.

Jednak dzięki Bradowi wyprawa do zoo nabrała całkowicie nowego wymiaru.

- Zastanawiałaś się kiedyś, co by było, gdyby to

zwierzęta rządziły światem? - zwrócił się do Amy. - Na przykład, gdzie by pracowały? Amy zamyśliła się.

- Pingwiny wyglądają jak kelnerzy w ekskluzywnych restauracjach,

- No właśnie. Nie sądzisz, że Iwy nadawałyby się na szefów wielkich korporacji międzynarodowych?

Nancy zasugerowała, że sowy mogłyby być profesorami, a jaszczurki policjantami. Wszyscy troje zgodzili się, że ptaki byłyby najlepszymi showmanami.

- Może raczej małpy - powiedziała Amy, patrząc, jak jedna z nich wspina się po drzewie.

- To orangutan - wyjaśnił jej Brad. - Widzisz tamtego malucha? To marmozeta biała.

Amy była pod wrażeniem.

- Ty naprawdę lubisz chodzić do zoo.

Brad uśmiechnął się szeroko.

- A co, myślałaś, że powiedziałem tak tylko po to, by zaimponować twojej mamie?

Przez cały dzień doskonale się bawili; wieczorem Brad zaprosił je na kolację. Pamiętając, co mama mówiła o jego talentach kulinarnych, Amy obawiała się, że zabierze je do jakiegoś drogiego lokalu, oferującego niejadalne potrawy, których nazw nawet nie da się wymówić. Tak się jednak nie stało - Brad wiedział, gdzie można dostać najlepsze cheeseburgery z bekonem w całym Los Angeles. I najbardziej chrupiące frytki. Gdy zbierali się do wyjścia, Amy miała nadzieję, że mama zakochała się w Bradzie. Tak jak ona.

- Mówię ci, jest super - powiedziała przyjaciółce, kiedy następnego ranka razem szły do szkoły. - Wiem, że na pewno jest starszy od mamy, ale mimo to umie się bawić.

- To świetnie - stwierdziła Tasha. - Może będziesz miała nowego ojca.

- No coś ty! Przecież znają się dopiero od paru dni - hamowała ją Amy, choć musiała przyznać, że sama żywiła podobne nadzieje.

- Miałabyś coś przeciwko temu? - spytała Tasha. - To znaczy, czy uznałabyś mamę za niełojalną?

- Niełojalną wobec kogo?

- Wobec twojego prawdziwego ojca! Pewnie o nim często myślisz.

- Aha! Nie, właściwie nie. To znaczy, przecież nawet go nie znałam. - Amy strasznie nie lubiła kłamać. Czułaby się o wiele lepiej, gdyby mogła po prostu powiedzieć: „Przecież on tak naprawdę wcale nie istniał”.

Nagle zatrzymała się w pół kroku.

- O nie!

- Co?

- Zapomniałam czegoś. Zaczekaj na mnie, zaraz wrócę.

- Spóźnimy się! - jęknęła Tasha, ale jej przyjaciółka już zerwała się do biegu. Do domu dotarła w niecałą minutę.

- Zapomniałam zaświadczenia - powiedziała mamie, porywając dokument ze stołu.

- Nie biegaj tak szybko! - krzyknęła matka, ale Amy już pędziła chodnikiem w stronę szkoły. Ku jej zadowoleniu, razem z Tashą czekał na nią Eric.

- O rany, ty to potrafisz biegać - zauważył z po  
dziwem. - Nawet się nie zdyszałaś.

Amy poczuła, że zaróżowiły się jej policzki.

- Dzięki - wykrztusiła.

- Co to? - spytała Tasha, patrząc na kartkę, którą  
przyjaciółka miała w ręku.

- Zaświadczenie, że mogę chodzić na lekcje pływania.  
Ty takiego nie masz?

- Mam, w plecaku - Tasha spojrziała na dokument  
Amy. - Znalazłaś go! - krzyknęła.

- Kogo?

- Doktora Jaleskiego, lekarza, który podpisał twoje  
świadczenie urodzenia! Pamiętasz, jak go szukałyśmy, kiedy  
musiałaś napisać autobiografię na angielski? Czego się od  
niego dowiedziałaś? Mówił coś o twoich narodzinach?

Amy nie winiła przyjaciółki za to, że zadaje takie  
pytania; w końcu jeszcze nie tak dawno razem szukały  
na nie odpowiedzi. Nie mogła jednak wyjawić prawdy  
o sobie, a to tylko pogłębiało jej frustrację.

- Tak właściwie to się z nim nie spotkałam.

- Jak to? Przecież na zaświadczeniu jest napisane, że  
zrobił ci badanie. Musiałaś się z nim spotkać!

Amy usilnie starała się znaleźć jakieś wytłumaczenie.

- Nie spotkałam go osobiście; badała mnie pielęgniarka,  
która z nim pracuje.

- No to dlaczego nie podpisała się na zaświadczeniu?

- Na litość boską, Tasha - wtrącił się Eric. - Co to,  
przesłuchanie?

- Dziękuję - wykrztusiła Amy.

- Och, przepraszam - burknęła Tasha i przez resztę  
drogi do szkoły prawie się nie odzywała.

Parę godzin później Amy zaczęła powątpiewać, czy postąpiła słusznie, domagając się tego zaświadczenia. Trzęsąc się z zimna, siedziała na ławce z innymi dziewczętami ubranymi w identyczne paskudne kostiumy kąpielowe, rozdawane w szkole, a jej nos drażnił odór chloru.

Nauczycielka wř zagwizdała,

- Dzisiaj podzielę was na grupy według poziomu zaawansowania. Do wody będziecie wchodzić czwórkami. Kiedy znajdziecie się w basenie, powiem wam, co dalej. Róbcie tylko to, co potraficie, bo byłoby źle dla was, gdybyście trafiły do zbyt zaawansowanej grupy. Bez żadnych popisów!

Dobrze chociaż, że wszystkie dziewczyny otrzymały to samo polecenie, które Amy usłyszała tego ranka z ust matki. Nauczycielka wyczytała cztery nazwiska i cztery dziewczęta podniosły się z ławki. Jedna wykonała nieudolny skok z trampoliny, dwie z rozbiegu wskoczyły do basenu, a czwarta usiadła na brzegu i ostrożnie zsunęła się do wody. Wszystkie zaczęły piszczeć i chlapać się nawzajem. Wuefistka znów zagwizdała.

- Uspokóćcie się, ale to już! To poważna sprawa, dziewczęta.

Nauczyciele potrafią zepsuć każdą zabawę, pomyślała Amy. Spojrzała na dziewczyny w basenie, a wuefistka zaczęła wydawać polecenia.

Amy nauczyła się pływać w dzieciństwie, na długo przed tym, jak się dowiedziała, że ma jakieś niezwykle zdolności. Trudno było sobie wyobrazić, by ktoś, kto mieszka tak blisko Oceanu Spokojnego, nie umiał pływać. Tym bardziej była zdumiona, że tak wicie dziewczyn zupełnie nie radziło sobie w wodzie. Większość z nich

nie znała żadnych stylów pływania albo nie potrafiła właściwie poruszać nogami. Niektóre bały się zanurzyć głowę w wodzie, a inne gorączkowo łapały powietrze przy każdym wynurzeniu. W końcu wszystkim udało się dopłynąć na drugi koniec basenu, ale większość z nich wyglądała dość żałośnie.

Amy wiedziała, że poradziłyby sobie lepiej bez żadnego wysiłku. A gdyby pokazała pełnię swoich możliwości... Uśmiechnęła się do swoich myśli. Wyobrażała sobie minę wuefistki, patrzącej w najwyższym zdumieniu na Amy, śmigającą w basenie jak pływaczka na olimpiadzie. Ale nie mogła się popisywać swoimi umiejętnościami. Musiała być taka jak wszyscy.

Dlatego też, kiedy nauczycielka wyczytała jej nazwisko, Amy wśliznęła się do wody tak niezgrabnie jak pozostałe dziewczęta. Nauczycielka kazała im pływać żabką. Amy zaczęła wymachiwać rękami, ale żeby nie wypaść zbyt tragicznie, kilka ruchów wykonała tak, jak należy, i bacznie obserwowała swoje koleżanki, starając się w niczym ich nie przewyższać.

Odetchnęła z ulgą, kiedy usłyszała, do której grupy trafiła - trzeci poziom zaawansowania. Jako że było ich pięć, oznaczało to, że spisała się w sam raz - przeciętnie. Mama będzie zadowolona.

Tasha jednak była zaskoczona.

- Trafiłaś do trójki? Niemożliwe! - Dziewczęta stały przy wejściu do szkoły.

- A to dlaczego? - spytała Amy.

- Bo ja jestem w trójce. A ty jesteś o wiele bardziej wysportowana ode mnie.

- Nie w pływaniu - powiedziała Amy..

- Bujasz. Przecież widziałam, jak pływasz. Pamiętasz, w zeszłym roku, w czasie wakacji? Byłyśmy wtedy u mojej kuzynki, która ma basen.

W odpowiedzi Amy tylko wzruszyła ramionami. Nie potrafiła znaleźć przekonującego wytłumaczenia nagłego zaniku jej umiejętności pływackich. Pytania przyjaciółki zaczynały działać jej na nerwy. I bez nich trudno było dochować tajemnicy.

- Może miałaś dzisiaj zły dzień - powiedziała Tasha. - Mogłabyś poprosić o powtórzenie sprawdzianu.

- Nie chcę go powtarzać! - warknęła Amy. - Na litość boską, Tasha, jestem na poziomie trzecim, i już. Koniec, kropka. - Od razu pożałowała swojego tonu. - Przepraszam. Chyba znowu mam humory.

- Czemu to mnie nie dziwi? - odburknęła Tasha.

Amy próbowała udobruchać przyjaciółkę.

- Może przyjdiesz do mnie? Pooglądałybyśmy teledyski.

- Muszę zaczekać na mamę - odparła Tasha. - Dzisiaj poniedziałek, pamiętasz? Mam gimnastykę.

- Ach, rzeczywiście.

Tasha spojrzała na Amy z zainteresowaniem.

- Zamierzasz kiedyś wrócić do gimnastyki?

- Mama mi nie pozwoli, przecież wiesz.

- No coś ty! Jeśli tylko spróbujesz, możesz mieć wszystko, czego zechcesz. Gdybyś trochę pomęczyła swoją mamę, na pewno w końcu by ustąpiła.

- Może po prostu nie chcę jej zawracać głowy - stwierdziła Amy.

- Czemu?

- Bo może nie lubię zawracać ludziom głowy tak jak ty!



- Ja nikomu nie zawracam głowy!
- Robisz to w tej chwili - powiedziała Amy,
- Bo denerwują mnie te twoje humory!
- Ciii, mów ciszej. Idzie Jeanine.

Tasha skrzywiła się.

- Jej mama poprosiła moją mamę, żeby zawiozła ją na gimnastykę.

- Ty to masz szczęście - rzuciła Amy.

Jej przyjaciółka smętnie pokiwała głową. Przynajmniej co do tego mogły się zgodzić.

- Miałyście dzisiaj sprawdzian z pływania? - spytała Jeanine.

- Oczywiście - odparła Amy. - Tak jak wszyscy siódmoklasiści.

Jeanine zaczęła oglądać paznokcie.

- Trafiłam na poziom piąty. To znaczy najwyższy.
- Wiemy - powiedziała Tasha.
- A wy, w której jesteście grupie? - spytała Jeanine.

Tasha spojrzała na przyjaciółkę, a ta odpowiedziała w imieniu ich obu.

- W trzeciej.

Jeanine nie zdziwiła się, że Tasha wypadła tak słabo, ale Amy...? Spojrzała na nią z zaskoczeniem. I zadowoleniem.

- Naprawdę? Myślałam, że umiesz pływać.
- Bo umiem.

- Widać niezbyt dobrze - powiedziała Jeanine z uśmiechem. - Wiesz, Amy, każdy, kto mieszka w południowej Kalifornii, nad brzegiem oceanu, powinien umieć dobrze pływać. Mam nadzieję, że będziesz uważać na zajęciach. A gdybyś potrzebowała jakichś wskazówek, daj mi znać.

- O, jest już moja mama - oznajmiła Tasha, kiedy pod szkołę podjechał wóz pani Morgan.

Jeanine miała szczęście, bo Amy już-już zamierzała wydrapać jej oczy.

Kiedy wróciła do domu, wciąż przepelniał ją gniew. Przez pewien czas buszowała po Internecie, ale bez rezultatu, co jeszcze pogorszyło jej nastrój.

- Amy, wszystko w porządku?- spytała ją mama, kiedy zadzwoniła do domu. - Mówisz tak, jakbyś miała zły humor.

- Nie, ależ skąd - odparła Amy, starając się przybrać nieco weselszy ton.

- To dobrze. Chciałam się tylko upewnić, czy wróciłaś ze szkoły. Zaraz po ciebie przyjadę.

- Dokąd chcesz mnie zabrać?

- To niespodzianka. Będę za kilka minut. - Nancy Candler odłożyła słuchawkę.

Niespodzianka. No, to zapowiadało się ciekawie. Amy nie miała pojęcia, o co mogło chodzić. Może mama przyjedzie z Bradem i wybiorą się gdzieś we trójkę.

Ale przyjechała sama. Kiedy Amy wsiadła do samochodu, matka spytała ją, jak minął dzień. Dziewczynka opowiedziała o sprawdzianie z pływania i pochwaliła się, że została uznana za przeciętną pływaczkę. Nancy Candler skinęła głową, ale Amy miała wrażenie, że wcale jej nie słucha. Wpatrywała się prosto przed siebie, z dłońmi mocno zaciśniętymi na kierownicy.

- Co się dzieje? - spytała Amy.

- Kochanie, nie zadawaj żadnych pytań. Wkrótce sama zobaczysz.

Amy pomyślała, że mama bardzo dziwnie się zach-

wuje, ale zrezygnowała z prób ciągnięcia jej za język, bo wiedziała, że na nic się to nie zda. Wystarczyło zobaczyć jej zaciętą twarz, by się o tym przekonać. Amy wyjrzała więc przez szybę i zobaczyła, że wóz jedzie w stronę centrum Los Angeles. Przyszło jej do głowy, że może tam znajduje się siedziba firmy Brada.

Nancy Candler wjechała do podziemnego garażu między dwoma biurowcami i oddała kluczyki parkingowemu. Córka poszła za nią do windy, która zawiozła je do głównego holu. Jednak matka, zamiast ruszyć w głąb budynku, skierowała się do wyjścia.

Było około piątej po południu, więc na ulicach roiło się od ludzi wychodzących z pracy. Przeszły na drugą stronę i ruszyły do stojącej na rogu taksówki.

- Czeka pan na panią Jones? - spytała taksówkarza Nancy Candler. Gdy ten skinął głową, otworzyła tylne drzwi i poleciła córce wsiąść do wozu.

Kim jest pani Jones? - pomyślała Amy, ale matka wzrokiem nakazała jej milczenie, po czym podała kierowcy adres. W czasie jazdy co pewien czas odwracała się, jakby chciała sprawdzić, czy ktoś ich nie śledzi.

Amy zaczynała się niepokoić. Spojrzała na mamę; widząc lekki uśmiech błakający się po jej twarzy, od razu poczuła się nieco pewniej. Wydawało się, że Nancy Candler w napięciu na coś czeka.

Taksówka zatrzymała się na rogu ulicy. Podczas gdy mama płaciła za kurs, Amy rozglądała się. Nic znała tej okolicy. Czy to tu mieściła się siedziba firmy Brada? T daczego przyjechały taksówką? Po co mama zostawiła samochód na parkingu?

Jednak wyglądało na to, że nie dotarły jeszcze *do* celu.

Matka zaprowadziła Amy na przystanek autobusowy i wsiadły do pierwszego autobusu, który przyjechał. Dziewczynka zauważyła, że mama znów się rozgląda, tym razem po twarzach pasażerów. Czyżby kogoś szukała? Jeśli tak, to tej osoby nie było w autobusie.

Po piętnastu minutach wysiadły na osiedlu schludnych domków. Nie licząc paru dzieci na rowerach, w okolicy nie było żywej duszy.

Nancy Candler chyba trochę się uspokoiła.

- A teraz możesz mi powiedzieć, co jest grane? - spytała Amy.

Jej matka wyjęła z torebki plan miasta i przez chwilę go studiowała. Potem spojrzała na tabliczkę z nazwą ulicy.

- Tędy - powiedziała. Wzięła córkę za rękę i poszły w stronę najbliższego skrzyżowania. Tam skręciły w prawo; potem, dwie przecznice dalej, odbiły w lewo. Nancy Candler patrzyła na numery mijanych domów; wreszcie zatrzymała się przed jednym z nich.

- To tu - powiedziała cicho.

- Co to za dom? - spytała niecierpliwie Amy.

Podeszły do drzwi. Matka zapukała lekko.

Otworzyła młoda kobieta.

- Cześć, Mary - powiedziała Nancy Candler.

Kobieta kiwnęła głową.

- Nancy, cieszę się, że znowu cię widzę. - Mówiła uprzejmym tonem, ale jej czoło przecinały głębokie bruzdy. - Wejdźcie. On na was czeka.

Amy weszła w ślad za młodą kobietą i matką do przytulnego salonu, zapchanego meblami i drewnianymi półkami, pełnymi książek. Z fotela podniósł się siwowłose mężczyzna.

- Nancy - powiedział.

Matka Amy podeszła do niego i uściśnieli się. Potem Nancy Candler zwróciła się twarzą do Amy.

- Amy, to doktor Jaleski. Doktorze J., to Amy.

Uśmiechnął się.

- Numer siedem.

## Rozdział szósty

Amy wyobrażała sobie doktora Jaleskiego jako zgrzybiałego staruszka. I choć człowiek, który stał po drugiej stronie pokoju u boku jej matki, nie był młody, to z pewnością nie można go było nazwać zgrzybiałym. Był wysoki, ale nie chudy - raczej dobrze zbudowany. Miał gęste i lśniące - choć siwe - włosy. Był ubrany w spodnie w kolorze khaki, takie, jakie nosili chłopcy w jej szkole, i flanelową koszulę. Prawdę mówiąc, jak na staruszka, był prawie przystojny. Oczywiście, nie tak przystojny jak Brad. Mimo to wyglądał naprawdę nieźle. Doktor Jaleski patrzył na nią bystro.

- Jakiego koloru mam oczy? - spytał.

- Hmm... niebieskie. Jasnoniebieskie.

Skinął głową z aprobatą i zwrócił się do matki dziewczynki.

- Zwykły człowiek nie potrafiłby dostrzec koloru z takiej odległości. - Skierował wzrok na Amy. - Ja, niestety, jestem zwykłym człowiekiem, więc nic mogę ci się dobrze przyjrzeć. Podejdź bliżej.

Spełniła jego polecenie. Doktor Jaleski zaczął się przyglądać jej twarzy. Amy nie czuła się jednak jak pod mikroskopem: raczej jak obraz w muzeum, dzieło sztuki, coś, co należy podziwiać.

Nancy Candler dała ręką znak kobiecie stojącej po drugiej stronie pokoju.

- Amy, to Mary, córka doktora Jaleskiego.

- Bardzo mi miło - wykrztusiła Amy.

Kobieta uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

- Może zostawię was samych, żebyście mogli się lepiej poznać - powiedziała Nancy Candler.

- Nancy, chodź ze mną do kuchni - zaproponowała Mary. - Zrobię kawę.

W innych okolicznościach Amy nie byłaby zbyt zadowolona z tego, że zostaje sama z nieznanym człowiekiem i musi nawiązać z nim rozmowę. Jednak mimo że było to jej pierwsze spotkanie z doktorem Jaleskim, nie uważała go za kogoś obcego. Z drugiej strony, nie wiedziała jeszcze, kim dla niej właściwie jest.

Wskazał jej sofę. Dziewczynka usiadła.

- Napijesz się czegoś? - spytał. - Może coli?

- Nie, dziękuję, doktorze Jaleski - odparła grzeczenie.

Skrzywił się.

- Nikt tak mnie nie nazywa - powiedział. - Może czułaś się swobodniej, mówiąc mi po imieniu... a może po prostu doktor J,?

Amy skinęła głową.

- Dobrze.

Doktor Męski przechylił głowę na bok, jakby chciał obejrzeć dziewczynkę pod innym kątem.

- Opowiedz mi o sobie - poprosił.

Nie chciała być nieuprzejma, ale nie oparła się pokusie, by wytknąć mu:

- Myślę, że wiesz o mnie więcej niż ja. Przecież to ty mnie stworzyłeś, prawda?

Uśmiechnął się.

- Mogę snuć domysły na temat twoich zdolności fizycznych i umysłowych. Natomiast twoja osobowość, twoje uczucia, poczucie humoru... to, co lubisz i czego nie lubisz, za to wszystko nie mogę brać odpowiedzialności,

Amy nie miała pojęcia, co powiedzieć.

- Jak się czujesz? - spytał, próbując ułatwić jej zadanie.

Wiedziała, że nie chce usłyszeć sztampowego „Dziękuję, świetnie, a ty?“, dlatego powiedziała pierwsze słowo, jakie przyszło jej do głowy.

- Zdezorientowana.

- To zrozumiale. Na pewno masz do mnie jakieś pytania.

- Mnóstwo pytań - odparła, choć akurat w tej chwili nie mogła sobie przypomnieć żadnego. - Czym ja jestem? - spytała w końcu, choć wiedziała, że to głupio zabrzmiało. - To znaczy, wiem, że jestem klonem, ale co to znaczy?

- No cóż, według słownika, klon jest organizmem wytworzonym w drodze sztucznego zapłodnienia, genetycznie identycznym z jednym ze swoich przodków. Tyle że w twoim przypadku, a właściwie w przypadku wszys-



tkich Amy, tych przodków byto wielu. Pobraliśmy komórki z kilku embrionów; następnie zostały one chemicznie zmodyfikowane i połączone z... - Zawiesił głos. - Ale nie to chcesz wiedzieć, prawda?

Amy potrząsnęła głową. Sprawdziła hasło „klon” w wielu słownikach i encyklopediach<sup>1</sup>, próbowała nawet przeczytać artykuł o klonowaniu, opublikowany w piśmie medycznym, które znalazła w bibliotece. Jednak mimo swojej nieprzeciętnej inteligencji, miała za małą wiedzę, żeby to wszystko zrozumieć.

- Nie chodzi mi o sprawy naukowe - powiedziała. - Chcę wiedzieć, o co w tym chodzi. Co to oznacza. Czy jest w tym jakiś sens?

- Jesteś człowiekiem, Amy, z krwi i kości, jak wszyscy inni. Ty naprawdę jesteś taka jak wszyscy. Tyle że lepsza.

- Tak mówi mama. - Amy westchnęła.

- I ma rację. Nie wiedzieliśmy, jakie będą wyniki naszych eksperymentów. Badaliśmy chromosomy i łączyliśmy komórki w nadziei, że uda nam się znaleźć sposób na zapobieżenie występowaniu wad genetycznych w zapłodnionym jajku. Nie mieliśmy pojęcia, jak rozwiną się embriony.

- Czy wyglądałyśmy jak zwykle dzieci?

- Oczywiście - rzekł doktor Jaleski. - Szczerze mówiąc, nie wiedzieliśmy, jak was odróżnimy od innych niemowląt. Dlatego musieliśmy was oznakować..

- Półksiężycem - dokończyła za niego Amy.

Uniósł brwi.

- Przecież widać go tylko na powiększeniu!

- Trochę urósł - wyjaśniła Amy i ściągnęła rękaw koszuli, odsłaniając znamię na plecach.

- Ciekawe - mruknął doktor Jaleski, oglądając znak. - Kiedy zauważyłaś to po raz pierwszy?

- Miesiąc temu. Być może pojawił się już wcześniej, tyle że jaśniejszy.

Doktor pokiwał głową w zadumie.

- Okres dojrzewania. Wiesz, według jednej z naszych hipotez, wyniki zmian w strukturze komórkowej miały się ujawnić w okresie dojrzewania. Twój słuch, wzrok, pamięć... dopiero niedawno zauważyłaś, jak bardzo się poprawiły, prawda?

Skinęła głową.

- Jeszcze miesiąc temu myślałam, że jestem w miarę normalną dziewczyną. Tylko czasem mam taki sen...

- Opowiedz mi o nim - poprosił.

- Leżę i widzę wokół siebie szyby. Czuję się dobrze. Nie jestem głodna i wiem, że nic mi nie grozi. Słyszę jakieś dudnienie, niezbyt głośne.

- Monitor pracy serca - powiedział. - Byłaś w inkubatorze, podłączona do różnych aparatów monitorujących pracę poszczególnych narządów.

- Potem widzę ogień... - Amy zamknęła oczy. Koszmar nie nawiedzał jej przez ostatnich kilka tygodni, ale mimo to wciąż pamiętała każdy szczegół. - Boję się. Szyba znika, robi się coraz bardziej gorąco. Nagle czuję, że ktoś mnie trzyma...

- Twoja mama.

- Domyślam się, ale jak to możliwe, że to pamiętam? Przecież byłam małym dzieckiem!

- Dopiero zaczynasz poznawać swoje zdolności, Amy. Doskonała pamięć jest jedną z nich. Ten sen... to był pierwszy znak, że nie jesteś zwykłą dziewczynką.

- A oprócz tego nigdy nie chorowałam, a wszystkie sińce i zadrapania, a nawet rany, błyskawicznie się goiły.

Doktor Jaleski nie był zaskoczony.

- Masz wysoce zaawansowany układ immunologiczny. Szczerze mówiąc, nie sądzę, byś mogła kiedykolwiek zachorować. Zauważyłaś coś oprócz tego?

- Jestem wysportowana. No i chyba dość bystra. Co jeszcze potrafię?

Roześmiał się.

- Cóż, nie jesteś superbohaterką, więc możesz to sobie od razu wybić z głowy. Nie umiesz latać, nie potrafisz zgiąć stali gołymi rękami, nie przenikasz wzrokiem przez ściany. Krótko mówiąc, umiesz to, co wszyscy ludzie, tyle że o wiele lepiej. Jesteś w stanie osiągnąć najwyższy poziom we wszystkim, za co się zabierzesz.

- Czy wszystkie Amy są takie jak ja?

- Nie wiem. Tak myślę. Jesteś pierwszą Amy, którą spotkałem od dwunastu lat.

Poczuła się dziwnie, gdy nazwał ją „pierwszą Amy” - jakby była przedstawicielką jakiegoś gatunku, jakiejś unikalnej rasy.

- Gdzie są pozostałe? - spytała.

- Nie wiem.

Spojrzała na niego błagalnie,

- Jesteś pewien? Tak bardzo chciałabym spotkać kogoś takiego jak ja, porozmawiać...

- Nie ukrywam ich przed tobą - powiedział doktor Jaleski. - Ja naprawdę nie wiem, gdzie one są. Zarzucając projekt, wiedzieliśmy, że organizacja może nie uwierzyć, że wszystkie zginęłyście w wybuchu. Uznaliśmy, że

najlepiej będzie, jeśli żaden z nas nie będzie znał dokładnego miejsca pobytu Amy.

- Nie licząc mnie.

- Nie licząc ciebie. Szczerze mówiąc, próbowałem wyperswadować twojej mamie opiekę nad tobą. Byłem przekonany, że naraża się na niepotrzebne ryzyko. Jednak kiedy wyniosła cię z płonącego laboratorium, coś musiało się stać. Powstała między wami jakaś więź. Dlatego twoja mama tak się upierała, żeby cię zatrzymać.

Amy nareszcie zrozumiała, dlaczego czuła się tak blisko związana z matką. Nancy uratowała jej życie.

- Dlaczego tak wam zależało na tym, żeby nie wiedzieć, dokąd trafimy? - spytała.

- Żebyśmy nikomu nie mogli tego zdradzić. Jeśli my tego nie wiemy, nie wiedzą też oni.

- Doktorze J., kim są „oni”?

Doktor milczał. Amy położyła dłoń na jego ramieniu.

- Nie boję się - powiedziała łagodnym tonem. - Wiem, że szukają wszystkich Amy, i wiem, że prawdopodobnie mnie już znaleźli. Ale nadal nie mam pojęcia, kim są.

- Jesteś tak młoda, Amy - powiedział doktor Jaleski powoli. - Mimo twoich umiejętności i inteligencji, wciąż jeszcze jesteś niewinna. Chciałbym, żebyś taka pozostała i nie musiała wiedzieć o tym, jakie zło istnieje na tym świecie. Organizacja, która finansowała projekt Półksiężyc, była agencją rządową. Nie sądzę jednak, by prezydent czy wysocy rangą członkowie administracji wiedzieli o jej istnieniu. - Uśmiechnął się. - Nasz rząd jest strasznie biurokratyzowany. Całe agencje i ludzie w nich pracujący mogą pozostawać w ukryciu... a ich prawdziwe motywy

i cele mogą się chować pod przykrywką legalnej działalności.

Amy skinęła głową. Słyszała o spiskach rodzących się w łonie rządu i tajnych operacjach. Doktor Jaleski mówił dalej:

- Pracownicy tej agencji byli bardzo ambitni. Chcieli zdobyć władzę. Myśleli, że dokonają tego przez stworzenie rasy nadludzi, obdarzonych niezwykleymi zdolnościami, którzy umożliwiliby osiągnięcie ich celów.

- Jakich?

- Tego nie udało się nam dowiedzieć. Wiedzieliśmy jednak, że były zbrodnicze. Amy, uczyłaś się już o drugiej wojnie światowej? Wiesz, jaką rolę odegrali w niej naziści?

- Trochę - przyznała Amy. - Oglądałam „Listę Schindlera”. Naziści chcieli zabić wszystkich Żydów, prawda?

- I wszystkich innych ludzi, których uważali za gorszych od siebie. Pragnęli stworzyć rasę panów. I przejąć władzę nad światem.

Amy próbowała nieco ochłonąć. Słyszała już o tym wszystkim z ust mamy, ale wciąż coś się nie zgadzało.

- Rasa panów - powtórzyła. - Ale jeśli chcieli stworzyć nową rasę.., - jej policzki zaróżowiły się - to dlaczego klonowali tylko dziewczęta? Trzeba mężczyzny i kobiety, żeby, ten... no...

- Tak, wiem - odparł doktor Jaleski poważnym tonem. - W czasie naszych badań zadawaliśmy sobie to samo pytanie. Przełożeni polecieli nam klonować wyłącznie embriony płci żeńskiej. Teraz podejrzewam, że równocześnie gdzie indziej prowadzone były badania podobne

do naszych. Tyle że ich celem było sklonowanie męskich chromosomów.

Czyli gdzieś mogą istnieć sklonowani chłopcy, pomyślała Amy. Organizacja najprawdopodobniej zamierzała skojarzyć ich z równie doskonałymi dziewczętami - czyli z nią i pozostałymi Amy. Nagle zaschło jej w ustach.

- Mogłabym napić się wody? - spytała.

- Oczywiście. - Doktor Jaleski wstał i poszedł do kuchni. Razem z nim wróciły Mary i Nancy Candler.

- No i jak się wam rozmawia? - spytała matka Amy.

- Dobrze - odparł doktor Jaleski. Podał dziewczynce szklanekę wody, - Ale Amy chyba dostała zbyt dużą dawkę informacji jak na jeden dzień.

Mary zmarszczyła czoło.

- Czy to biedne dziecko naprawdę musi o tym wszystkim wiedzieć?

- To dla jej bezpieczeństwa - powiedziała Nancy Candler.

Córcie doktora to nie wystarczyło.

- Myślę, że najlepiej byłoby po prostu zapomnieć o tym projekcie. Nie ma dnia, żebym się nie bała, że ktoś tatę rozpozna. — Spojrzała na Nancy. - Mam nadzieję, że jadąc tutaj zachowałeś ostrożność? Gdyby ktoś rozpoznał ciebie albo ją... Oby tylko nie okazało się, że ktoś was śledził.

- Byłyśmy ostrożne - zapewniła ją matka Amy.

Dziewczynka słuchała tej rozmowy jednym uchem.

Wciąż jeszcze próbowała przyjąć do wiadomości i zrozumieć wszystko to, czego się dowiedziała. To ją przerasało... I szczerze mówiąc, informacje, które uzyskała, wcale nie podniosły jej na duchu.

Doktor Jaleski zdawał się czytać w jej myślach.

- Spójrz na to z optymizmem - rzekł. - Pomyśl, jak wiele masz świata do zaoferowania dzięki swoim darom. Cokolwiek postanowisz zrobić, zrobisz to doskonale.

Amy skinęła głową. Przypomniała sobie o jeszcze jednym fragmencie układanki, o czymś, co dręczyło ją od pewnego czasu.

- Doktorze J., kim jest pan Devon?

Doktor Jaleski ściągnął brwi.

- Pan Devon?

- Był zastępcą dyrektora w szkole Amy - wyjaśniła Nancy Candler. ~ Chyba wiedział o niej wszystko.

- No właśnie. Pewnego dnia pojawił się znikąd i wkrótce potem zniknął bez śladu - powiedziała Amy. - Nikt nie wie, co się z nim stało.

- Pierwszy raz słyszę to nazwisko - stwierdził doktor Jaleski.

Nancy Candler nie ukrywała zaskoczenia.

- A ja myślałam... bo wiedział o projekcie i znał twoje nazwisko...

- Tego właśnie się obawiałam - wtrąciła się Mary, wyraźnie zaniepokojona.

Amy wstrzymała oddech.

- Czyżby był jednym z nich?

- Raczej nie, skoro nie próbował zrobić ci krzywdy - powiedział doktor Jaleski.

- Wręcz przeciwnie, chronił mnie - rzekła Amy. - To znaczy, nie wyglądało na to, by chciał mi coś zrobić.

- Być może tak było - powiedział doktor Jaleski.

- Ale kim on był? - nie ustępowała Nancy Candler.

Doktor Jaleski wzruszył ramionami.

- Tak duży i kosztowny projekt jak nasz nie mógł być prowadzony w zupełnej tajemnicy. Na pewno ktoś oprócz nas wiedział, co się dzieje.

Nancy Candler nerwowo potarła czoło.

- Zmieńmy temat - zasugerowała. - Doktorze J., czym się ostatnio zajmujesz?

- Mam nowe hobby. Robię biżuterię!

Na widok jej zdumionej miny parsknęła śmiechem.

- Ukończyłem kurs złotnictwa. To mnie naprawdę wciągnęło. Pokażę wam kilka moich wyrobów.

Po chwili wrócił z garścią pięknych wisiorków, pierścionków i broszek - wykonanych z niezwykłym pietyzmem. Wszyscy byli nimi wprost zachwyceni. Potem Mary przyniosła skromny poczęstunek i dorośli zaczęli wspominać wspólnych znajomych z Waszyngtonu. Amy nie mogła włączyć się do rozmowy, ale była zadowolona, że nikt nie zwraca na nią uwagi. Miała tyle spraw do przemyślenia.

Czy teraz, kiedy już tak dużo o sobie wiem, będzie mi łatwiej żyć? - zastanawiała się. Nie była pewna. Dobrze przynajmniej, że poznała niezwykłego i dobrego człowieka, z którym mogła porozmawiać, przy którym mogła być sobą. Przede wszystkim za to była mu wdzięczna.

- *Jesteśmy coraz bliżej - oznajmił dyrektor. - Wszystko gotowe.*

- *Co z Joleskimi*

- *Okaże się. Nie podjęliśmy jeszcze decyzji-*

- *A Devon?*

- *Jest dla nas niewiadomą, na razie bez znaczenia.*



*Nie podjął próby kontaktu. Możemy przystąpić do wykonywania planu.*

*- Jak na razie nie uzyskaliśmy żadnej znaczącej próbki ~ zauważył ktoś z sali. - Czyżby zmieniły się okoliczności?*

*- Stało się oczywiste, że jednoznaczna identyfikacja obiektu jest niemożliwa, dopóki nie mamy go w rękach.*

*- Ale jej matka powiadomi policję - zaprotestował ktoś.*

*- Nasz nowy plan eliminuje to zagrożenie - odpart dyrektor.*

# 7

## rozdział siódmy

Amy pragnęła jak najszybciej znów odwiedzić doktora Jaleskiego. Odkąd poznała go przed dwoma dniami, bez przerwy powtarzała w pamięci swoje pytania i jego odpowiedzi, myślała o wciąż niewyjaśnionych tajemnicach i czerpała otuchę z faktu, że choć doktor wiedział, kim ona jest, traktował ją jak zwykłą dwunastolatkę. To budziło w niej nadzieję. Może inni ludzie też będą się tak do niej odnosić - jeśli kiedykolwiek będzie mogła powiedzieć im prawdę...

Amy chciała porozmawiać z doktorem Jaleskim i dowiedzieć się więcej o sobie. Pragnęła też poznać go lepiej. Mimo że widzieli się tylko raz, już uważała go za członka rodziny. Wspomnienie jego jasnych miłych oczu przepęłniało ją ciepłem. Może mógłby być dla niej jak dziadek.

Albo wujek. Zresztą nieważne, jaką odgrywałby rolę. Amy wiedziała jedno: potrzebowała większej rodziny. Do tej pory miała tylko matkę. Oczywiście, istniała możliwość, że Brad... Z zadumy wyrwał ją silny kuksaniec w bok.

- Właśnie cię wyczytała! - szepnęła Tasha.

- Candler, do wody! - krzyknęła wuefistka.

Amy podniosła się z ławki i wskoczyła do basenu, dołączając do trzech dziewcząt ze swojej grupy. Pragnąc na nowo pogрузić się w rozmyślaniach, włączyła swojego wewnętrznego autopilota i słuchała jednym uchem poleceń nauczycielki.

Wiedziała, że nie powinna spieszyć się z uznawaniem Brada za członka rodziny. Choć spędzał wiele czasu z jej matką - która sprawiała wrażenie bardzo z tego zadowolonej - było za wcześnie, by snuć piany co do ich ślubu. Ale wyglądało na to, że jest im ze sobą dobrze. Jak tak dalej pójdzie,...

Poprzedniego wieczoru doskonale się bawili. Brad zabrał je do japońskiej restauracji. Amy nigdy przedtem nie próbowała japońskich potraw. Brad polecił jej tempurę z kurczaka; była doskonała - jak smażony kurczak, tylko delikatniejsza. Mama zamówiła coś, co nazywało się teriyaki. Amy skosztowała tej potrawy i musiała przyznać, że też jest nie najgorsza.

Danie Brada wyglądało zupełnie inaczej - na talerzu wznosiły się małe kopczyki ryżu, na których leżały kawałki ryby, każdy innego koloru.

- To się nazywa sushi - powiedział. - Chcesz spróbować? - Podał Amy pałeczki. Już miała wziąć kęs ryby, ale się zawahała.

- Co to właściwie jest sushi? - spytała,

- Surowa ryba - odparł.

Oddała mu pałeczki.

- Nie, dziękuję.

Brad parsknął śmiechem.

- Nie mam ci tego za złe. W twoim wieku też pewnie trzymałbym się z dala od surowych ryb.

Był bardzo taktowny; nie próbował wmusić w nią sushi ani nie naigrawał się z jej tchórzostwa. Amy przypomniała sobie, jak kiedyś poszła do restauracji z Tashą i jej rodziną. Ojciec przyjaciółki bez przerwy namawiał wszystkich do skosztowania jakiegoś dziwnego warzywa, które miał na talerzu.

Podczas kolacji Brad w pewnym momencie zwrócił się do matki Amy i powiedział:

- Zdajesz sobie sprawę, że odkąd się poznaliśmy, spędzamy ze sobą każdy wieczór?

- Nie licząc wczorajszego - przypomniała mu Nancy.

- Ach, rzeczywiście. Pewnie staram się to wymazać z pamięci.

- Poszliśmy z Amy do starego znajomego. Nie widzieliśmy się z nim od wielu lat.

Przez twarz Brada przemknął wyraz udawanego oburzenia.

- „Z nim”? Byłyście u jakiegoś mężczyzny?

Nancy roześmiała się.

- Tak, u przeszło siedemdziesięcioletniego mężczyzny. Był moim szefem, kiedy pracowałam w Waszyngtonie. To było jeszcze przed narodzinami Amy.

- A teraz mieszka w Los Angeles? - spytał Brad. - Cóż za zbieg okoliczności.

- Tak, przeszedł na emeryturę i przeprowadził się tu z córką.

- Musiał być wspaniałym szefem, skoro utrzymujesz z nim kontakt - stwierdził Brad,

Amy spojrzała na matkę. Jak wiele zamierzała mu powiedzieć?

Jak się okazało, niewiele.

- Bardzo mi pomógł po śmierci ojca Amy - powiedziała Nancy.

Brad pokiwał głową ze zrozumieniem, po czym zwrócił się do dziewczynki:

- Jak było w szkole?

- W porządku - powiedziała. - Mamy pływanie na wf.

- To chyba dobra zabawa.

Amy energicznie potrząsnęła głową.

- E tam. Uczymy się pływać pieskiem! Umiąłem to już w wieku trzech lat.

- No to pewnie jesteś najlepsza w swojej klasie - zauważył Brad.

- Aż tak dobra to nie jestem - powiedziała pośpiesznie Amy. - Co to za ryba?

- To nie ryba, to ośmiornica - odparł Brad. W jego oczach pojawiły się wesołe ogniki. - Jesteś pewna, że nie chcesz spróbować?

Nie wzięłaby do ust ośmiornicy, nawet gdyby była ugotowana. Była wdzięczna Bradowi, że nie nalega.

Ale jeszcze bardziej była mu wdzięczna za to, że najwyraźniej nie miał nic przeciwko temu, by mama zabierała ją ze sobą na ich spotkania. Nie traktował Amy jak piątego koła u wozu, a wręcz wydawało się, że lubił jej towarzystwo.

Oczywiście, mama i Brad mieli dużo czasu dla siebie. Amy starała się im to zapewnić. Tego wieczoru, po powrocie do domu, od razu poszła do swojego pokoju, żeby mogli porozmawiać ze sobą na osobności w salonie. Nawet nie próbowała ich podsłuchiwać.

Brad siedział u nich dość długo. Później, kiedy Amy kładła się do łóżka, czuła się bezpiecznie, wiedząc, że on jest na dole. To było głupie z jej strony - dzięki swoim zdolnościom dałaby radę każdemu napastnikowi. Ale Brad sprawiał wrażenie silnego, pewnego siebie człowieka. Przyjemnie było zasypiać ze świadomością, że w domu jest mężczyzna.

W jej myśli wdarł się przenikliwy dźwięk gwizdka.

- Candler! Wyłaż z basenu!

O-o. Czyżby mimo woli przestała słuchać poleceń wuefistki? Amy wygramoliła się z wody i podeszła do nauczycielki, która studiowała jakąś tabelkę.

- Pomyliłam się co do ciebie - powiedziała.

- Hę?

- Trafiłaś do niewłaściwej grupy.

Amy zrobiło się ciężko na sercu. Czyżby za bardzo wczuła się w rolę nieudolnej pływaczki? Słyszała, że dziewczyny z grupy drugiej zaczynały piszczeć, ledwie umoczyły palce w wodzie. Jeszcze trochę, a będzie musiała udawać, że się topi.

- Przenieś cię do grupy czwartej - ciągnęła nauczycielka. - Jesteś za dobra jak na poziom trzeci.

Amy przyjęła tę wiadomość z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony, dobrze, że nie musiała więcej udawać, że nie umie pływać pieskiem; z drugiej, będzie musiała bardziej uważnie kontrolować swoje umiejętności. Ale nie mogła sama siebie oceniać.

Po zajęciach, w szatni, powiedziała Tashy o swoim awansie. Przyjaciółka pogratulowała jej, ale nie wyglądała na szczególnie uradowaną.

- Kiedy zmienisz grupę, prawie wcale się nie będziemy widywać.

- Przecież codziennie chodzimy razem do szkoły - zauważyła Amy.

- Tak, ale prawie zawsze jest z nami Eric, więc nie możemy normalnie rozmawiać.

Amy nie miała nic przeciwko niemu, ale musiała przyznać, że rzeczywiście nie spędzała z Tashą tyle czasu co dawniej.

- Może wpadniesz do mnie po lekcjach? - spytała.

- Amy, dziś jest środa. Mam gimnastykę!

- Ano tak. Ciągłe o tym zapominam.

Tasha wyglądała na lekko urażoną faktem, że przyjaciółka nie zna na pamięć jej rozkładu zajęć. Pragnąc ją udobruchać, Amy odprowadziła ją pod drzwi klasy.

- Twoja mama idzie dziś na randkę? - spytała Tasha.

- Brad przychodzi do nas na kolację. Trochę się denerwuję.

- Czemu?

- Wiesz, moja mama nie jest najlepszą kucharką na świecie. Mam nadzieję, że nie zamierza zrobić makaronu z serem.

- Przecież to twoje ulubione danie! - zauważyła Tasha.

- Tak, ale wątpię, by zrobiło na Bradzie wrażenie - powiedziała Amy. - On woli egzotyczne potrawy,

- Jeśli naprawdę lubi twoją mamę, nie będzie zwracał uwagi na jedzenie - oświadczyła Tasha.

Później, w drodze do domu, Amy rozmyślała nad

słowa przyjaciółki. Może Brad rzeczywiście lubiłby jej mamę, nawet gdyby okazało się, że w pewnych sprawach się różnią. Była ciekawa, czy Eric zareagowałby podobnie, gdyby nagle zapomniała, jak się gra w kosza. Potem zaczęła się zastanawiać, co myślałby o niej, gdyby wiedział, że jest klonem.

Po powrocie do domu zobaczyła kartkę przyklejoną do drzwi lodówki: *Poszłam do cukierni. Jeśli Brad przyjdzie, zanim wrócę, powiedz mu, że zaraz będę. Na razie, Mama,*

No cóż, to dobry znak. Przynajmniej deser będzie wykwinął.

Amy wzięła jabłko i poszła do swojego pokoju. Włączyła komputer. Jak zwykle, najpierw przejrzała wiadomości z grup dyskusyjnych, do których była zapisana. Tym razem jednak, dla odmiany, w jednej z nich, przeznaczonej dla młodych szachistów, znalazła coś interesującego. Wiadomość od dziewczyny imieniem Amy.

Z wrażenia o mało nie zakrztusiła się jabłkiem. Szybko kliknęła myszą na ikonę i przeczytała:

*Wszyscy w gimnazjum nabijają się ze mnie, bo wygrałam regionalny turniej szachowy i moje zdjęcie było w gazecie. Uważają mnie za kujona. Czy coś podobnego spotkało kogoś z Was? Moglibyście mi coś poradzić?*

Ta dziewczyna chodziła do gimnazjum... czyli mogła być w wieku Amy. Nie podała nazwiska ani adresu. Mogła być w dowolnym miejscu na kuli ziemskiej. Ale przynajmniej zostawiła adres e-mailowy.

Amy napisała krótki list. Nie zawierał żadnych cennych



rad, ale liczyła na to, że jego treść zaintryguje jej imienniczkę.

*Cześć, ja też mam na imię Amy. Ciekawe, czy coś jeszcze nas łączy. He masz lat? Kiedy obchodzisz urodziny? Jesteś wysoka? Masz może jakieś niezwykle znamię?*

Wolała nie zadawać zbyt wielu pytań. Na początek tyle wystarczy. Wysłała e-mail; potem, świadoma, że miną całe wieki, zanim nadejdzie odpowiedź, wyłączyła komputer i wyszła z domu. Pod garażem Morganów Eric grał w kosza z jakimś kolegą. Amy zawahała się, niepewna, czy do nich podejść. Być może brat przyjaciółki nie życzył sobie jej towarzystwa. Po raz kolejny jednak dowiódł, że fajny z niego chłopak. Kiedy zauważył Amy, pomachał do niej i przywołał ją skinieniem ręki.

- Właśnie mówiłem Kyle'owi o tobie - powiedział. - Nie wierzy, że trafiasz do kosza z końca podjazdu. Pokaż mu, że nie kłamię!

- Żaden problem - stwierdziła Amy i niedbałym krokiem podeszła do chłopców. Wzięła piłkę od Kyle'a i poszła na koniec podjazdu. Dziękując losowi, że w pobliżu nie ma mamy, która na pewno zabroniłaby jej się popisywać, podniosła piłkę, wycelowała i rzuciła. Jak należało się spodziewać, piłka wpadła do kosza.

- O rany! - Kyle z wrażenia rozdziawił usta; z twarzy Erica biła duma.

Za plecami Amy rozległy się oklaski. Obróciła się na pięcie i zobaczyła Brada. Uśmiechał się do niej.

- To było coś! - powiedział. - Nie wiedziałem, że grasz w koszykówkę.

Zaczerwieniła się. Brad pewnie opowie jej mamie o tym wspaniałym rzucie, a potem, kiedy zostaną same, ta skarci ją za to, że publicznie demonstruje swoje umiejętności. Amy podniosła piłkę i podała ją Kyle'owi, który poszedł na koniec podjazdu.

- Miałam szczęście - próbowała się tłumaczyć.

- Żartujesz sobie? - zaperzył się Eric. Zwrócił się do Brada: - Amy trafia za każdym razem; jest niesamowita'.

Brad uśmiechnął się,

- Grałem koszykówkę w szkole - powiedział. - Nigdy nie byłem zbyt dobry, ale nadal uwielbiam ten sport. Chodźcie na mecze Lakersów?

- Żartuje pan? - spytał Eric. - Chciałbym, jak każdy, ale skąd wziąć bilety?

- Mam znajomego w hali Forum. Może uda mi się załatwić bilety na najbliższy mecz.

- Poważnie? - Chłopiec nie ukrywał podniecenia. - Byłoby rewelacyjnie!

W tym momencie przyjechała Nancy Candler. Wysiadła z samochodu, trzymając białe pudełko.

- Ojej! - Uśmiechnęła się do Brada. - Przykro mi, że to widzisz. Miałam nadzieję wmówić ci, że sama zrobiłam te czekoladowe ekierki.

- Cóż, szczęśliwym zrzędzeniem losu kupiłaś je w mojej ulubionej cukierni - rzekł Brad, patrząc na pudełko. Razem ruszyli w stronę domu.

- Amy, kolacja za pół godziny! - krzyknęła Nancy.

- Dobrze, mamo.

- Ten facet spotyka się z twoją mamą? - spytał Eric. - Fajny jest.

- Patrzcie!

Odwrócili się w stronę Kyle'a, który wciąż próbował trafić do kosza z końca podjazdu.

- Tym razem na pewno mi się uda - powiedział, po czym rzucił piłkę, która poszybowała daleko od kosza. - Pokaż, jak to robisz - poprosił Amy.

Wzięła od niego piłkę i trafiła do kosza. Eric uniósł kciuk.

- Nie rozumiem - powiedział Kyle. - To jakaś sztuczka?

- Żadna sztuczka - obruszyła się Amy. - Lata treningu. - Eric złapał piłkę i podał Amy. Ta odbiła ją dwa razy o ziemię, wycelowała i rzuciła.

- Niesamowite - wydyszał Kyle. - Zrób to jeszcze raz.

Wzięła piłkę, zerknęła w stronę swojego domu, by sprawdzić, czy mama nie patrzy na nią przez okno.

Jednak zamiast matki zobaczyła w oknie Brada.

Inni ludzie byliby w stanie dostrzec tylko zarys sylwetki, ale Amy widziała jego wyraz twarzy. Bardzo wyraźnie. Brad patrzył na nią ze ściągniętymi brwiami. Poczowała, że przechodzi ją lekki dreszcz.

- Co się stało? - spytał Eric.

- Nic - odparła. Kiedy znów spojrzała w okno, Brad już tam nie było.

Doszła do wniosku, że po rozmowie z doktorem Jaleskim stała się nieco bardziej podejrzliwa niż zwykle.

Musiała zejść z podjazdu, bo właśnie przyjechała pani Morgan. Amy uśmiechnęła się do Tashy, wysiadającej od strony pasażera. Jednak uśmiech zniknął z jej twarzy,

kiedy otworzyły się tylne drzwi i z samochodu wyłoniła się Jeanine. Jeanine pomachała Amy, ale nie odrywała oczu od Erica.

- Cześć - powiedziała do niego.
- Cześć - odparł.
- Tasha zaprosiła mnie do was na kolacje - wyjaśniła.
- To miło.
- Chodzisz na hiszpański dla zaawansowanych, prawda?

Chłopiec skinął głową.

- To super! Właśnie mam kłopoty z hiszpańskim. Mógłbyś mi pomóc z odmianą czasowników?

- Tak, jasne, - Eric pożegnał się z Amy i Kyie'em, po czym wszedł do domu z Jeanine.

Amy odprowadziła ich wzrokiem. Co za kłamczucha, pomyślała. Przecież Jeanine miała same piątki, także z hiszpańskiego. Nie chciała się uczyć, tylko zostać z Erikiem sam na sam.

Zwróciła się do przyjaciółki.

- Co ona tu robi?  
- Jej rodzice musieli wyjechać - powiedziała Tasha. - Jej babcia nagle zachorowała czy coś takiego. Dlatego Jeanine zostanie u nas na noc.

- Na noc? - powtórzyła Amy z przerażeniem w głosie. - Współczuję ci.

- Czy ja wiem? Zaczynam myśleć, że ona wcale nie jest taka zła.

- Słucham?  
- Ostatnio dużo ze sobą rozmawiamy na gimnastyce - powiedziała Tasha. - I jest dla mnie o wiele miłsza niż do tej pory.

Amy jęknęła.

- Och, Tasha, przecież wiesz dlaczego. Pamiętasz, jak cię pytała o Erica? Podlizuje ci się, bo chce się do niego zbliżyć.

- A nie przyszło ci do głowy, że może mnie po prostu lubić?

Amy była zaskoczona chłodem, jaki wkradł się do głosu jej najlepszej przyjaciółki.

- Ale przecież ty jej nie lubisz!

- Może kiedyś ją polubię - powiedziała Tasha. - Miło byłoby znów mieć jakąś przyjaciółkę na gimnastyce.

- Amy! Chodź nakryć stół! - zawołała Nancy Candler. - Zaraz kolacja.

- Już idę! - odkrzyknęła Amy. - Tasha, ja... - Ale było za późno. Tasha już zniknęła za drzwiami.

Idąc w stronę swojego domu, Amy myślała o przepysznych czekoladowych ekierkach, kupionych przez mamę. Jeszcze nie tak dawno miała na nie wielką ochotę; teraz jednak apetyt odebrała jej świadomość, że w tej właśnie chwili Jeanine odbija jej najlepszą przyjaciółkę - i flirtuje z Erikiem.



## Rozdział osmy

Amy jednak wmusiła w siebie ekierkę na deser. Zdołała nawet zjeść drugą do spółki z Bradem. Nie mogłaby jednak powiedzieć, że jej smakowały. Prawdopodobnie było to po niej widać, bo dostrzegła wokół oczu matki charakterystyczne drobne zmarszczki.

- Amy, coś cię gryzie?

- Nie, nic. - Amy zauważyła, że Brad niezwykle bacznie jej się przygląda. Pewnie też się o nią martwił. To miło z jego strony. - Czy mogę już odejść od stołu? - spytała.

Kiedy tylko weszła do swojego pokoju, skierowała kroki do okna wychodzącego na dom Morganów. Niestety, wszystkie zasłony były zaciągnięte. A jej słuch

nie był aż tak doskonały, by mogła słyszeć przez gruby ceglany mur.

Amy westchnęła, opuściła zasłonę i podeszła do komputera. Kiedy weszła do Internetu, jej serce zabiło nadzieją. Na monitorze widniała mała ikona wskazująca, że przyszedł list. Amy kliknęła na nią myszą.

Była to wiadomość od szachistki imieniem Amy.

*Cześć, Amy. Wiesz, że Amy to bardzo popularne imię? Nie bardzo rozumiem, skąd ci przyszło do głowy, że poza nim możemy mieć ze sobą coś wspólnego. Co do twoich pytań - skończyłam trzynaście lat, mam rude włosy i zielone oczy, i metr sześćdziesiąt pięć wzrostu. Graszesz w szachy? Może miałabyś ochotę wziąć udział w internetowym turnieju szachowym?*

I tyle. Nie o taką Amy jej chodziło.

Popadła w ponury nastrój. Może powinna zejść na dół i dołączyć do mamy i Brada. Przynajmniej mogłaby choć na jakiś czas o tym wszystkim zapomnieć.

Kiedy jednak ruszyła schodami w dół, usłyszała przytłumione głosy mamy i Brada. Nie potrzebowała słyszeć słów - domyśliła się, że rozmawiali o sprawach osobistych. A potem usłyszała odgłos, który od razu rozpoznała. Oni się całowali!

Amy wróciła do swojego pokoju i wzięła jakąś książkę, ale nie mogła się na niej skupić. Owszem, lubiła Brada, cieszyła się, że mama wreszcie kogoś sobie znalazła, ale mimo to czuła się dziwnie.

Po chwili uderzyła ją jeszcze dziwniejsza myśl. A jeśli

Eric pocałuje Jeanine? Nie, to absurd, przecież prawie jej nie znał. No, ale Jeanine była bardzo ładna. Amy nie miała wątpliwości co do tego, że rywalka zrobi wszystko, by zwrócić na siebie uwagę Erica,

Padła na łóżko przygnębiona. Jak daleko sięgała pamięcią, zawsze rywalizowała z Jeanine. W wieku ośmiu lat obie najeżały do letniego klubu czytelnika w bibliotece publicznej. Toczyły ze sobą wówczas prawdziwy bój o to, która z nich przeczyta więcej książek. Później, w czwartej klasie, obie kandydowały na przewodniczącą klasy. Wygrała Jeanine. Ale w tym samym roku Amy pokonała ją w konkursie ortograficznym.

Patrząc wstecz, Amy zastanawiała się, czy tamten sukces był zwiastunem drzemających w niej możliwości. Jednak wszelkie zdolności i umiejętności na świecie, superwzrok, supersłuch i tak dalej, tym razem na nic jej się nie zdadzą. Nie sprawią, że Eric ją, Amy, pocałuje pierwszą.

Następnego dnia, po lekcjach, stała przed szkołą i patrzyła na zegarek, przestępując z nogi na nogę ze zniecierpliwieniem. Tasha spóźniła się. Tłum uczniów zaczynał się przersedzać. W drzwiach pojawiła się Linda, najlepsza przyjaciółka Jeanine.

- Widziałas gdzie Tashę?! - zawołała do niej Amy. Jcsi w czytelni z Jeanine - powiedziała jej Linda. - Przygotowują razem referat na historię. - Zamilkła i zrobiła minę, jakby usiłowała sobie coś przypomnieć. - Och, chyba miałam ci powiedzieć na ostatniej lekcji, żebyś nie czekała na Tashę. Przepraszani.



Amy wiedziała, że skrucha Lindy nie jest szczerą. Tak naprawdę pewnie cieszyła się w duchu, że zmusiła ją do niepotrzebnego czekania. Amy nie mogła za to winić Tashy, a minio to czuła do niej żal. Dlaczego przygotowała referat właśnie z Jeanine? Czy została wyznaczona przez nauczycielkę, czy też sama zgłosiła się na ochotnika? Amy robiło się niedobrze na samą myśl, że Tasha mogła się zaprzyjaźnić z Jeanine.

Kiedy wróciła do domu, otworzyła lodówkę i znalazła w niej pół ekierki. Zjadła ją, ale to nie pomogło.

Ucieszyła się, słysząc dzwonek telefonu. Szybko podniosła słuchawkę w nadziei, że usłyszy jakąś dobrą wiadomość. I nie zawiodła się.

Nancy Candler wręcz tryskała radością.

- Właśnie dzwonił Brad - powiedziała. - Załatwił bilety na dzisiejszy mecz Lakersów! Powiedział, że jeśli chcesz, możesz zaprosić Erica.

Jeśli chce - to za mało powiedziane! Amy wypadła z domu i popędziła do Morganów. Niech Jeanine teraz spróbuje ją przebić!

Drzwi otworzył Eric, więc Amy od razu przeszła do rzeczy.

- Brad ma bilety na Lakersów. Chcesz z nami pójść?

Minęło parę sekund, zanim do niego dotarło znaczenie jej słów. A kiedy to się wreszcie stało, reakcja była natychmiastowa. Z jego piersi wyrwało się coś, co przypominało ryk, a promieniejąca radością twarz mogłaby dać światło całej Kalifornii. Eric wypadł na podjazd, porwał piłkę do koszykówki i zaczął biegać z nią po całym podwórzu, mijając wyimaginowanych przeciwników.

- Jestem Shaquille O'Neal! - krzyknął.
- Amy patrzyła na niego z uśmiechem, gdy przed domem zjawiała się Tasha.
- Co się dzieje? - spytała, obserwując ze zdumieniem wygłupy brata.
- Idziemy dzisiaj na mecz Lakersów - powiedziała Amy.
- My?
- Amy zawahała się.
- To znaczy... Eric i ja. J moja mama z Bradem.
- Rysy Tashy stężały.
- Aha. To coś jak podwójna randka?
- Nie wygłupiaj się - powiedziała pośpiesznie Amy. - Chciałabym, żebyś poszła z nami, ale Brad ma tylko cztery bilety, a Eric jest wielkim fanem koszykówki, dlatego...
- Tasha nie czekała, aż przyjaciółka skończy się tłumaczyć. Odwróciła się i weszła do domu. Amy ruszyła za nią.
- Tasha! Chyba się nie gniewasz?
- A czemu miałabym się gniewać? - odparła chłodno Tasha. - Tylko dlatego, że wolisz Erica ode mnie?
- Wcale nie! - Amy ruszyła za przyjaciółką schodami na górę.
- Wiem, dlaczego tak się zachowujesz - powiedziała Tasha. - Twoja mama ma faceta, więc ty też chcesz mieć faceta, Nabijasz się z Jeanine, ale jesteś taka sama jak ona.
- To nieprawda - oburzyła się Amy.
- Pewnie do tego jesteś zazdrosna. Przez wszystkie te lata miałaś mamę tylko dla siebie, a teraz wydaje ci się, że ją tracisz. Nie chcesz dzielić się nią z Bradem. Zaprosiłaś Erica, żeby zrobić na złość mamie.

Amy była kompletnie zbita z tropu.

- O czym ty mówisz?

- To częste u dzieci wychowywanych przez samotnych rodziców. Szukasz sposobu, żeby zwrócić na siebie uwagę matki.

Amy jęknęła. Trudno było wytrzymać z Tashą, gdy zaczynała bawić się w psychologa amatora.

- Naczytałaś się za dużo artykułów z „Seventeen”.

Tasha wzruszyła ramionami.

- Po prostu próbuję pomóc mojej byłej najlepszej przyjaciółce.

- Że co proszę?

Tasha przestała udawać obojętną.

- Zabujałaś się w Ericu i rzucasz mnie dla niego.

- Zwariowałaś! - krzyknęła Amy. - To znaczy, owszem, lubię go, ale...

- Wiedziałaś! - triumfowała Tasha. - Czyli to ty mnie wykorzystujesz, a nie Jeanine!

- Nie mogę uwierzyć, że jej słuchasz! Przecież wiesz, jaka ona jest!

- No cóż, kiedyś myślałam, że wiem, jaka ty jesteś - odparowała Tasha. - Ale zmieniłaś się. Przez ostatni miesiąc nie jesteś tą sama dziewczyną, którą znałam.

- Ach, tak? No to kim jestem?

- Nie wiem! Zachowujesz się dziwnie, coś przede mną ukrywasz, a najlepsze przyjaciółki nie robią takich rzeczy!

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała Amy podniesionym głosem. - Że nie jesteśmy już najlepszymi przyjaciółkami?

- Może i tak - oświadczyła butnie Tasha. - Może w ogóle nie jesteśmy przyjaciółkami.

- Niech ci będzie! - warknęła Amy. Odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju, po czym ruszyła w stronę drzwi,

Przed domem Eric wciąż rozgrywał wymaginowany mecz koszykówki. Amy poszła do siebie, żeby powścickać się w samotności.

Nie była to jej pierwsza kłótnia z Tashą. Trudno przyjaźnić się z kimś przez dwanaście lat i przez cały ten czas ani razu się nie posprzeczają. Jednak ta kłótnia była inna. Amy nawet nie wiedziała, o co im właściwie poszło.

Tasha powiedziała, że Amy jest zazdrosna, bo jej mama znalazła sobie faceta. Absurd. Amy cieszyła się z tego, że mama jest szczęśliwa i wreszcie przestała obchodzić się z nią jak z jajkiem. Poza tym Brad był rewelacyjny.

Tasha powiedziała też, że Amy coś przed nią ukrywa. To akurat było prawdą. Ale cóż mogła na to poradzić?

Rzuciła się na łóżko. Jeszcze przed dwudziestoma minutami była taka szczęśliwa; teraz ogarniała ją czarna rozpacz. Tasha pewnie powiedziałaby, że to wina dojrzenia. Ciekawe, czy u klonów proces ten przebiega bardziej gwałtownie niż u normalnych dziewczyn. Może powinna o to zapytać doktora Jaleskiego.

Rozległ się odgłos otwieranych drzwi.

- Amy?! - zawołała Nancy Candler.

Słyszając dobiegające z dołu kroki, Amy odgadła, że matka nie jest sama. Spojrzała w lustro i poprawiła swój wygląd tak, by nikt się nie domyślił, że coś jest nie w porządku. Potem zeszła na dół.

- Cześć, mamó. Cześć, Brad.

Brad obdarzył ją szerokim uśmiechem.

- No to jak, cieszysz się, że idziemy na mecz?

- No pewnie. A Eric o mało co nie zwariował ze szczęścia!

- Idę się przebrać - powiedziała matka. - Aha, Amy, nareszcie odebrałam te zdjęcia z ostatnich wakacji; jeśli chcesz je obejrzeć, są w mojej torebce.

- Dobrze.

- Sprawdzę, czy nie dają gdzieś raportu dla kierowców - powiedział Brad. - Może uda nam się uniknąć korków w drodze do Forum. - Włączył telewizor i zaczął skakać po kanałach w poszukiwaniu jakiegoś programu informacyjnego.

Amy poszła do kuchni. Na stole stała torebka mamy. W środku była biała koperta ze zdjęciami.

Zaczęła je przeglądać, wspominając z rozrzewnieniem letnie zabawy wśród wielkich fal Pacyfiku. Nastrój popsuło jej zdjęcie, na którym wyglądała się z Tashą w basenie jej kuzynki; odłożyła je na koniec kupki, nawet go nie oglądając. Następna fotografia zrobiona została tego samego dnia, ale Amy zauważyła na niej coś, co ją zaintrygowało. Choć nie było to zbliżenie, jej bystry wzrok wychwycił szczegóły, które umknęłyby uwagi innych ludzi. Zauważyła siebie w tle zdjęcia, odwróconą plecami do aparatu. Miała na sobie kostium kąpielowy.

A na plecach widać było blade znamię w kształcie półksiężyca. To, które zauważyła dopiero kilka tygodni później, kiedy już zaczynało ciemnieć.

Do kuchni wszedł Brad.

- Zapowiadają się utrudnienia w ruchu - oznajmił. -  
Lepiej ruszajmy już w drogę.

- Dobrze - powiedziała Amy. - Pójdę po Erica.  
Otworzyła jej Tasha i przeszła ją lodowatym  
spojrzeniem, po czym bez słowa podeszła do schodów.

- Eric! - krzyknęła. - Przyszła twoja przyjaciółka -  
dodała i zniknęła.

Eric zbiegł na dół. Amy syciła oczy widokiem jego  
uśmiechu, w nadziei, że pomoże jej to wymazać z pamięci  
obraz kamiennej twarzy Tashy. Ruszyli razem przez  
trawnik w stronę jej domu.

Telewizor wciąż był włączony, ale w salonie nie było  
nikogo.

- Gdzie są wszyscy? - spytał Eric.

- Mama się przebiera - powiedziała Amy. - Brad  
pewnie poszedł do kuchni.

Zgadła. Brad przeglądał zdjęcia, które zostawiła na  
stole. Podniósł głowę i uśmiechnął się.

- Cześć, Eric. Gotowy do meczu?

- Tak. Dziękuję, że mnie pan zaprosił.

- Proszę cię bardzo. - Przeniósł wzrok z powrotem  
na zdjęcie. Amy podeszła do niego, by zobaczyć, które  
z nich najbardziej go zainteresowało.

Jak należało się spodziewać, było to zdjęcie mamy w  
kostiumie kąpielowym. Obok niej stała Amy, od-  
wrócona plecami do aparatu.

- Mama niezłe wygląda, co? - spytała z łobuzerskim  
błyskiem w oku.

- Twoja mama zawsze wygląda dobrze - oznajmił

Brad i znów spojrzął na zdjęcie. - O, Amy, coś ci tu siedzi na ramieniu. Co to, jakiś robal? Ach, nie, to znamię.

- Widzisz je? - zdziwiła się Amy. Musiał mieć doskonały wzrok, skoro dostrzegł tak niewyraźną plamkę.

W tej chwili do kuchni weszła Nancy Candler i wszyscy wsiadli do samochodu Brada. Great Western Forum, hala Lakersów, znajdowało się dość daleko, bo aż w Inglewood, koło lotniska. Jednak ruch był mniejszy, niż Brad się spodziewał, więc dotarli na miejsce ze sporym zapasem czasu.

Amy pierwszy raz w życiu była w Forum.

- Ta hala jest ogromna! - krzyknęła.

- Mieści się tu przeszło siedemnaście tysięcy ludzi - powiedział Brad. - Całe szczęście, że mamy dobre miejsca.

Dobre - to za mało powiedziane. Miejsca były wprost wymarzone - w samym środku piątego rzędu.

- Brad musi mieć niesamowite znajomości - szepnął Eric do Amy. - Tutaj siedzą same gwiazdy filmowe. - Amy od razu zaczęła się rozglądać, wypatrując twarzy znanych aktorów.

- Czy to nie ten facet, który prowadzi prognozę pogody? - spytała.

- Gdzie?

- Tam, po drugiej stronie.

- Przecież nie możesz go widzieć z takiej odległości! - powiedział Eric. - Brad, dałbyś radę zobaczyć stąd twarze ludzi siedzących po drugiej stronie hali?

Brad parsknął śmiechem.

- Bez lornetki? Nie ma mowy.

Nancy Candler spojrzała znacząco na córkę, jakby chciała jej przypomnieć, by nie demonstrowała swoich umiejętności. Amy skinęła głową, ale nadał się rozglądała. Tyle że od tej pory nie mówiła o kolejnych gwiazdach, które dostrzegła.



# Rozdział dziewiąty

Zaczęło się jak zwykle. Była dzieckiem, leżała na plecach, zewsząd otaczały ją szyby. Było jej wygodnie, czuła się bezpieczna, całkowicie bezpieczna. Nagle za szybą pojawiły się płomienie. Ogień był coraz silniejszy; robiło się też coraz goręcej. Ogarnął ją strach. Wtedy poczuła, że ktoś wyciąga ją spod szyby. To mama przyszła jej na ratunek.,, Ale nie, to nie były ręce jej matki. To były ręce mężczyzny, silniejsze i bardziej umięśnione... Nic tak miało być!

Amy obudziła się zlaną zimnym potem. Jej serce waliło jak młotem. Była w domu, w swoim pokoju, we własnym łóżku, nic jej nie groziło. Leżała w bezruchu, oddychając głęboko i próbując się uspokoić.

Dlaczego to się stało? Dlaczego koszmar się zmienił?  
Kim był ten mężczyzna?

To tylko sen, przypomniała sobie. Nie trzeba szukać w nim sensu. Postanowiła nie zawracać sobie tym głowy, przekonana, że to podniecenie wywołane wczorajszym meczem koszykówki albo kłótnia z Tashą spowodowały, że koszmar powrócił. Tak czy inaczej, Amy wzięła jeszcze kilka głębokich oddechów i zmusiła się, by zasnąć.

Ale wspomnienie snu, który nawiedził ją tej nocy, nie dało jej spokoju. Kiedy następnego ranka myła się i ubierała, nie opuszczało jej poczucie niepokoju; przez cały czas miała niejasne wrażenie, że coś jest nie w porządku. Zeszła na dół, przywitała się z mamą, po czym zjadła dwie łyżki płatków owsianych.

- Wychodzę - powiedziała, biorąc plecak.
- Nie zaczekasz na Tashę? - spytała matka.
- Nie. My... tego... tak jakby wczoraj się pokłóciłyśmy.
- Ojej. - Nancy Candler wstała i odprowadziła córkę do drzwi. - Spróbuj się z nią dziś pogodzić.
- Ona chyba nie zechce - powiedziała Amy. - Zresztą ja też.

Matka uśmiechnęła się i pogładziła ją po głowie.

- Czasem nawet najlepsze przyjaciółki muszą od siebie odpocząć.
- Pewnie tak. - Amy położyła rękę na klamce, ale mama jeszcze nie pozwoliła jej wyjść.
- Amy, chcę cię o coś spytać.
- Co?
- Policzki Nancy zaróżowiły się.
- Co myślisz o Bradzie?

- . - Jest świetny - odparła szybko Amy.
- On ciebie też bardzo polubił.
  - To dobrze. - Amy wyczuła, że chodzi o coś więcej. - Mamo, czy wy, no wiesz, czy macie poważne zamiary? Matka ostrożnie dobierała słowa.
  - No cóż, rozmawiamy o przyszłości. Nie szczegółowo - dodała pośpiesznie. - Raczej ogólnie,
  - Aha.
  - W każdym razie, w najbliższym czasie na nic się nie zanosz - zapewniła córkę Nancy Candler. - Nie masz się czym martwić.
  - Ja się nie martwię - powiedziała Amy, pocałowała ją i wyszła z domu.

Dziwnie się czuła, idąc do szkoły bez Tashy, ale z drugiej strony, dzięki temu mogła zostać sam na sam ze swoimi myślami. A więc mama i Brad rozmawiali o przyszłości. To chyba dobrze. Zaledwie kilka dni *temu* Amy snuła fantazje na temat ich ślubu, wyobrażała sobie Brada jako swojego ojca... A teraz istniała możliwość, że te marzenia staną się rzeczywistością. Nie była jednak pewna, czy to dobrze, czy źle.

Oczywiście, wciąż go lubiła i chciała, by mama była szczęśliwa. Jednak Brad nie mógł zamieszkać w ich domu, stać się częścią rodziny, nie znając prawdy o Amy. Prędzej czy później trzeba mu będzie ją wyjawzić. Nie wiedziała, czy jest na to gotowa.

Przez cały dzień Amy miała ochotę z kimś porozmawiać. Była przybita i nieobecna duchem. Na pływaniu znów została przeniesiona do innej grupy, tym razem

najlepszej - piątej. Wiedziała, że mama nie będzie z tego zadowolona, ale mimo to nie mogła się doczekać rozmowy z nią. Niestety, nic z tego nie wyszło. Nancy Candler nie wróciła do domu sama. Był z nią Brad. Tym razem Amy niezbyt ucieszyła się na jego widok. Udało jej się jednak przywitać go stosunkowo uprzejmie.

- Wczoraj na meczu świetnie się bawiłam - powiedziała.

- Niedługo znów wybierzemy się na Lakersów - obiecał jej. - Może chciałabyś przyjść dziś do mnie na kolację? Zamierzam zademonstrować twojej mamie moje umiejętności kulinarne.

Amy powątpiewała, czy będzie w stanie przez cały wieczór udawać, że jest w dobrym humorze.

- Prawdę mówiąc, muszę odrobić lekcje - powiedziała.

- Masz na to cały weekend - zauważyła jej mama.

- Wiem, ale chcę już dziś mieć to z głowy. Jutro basen ma być otwarty dla wszystkich za darmo i zamierzam z tego skorzystać. A w sobotę wieczorem jest w telewizji film, który chcę obejrzeć. A w niedzielę... - W tym momencie zasób jej pomysłów nagle się wyczerpał.

- Amy, nie daj się prosić - nie ustępował Brad. - Weź ze sobą zeszyty, może pomogę ci w odrabianiu lekcji.

Już miała mu odpowiedzieć, że nigdy dotąd nie potrzebowała pomocy przy pracy domowej, ale w porę ugryzła się w język. Co Brad sobie pomyśli, kiedy pozna prawdę o niej? Czy będzie ją traktował jak jakieś dziwadło? Może nawet przestanie spotykać się z mamą.

Całe szczęście, że Nancy nie nalegała, by córka poszła z nimi.

- Nie masz nic przeciw temu, żeby zostać sama? - spytała. - Zadzwoń do Moniki i dowiem się, czy dziś wieczorem jest w domu. Gdybyś poczuła się samotna, mogłabyś do niej zajrzeć.

- Nie będę się czuła samotna - odrzekła Amy.

A jednak tak właśnie się czuła. Bardzo szybko uporała się z pracą domową, w telewizji nie było nic ciekawego, a z Internetu nie miała ochoty korzystać, by nie przeżyć rozczarowania. Gorąco pragnęła z kimś porozmawiać - z kimś, kto byłby w stanie zrozumieć targające nią uczucia. Ale to musiałyby być ktoś, kto zna o niej całą prawdę. Amy żałowała, że nie zna zastrzeżonego numeru telefonu doktora Jaleskiego. Cóż, przynajmniej wiedziała, gdzie mieszka.

Wzięła z gabinetu matki plan Los Angeles. Rozłożywszy go na stole w kuchni, odtworzyła w pamięci trasę, jaką jechały do doktora Jaleskiego. Okazało się, że kluczyły po całym mieście. Można się było tam dostać o wiele szybciej.

Amy wyjrzała przez okno; słońce już zaszło. Na samą myśl o samotnej jeździe przez miasto po zmroku dostała gęśniej skórki.

Spojrzała na telefon, Czy się ośmieli? Czy to idiotyczny pomysł? Postanowiła zaryzykować. Podniosła słuchawkę, wystukała dobrze jej znany numer i ścisnęła kciuki.

Miała szczęście. Odebrał Eric.

- Cześć, tu Amy - powiedziała szybko. - Słuchaj mam do ciebie pewną prośbę, ale nikomu ani mru-mru Mógłbyś przyjść do mnie, nic nie mówiąc Tashy?

Po drugiej stronie zapadła cisza. Eric pewnie pomyśli

że Amy kompletnie odbiło. Mimo to najwyraźniej uznał, że jest jej winien przysługę za bilet na mecz Lakersów.

- Dobra - powiedział i odłożył słuchawkę. Niecałą minutę później Amy usłyszała pukanie do drzwi.

- O co chodzi? - spytał Eric.

- Chcę pojechać do doktora Jaleskiego.

- Kogo? - Po chwili przypomniał sobie to nazwisko. - Ach, tak. Twojego dawnego lekarza rodzinnego, tak?

- Wiem, gdzie on mieszka - powiedziała Amy. - Na pewno pomyślisz, że zwariowałam, ale czy nie pojechałbyś tam ze mną? Wolałabym sama nie tłuc się po mieście.

- Teraz?

- Uhm.

- Co się stało? Źle się czujesz?

- Nie, nie o to chodzi. - Nie mogła go winić za to, że patrzył na nią jak na wariatkę. - Widzisz, muszę z nim porozmawiać o... o mojej mamie. I Bradzie.

- A to dlaczego?

- Wydaje mi się, że mama chce za niego wyjść za mąż.

- W końcu to miły gość, nie?

- No pewnie - powiedziała Amy. - Ale ja po prostu muszę o tym pomówić z kimś, kto jest przyjacielem rodziny. Rozumiesz?

Nie sądziła, by Eric zrozumiał. Pewnie odczuł ulgę, że nie z nim będzie rozmawiać o tych sprawach.

- Gdzie mieszka ten Jaleski? - spytał.

Amy pokazała mu miejsce na planie miasta. Chłopiec zasepił się.

- To dość daleko - rzekł. - Jak chcesz się tam dostać?

- Moglibyśmy zamówić taksówkę - odparła. - Mam trochę pieniędzy. - Pokazała mu swoje oszczędności. - Myślisz, że to wystarczy na przejazd tam i z powrotem?

- Nie wiem. Nigdy w życiu nie jechałem taksówką. - Włożył rękę do kieszeni. - Mogę dorzucić pięć dolarów. Tyle mam.

- To na pewno wystarczy. Pojedziesz ze mną?

Wzruszył ramionami.

- W porządku. I tak nie mam nic do roboty. Rodzice wyszli, a Tasha spędza noc u koleżanki.

Pewnie u Jeanine, pomyślała Amy, ale nie miała czasu, by się tym zamartwiać. Znalazła w książce telefonicznej numery korporacji taksówkarskich i zadzwoniła do jednej z nich. Taksówka przyjechała po pięciu minutach. Amy podała kierowcy adres i usiadła z Erikiem na tylnym siedzeniu.

Przypomniała sobie, jak córka doktora Jaleskiego wypytywała jej mamę, czy nikt ich nie śledził. Od czasu do czasu wyglądała więc przez tylną szybę. Za każdym razem widziała inny samochód.

- Czemu ciągle się odwracasz? - spytał Eric.

- Tak sobie, bez powodu - odparła. Nie chciała go straszyć.

Taksówka podjechała pod dom doktora Jaleskiego. Amy odetchnęła z ulgą, widząc światło sączące się zza zaciągniętych zasłon.

- Na szczęście jest w domu - powiedziała.

- Nie wie, że przyjdziemy? - spytał Eric.

- Ta wizyta to niespodzianka - wytłumaczyła niezręcznie Amy.

Przejazd taksówką okazał się drogi - a nawet bardzo drogi. Pochłonął prawie wszystkie ich pieniądze.

Doktor Jaleski nie ukrywał zaskoczenia.

- Amy! Co ty tu robisz?

Próbowała przybrać nonszalancki ton.

- A, pomyślałam sobie, że wpadnę na pogawędkę. To Eric Morgan, mój kolega.

Doktor Jaleski uściśnął jego dłoń, po czym wpuścił niespodziewanych gości do domu. Do pokoju weszła Mary, jego córka. Ona też była zaskoczona ich przybyciem.

Amy przedstawiła jej Erica.

- Muszę porozmawiać o czymś z doktorem J. - powiedziała. - Nie chciałam jechać tu sama, więc wzięłam ze sobą Erica.

- Rozumiem. - Mary wodziła wzrokiem od Amy do Erica i z powrotem, starając się ocenić sytuację. - Może chcielibyście coś przekąsić? - Nie czekała na odpowiedź. - Eric, mógłbyś pomóc mi w kuchni?

Amy została sama z doktorem Jaleskim. Wiedziała, że musi szybko wyjaśnić, w czym rzecz, by zdążyć przed powrotem chłopca.

- Chodzi o moją mamę - zaczęła. - Spotyka się z pewnym mężczyzną.

- Ach, tak. A on nie przypadł ci do gustu.

- Nie, nie o to chodzi. Lubię go - sprostowała Amy. - Jest miły.

Doktor Jaleski przez chwilę wyglądał na nieco zdezorientowanego, po czym powoli skinął głową.

- Rozumiem. Boisz się, że odbierze ci matkę.

Czyżby doktor Jaleski czytywał te same pisma co Tasha?



- Nie, ależ skąd. Chodzi o to, że... jak by to powiedzieć... oni zaczynają mieć wobec siebie poważne zamiary. Wydaje mi się, że mama szykuje się do tego, by powiedzieć mu o mnie.

Wyraz jego twarzy zmienił się.

- Pewnie bardzo dobrze zna tego człowieka.

- Właściwie to nie - powiedziała Amy. - Spotykają się dopiero od tygodnia, ale chyba szaleją za sobą. A poza tym, jak już mówiłam, on jest bardzo miły i cieszę się, że mama znalazła sobie kogoś. Tylko że...

- Tylko że co? - spytał doktor Jaleski.

- Zawsze do znudzenia powtarzała, że nie wolno mi wyjawiać prawdy o sobie nikomu, nawet najlepszej przyjaciółce. A teraz chce wszystko powiedzieć mężczyźnie, którego prawie nie zna! To znaczy, jestem pewna, że to w porządku, że możemy mu zaufać i tak dalej, ale jakoś mi to nie pasuje. Czy to, co mówię, ma sens?

Doktor Jaleski wyglądał na pogrążonego w zadumie.

- Twoja mama nie zrobiłaby niczego, co mogłoby narazić cię na niebezpieczeństwo, Amy. Przynajmniej nie celowo. Ale pod wpływem miłości ludzie robią dziwne rzeczy.

Na przykład wyciągają sąsiada z domu, żeby pójść z nim do lekarza, nawet nie mówiąc po co, pomyślała Amy.

- Powiedz mamie, żeby do mnie zadzwoniła - poprosił doktor Jaleski.

- Nie chcę, żeby wiedziała, że tu byłam - odparła szybko Amy.

- Nic jej nie powiem - obiecał. - Zapytam, co u niej

słysząc, i skłonię ją, żeby zaczęła mówić o sobie. W końcu na pewno powie mi o tym mężczyźnie. Mógłbym ją wtedy ostrzec, żeby nie zdradzała prawdy o tobie nawet najmilszym ludziom na świecie.

Amy uśmiechnęła się z wdzięcznością i zaczęła się zastanawiać, co pomyślałby doktor Jaleski, gdyby rzuciła mu się na szyję i go pocałowała. Ale nie był to odpowiedni moment. Do pokoju weszli Mary i Eric, niosący tace. Wszyscy zasiedli do stołu. Prowadzili swobodną rozmowę, sącząc kakao z bitą śmietaną i chrupiąc owsiane ciasteczka domowej roboty. Mary opowiedziała o swojej pracy w studiu filmowym, w którym często spotykała znanych aktorów. Po mniej więcej godzinie Amy zauważyła, że doktor Jaleski z trudem powstrzymuje się od ziewania. Zapomniała, że nie jest już młodzieńcem.

- Lepiej już chodźmy - zwróciła się do Erica. - Jeśli mama wróci do domu i mnie tam nie zastanie, to wpadnie w szal.

Chłopiec pożegnał się z gospodarzami, a ona serdecznie uścisnęła doktora Jaleskiego.

- Jak wrócić do domu? - spytał starszy pan.

- No... zabierze nas tata Erica - skłamała. - O, właśnie przyjechał. Do widzenia!

Kiedy drzwi zamknęły się za nimi, Eric spojrzął na Amy.

- I co teraz? Nie starczy nam pieniędzy na taksówkę.

- Wiem, gdzie jest przystanek. - Na przejazd autobusem było ich stać.

Noc była ciepła. Deszcz przestał padać i wiał lekki, przyjemny wiatr. Amy była ciekawa, czy Eric zdobędzie

się na odwagę, by wziąć ją za rękę. Może to ona powinna wykonać pierwszy ruch.

- Mili ludzie - powiedział.

- Tak, są wspaniali - odparła Amy.

- I co? Rozmowa z doktorem ci pomogła? - spytał.

- Tak. - Amy była mu wdzięczna, że nie próbuje ciągnąć jej za język. Był o wiele dojrzałszy niż większość chłopaków, których знаła. Idąc obok niego, delikatnie, bardzo delikatnie, niby przypadkowo, muskała ręką jego dłoń. Miała wrażenie, że minęły całe wieki, zanim zrozumiał, o co jej chodzi. Kiedy wziął ją za rękę, wydało się to im czymś całkowicie naturalnym.

Przez pewien czas szli w milczeniu. Nagle Amy zatrzymała się.

- Co się stało? - zdziwił się Eric,

- Słyszysz coś? - spytała.

- Nie.

Ciągle zapominała, że nikt nie ma tak doskonałego słuchu jak ona.

- To pewnie wiatr - powiedziała. Kilka kroków dalej znów znieruchomiała. Jej serce zaczęło mocniej bić. - Nie, to nie wiatr. To coś innego.

- Ale co?

Amy przełknęła ślinę.

- Kroki. Kiedy się zatrzymujemy, cichną. Ale są coraz bliżej.

- Oglądasz za dużo horrorów - rzekł Eric.

Czyżby dała się ponieść wyobraźni? Wyteżyła słuch.

Nie. To były kroki. Nie miała co do tego wątpliwości. Z każdą chwilą coraz głośniejsze. Ktoś ich śledził.

- Eric, musimy iść szybciej.

Twarz chłopca wyrażała powątpiewanie, ale słysząc w głosie Amy nutę autentycznego niepokoju, posłusznie przyspieszył kroku. Amy nadśluchiwała. Kroki były coraz szybsze.

Ścisnęła mocniej rękę Erica.

- Czemu ktoś miałby nas śledzić? - spytał w najwyższym zdumieniu. Teraz jednak i on słyszał zbliżające się kroki. - Może powinniśmy do kogoś zapukać. Albo zatrzymać jakiś samochód.

Ale nie było na to czasu. Ktoś wyraźnie się do nich zbliżał.

- Eric, w nogi!

Amy rzuciła się do ucieczki. Biegła tak szybko, że mijane drzewa i domy zlewały się ze sobą w jej oczach. Nagle usłyszała, że ktoś ją woła. Uprzytomniła sobie, że nie trzyma już Erica za rękę i że głos, który słyszała, był jego głosem. Zatrzymała się i obróciła na pięcie. Ulica pogrążona była w mroku; nie stała przy niej ani jedna latarnia. Mimo to Amy dostrzegła Erica. Nie był sam.

Bez namysłu zebrała wszystkie siły i rzuciła się biegiem w stronę chłopca. Zbliżając się do niego, zobaczyła, że siłuje się z jakimś mężczyzną. Robił, co mógł, żeby się obronić, ale przeciwnik był zbyt silny. Kiedy tylko zobaczył nadbiegającą Amy, puścił chłopca i zwrócił się w jej kierunku.

Nie próbowała go ominąć. Pochyliła głowę i wpadła prosto na niego, przewracając go na ziemię. Wydawał się nieco oszołomiony, ale nie nieprzytomny. Amy nie czekała, aż podniesie się na nogi. Wzięła Erica za rękę

i razem rzucili się do ucieczki. Tym razem kontrolowała tempo biegu, by go znowu nie zgubić. Lada chwila tajemniczy napastnik mógł ich dogonić. Biegając, Amy gorączkowo rozglądała się za jakąś kryjówką. Kiedy z mroku wyłonił się kształt domku dla dzieci, stojącego za jednym z domów, pociągnęła Erica w tamtym kierunku.

W samą porę. Do jej uszu dobiegł tupot nóg i sapanie. Nieznajomy nie zauważył, że zbiegli z drogi.

Drzwi domku były otwarte. Amy i Eric weszli na czworakach do środka.

- Amy...

- Ciii! - Kucnęli pod niskim dachem. Usłyszała zbliżające się kroki. Potem rozległ się inny dźwięk - pisk opon samochodu.

- Tu jej nie ma - rzekł mężczyzna.

- Musiała wbiec w ten zaułek - odezwał się drugi.

Rozległ się odgłos otwieranych i zamykanych drzwi samochodu. Kiedy warkot silnika ucichł w oddali, Amy wypuściła powietrze z ust.

Spojrzała na Erica. Mimo panujących ciemności doskonale widziała jego bladą twarz.

- Dobrze się czujesz? - spytała,

- Uhm. A ty? - Jego głos był słaby.

- W porządku. Chyba sobie poszli. Ale lepiej zostanmy tu jeszcze parę minut.

- Amy, co się dzieje?

Zaczęła rozpaczliwie szukać jakiegoś wytłumaczenia tej sytuacji. Kogo mogła obarczyć winą? Bandytów? Porywaczy? Narkomanów? A może zwykłych szaleńców, jakich wielu na ulicach Los Angeles.

- Ten facet,.. - zaczął Eric. - Złapał mnie, a potem puścił. Zależało mu tylko na tobie. Dlaczego?

Nic nie przychodziło jej do głowy, nic, co mogłoby choć w części zabrznieć przekonująco. Oprócz prawdy.

- Eric... chcę ci coś powiedzieć.

Patrzył na nią wyczekująco.

- To sekret - powiedziała. - Wielki sekret, większy, niż możesz to sobie wyobrazić. Nie zna go Tasha, nie zna go nikt oprócz mojej mamy, doktora Jaleskiego i zapewne Mary. Nie możesz go zdradzić nikomu, nigdy. Obiecujesz?

- Obiecuję - powiedział.

- Zauważyłeś, jak szybko biegam? Jak za każdym razem trafiam do kosza? Zawsze mówisz, że to niesamowite.

- Tak, a co?

- Ja... nie urodziłam się tak jak normalni ludzie.

Jestem inna.

Eric milczał.

- Słyszałeś kiedyś o klonowaniu? - spytała.

- No pewnie - powiedział. - To tak jak z tą owcą.

- Tym właśnie jestem.

- Owcą?

- Eric, jestem klonem.

Tym razem to ona patrzyła na niego wyczekująco. Wybuchnie śmiechem? Ucieknie, przerażony? Nie wiedziała, która reakcja byłaby gorsza.

W pierwszej chwili w ogóle nie zareagował. Milczał jak zaklęty.

- Eric, słyszałeś, co powiedziałam?

- Tak, słyszałem.

Teraz już mogła wyrzucić z siebie wszystko.

- Urodziłam się... zostałam stworzona w laboratorium. Doktor Jaleski kierował eksperymentem naukowym o kryptonimie Półksiężyc. Moja mama pracowała z nim. Stworzyli całą serię klonów, identycznych dziewczyn, w sumie dwanaście. Ja byłam jedną z nich.

Przyglądała mu się uważnie, próbując wyczytać coś w jego oczach. Niedowierzanie? Odraza? Nie, ani jedno, ani drugie. Widać było w nich powątpiewanie, owszem. Ale przede wszystkim podziw.

# 10

rozdział dziesiąty

W sobotni poranek, gdy Amy leżała w łóżku, wszystko to wydawało jej się kolejnym dziwnym snem. Pościg, domek dla dzieci, wyjawienie sekretu Ericowi -czy to zdarzyło się naprawdę?

Czuła się już dobrze. Ostatniej nocy najadła się strachu, ale wspomnienie tego, jak uratowała swoją skórę, dodawało jej sił i odwagi; była gotowa stawić czoło kolejnym czarnym charakterom.

Spojrzała na zegar. Była już prawie dziesiąta. Wskoczyła z łóżka i szybko się ubrała. Wyszła na korytarz; drzwi pokoju mamy były otwarte, zajrzała więc do środka. Nancy Candler jeszcze spała.

Gdyby się dowiedziała, co się stało... Na samą myśl Amy przeszedł dreszcz. Pewnie miałyby szlaban do czasu



osiągnięcia wieku pozwalającego głosować w wyborach. Na szczęście, kiedy poprzedniej nocy wróciła do domu, mamy jeszcze nie było. Ericowi też się poszczęściło - na podjeździe pod jego domem nie stał żaden samochód. W tej chwili towarzysz jej wczorajszej eskapady czekał pod tylnymi drzwiami, tak jak się umówili. Amy gestem ręki dała mu znać, że zaraz przyjdzie, i szybko napisała kartkę dla matki. *Mamo - poszłam na basen z Erikiem*, Przyczepiła ją magnesem do lodówki i wybiegła z domu.

- Wiesz, teraz wszystko staje się jasne - powiedział, kiedy ruszyli w stronę szkoły. - Pamiętasz, jak graliśmy u mnie w „Disaster Isle”? Świetnie ci szło.

Amy uśmiechnęła się szeroko. Wyglądało na to, że jeszcze nie w pełni dotarła do niego powaga jej sytuacji.

- Wiele potrafię - przyznała. Jak to dobrze, że nie będzie musiała ukrywać swoich umiejętności przed Erikiem. Wiedział, kim jest, i nie uważał jej za dziwadło - czuła się wolna jak ptak!

Poprzedniego wieczoru, w drodze powrotnej do domu, zadał jej chyba z milion pytań. Chciał się dowiedzieć czegoś więcej o projekcie Półksiężyc i przyczynach jego przerwania. Dziś miał kolejne pytania.

- A właściwie to jak szybko potrafisz biegać?

- Nie jestem pewna. Nigdy nie mierzyłam sobie czasu.

- Może wiesz, jak wysoko jesteś w stanie skakać wzwyż?

- Nie. Zdaje się, że dość wysoko.

Pomyślała, że mogłaby mu już, w tej chwili, zademonstrować swoje umiejętności. Nie chciała jednak go spieszyć.

Był to pierwszy weekend, w czasie którego basen

szkolny był otwarty dla wszystkich mieszkańców okolicy. Większość ludzi o tym nie wiedziała, więc nie było tłoku. Amy od razu zauważyła znajomą twarz.

- O, jest Tasha - zwróciła się do Erica.

- Czemu właściwie już się ze sobą nie spotykacie? - spytał.

- Znalazła sobie nową przyjaciółkę - odparła Amy. No i rzeczywiście, Jeanine właśnie pokazywała Tashy, jak machać nogami przy pływaniu motylkiem.

One także zobaczyły Amy i Erica. Tasha odwróciła się, a jej towarzyszka wyszła z basenu i niespiesznie skierowała się ku nim.

- Cześć - rzuciła, oczywiście nie odrywając oczu od Erica, który wymamrotał „cześć”, ale wyraźnie unikał jej wzroku. Jeanine spojrzała więc na Amy. - Wiesz, jest tu ratownik - powiedziała tym swoim przesłodzonym, protekcyjnym tonem, którego Amy tak bardzo nie znosiła. - Możesz więc śmiało wejść na głębszą wodę.

Amy nie mogła puścić jej tego płazem, zwłaszcza w obecności Erica.

- Jeanine, może urządzimy sobie wyścig?

Jej rywalka zrobiła zaskoczoną minę.

- Och, Amy, chyba nie powinnyśmy. Przecież nie pływamy na tym samym poziomie.

- Od poniedziałku to się zmieni. Zostałam przeniesiona do grupy piątej.

- Wyścig to dobry pomysł - włączył się Eric - Chcę to zobaczyć.

Jeanine spojrzała na niego niepewnie, po czym wzruszyła ramionami.

- W porządku.

Przeszły tam, gdzie woda była głębsza.

- Do końca basenu i z powrotem, zgoda? - zaproponowała Amy.

Jeanine skinęła głową.

- Czekać, aż doliczę do trzech - powiedział Eric. - Raz, dwa, trzy!

Amy wskoczyła do wody. Nawet nie myślała o pływającej obok niej Jeanine - inna sprawa, że nie płynęły obok siebie zbyt długo. Nie miała pojęcia, jak dużo czasu zabrało jej przepłynięcie jednej długości basenu. Wydawało się, że minęło raptem kilka sekund. Machała nogami tak szybko, że czuła się, jakby popychał ją silnik.

Wygrała bez najmniejszego trudu. Eric podał jej rękę i pomógł wyjść z wody. Jeanine nawet nie zdołała jeszcze dopłynąć do końca basenu. Kiedy jej się to udało, Tasha złapała ją za ramię i wskazała ręką na przeciwległy brzeg. Jeanine odwróciła się i spojrzała na Amy w najwyższym zdumieniu.

Eric był pod wrażeniem. Jednak później, w drodze do domu, opadły go wątpliwości.

- Przyszło mi coś do głowy - powiedział. - Wczoraj mówiłaś, że to twoja wielka tajemnica, zgadza się? I że nie wolno ci zwracać na siebie uwagi, bo szukają cię jacyś ludzie.

- To prawda - potwierdziła Amy.

- No to może nie powinnaś pływać jak delfin w miejscu publicznym.

- W basenie prawie nikogo nie było - zauważyła.

- Tak czy inaczej, powinnaś na siebie uważać.

- To przez Jeanine - powiedziała Amy. - Myśli, że jest taka wyjątkowa.

- Tak, jest dość zarozumiała - przyznał Eric. - Ale nie ma w niej nic wyjątkowego.

Amy zrobiło się ciepło na sercu, a jednocześnie przeszedł ją przyjemny dreszcz.

Kiedy wrócili do domu, zaprosiła Erica do siebie na łowy w lodówce. Kartka, którą przed wyjściem zostawiła mamie, zniknęła, a na jej miejscu pojawiła się nowa. Matka poszła załatwić jakieś sprawy i miała wrócić około pierwszej.

Nic była to jedyna informacja. Napisała też, że Brad chce jutro zabrać ją i Amy na piknik w lesie.

- O wiem, gdzie to jest - powiedział Eric, patrząc na kartkę. - Byłem tam ze swoim zastępem.

- Chcesz pojechać z nami? - spytała Amy z nadzieją.

- Nie mogę - odparł. - Mam iść na kręgle z tatą. Ostatnio postanowił spędzać ze mną więcej czasu.

Przed oczami Amy stanął Brad. Czy on byłby gotów znaleźć dla niej czas?

Kiedy po południu Nancy wróciła do domu, Erica już tam nie było.

- Cześć, kochanie - powiedziała. - Czuję się, jakbym całe wieki cię nie widziała! Co słychać?

Gdyby tak wiedziała... Amy przypomniała sobie, z jakiego powodu poprzedniego dnia przejechała pół miasta.

- Mamo, rozmawiałaś dziś z doktorem Jaleskim?

Nie, czemu pytasz?

- No bo... ten... bo dzwonił, a ja... zapomniałam ci powiedzieć.

- Aha. W porządku. - Nancy Candler poszła do swojego gabinetu, ale jej córka tym razem nie próbowała podsłuchiwać. Wiedziała, co powie doktor Jaleski.

Poszła więc do salonu i włączyła MTV. Właśnie puszczali listę przebojów. Amy usiadła na sofie i wlepiła wzrok w telewizor. Była tak pochłonięta oglądaniem, że nawet nie usłyszała odgłosu otwieranych drzwi i kroków matki.

- Amy...

Dziewczynka podniosła głowę i zauważyła, że mama jest blada jak ściana.

- Co się stało?

- Doktor Jaleski... Amy zeskoczyła z sofy.

- Co z nim?

Nancy Candler bezgłośnie poruszyła ustami. Wreszcie słowa precyzyjnie jej się przez gardło,

- On nie żyje.

# 11

## rozdział jelenasty

Co się stało? - spytała Amy. - Nie wiem - odparła matka. - Rozmawiałam z Davidem, moim łącznikiem. Nie znał szczegółów. To pewnie był atak serca albo coś takiego.

- Wczoraj wieczorem doktor Jaleski wyglądał dobrze - wypaliła Amy.

- Wczoraj wieczorem? - Nancy Candler wpiła się w córkę wzrokiem. - Amy, o czym ty mówisz? Widziałas się wczoraj z doktorem J.? Jak to?

Dziewczynka otarła łzy z oczu.

- Poszłam do niego.

- Sama? - spytała przerażona matka. - Jak się tam dostałaś?

- Wzięłam ze sobą Erica. Pojechaliliśmy taksówką.

- Ale dlaczego? Nie wiedziałaś, jakie to niebezpieczne?

- Nic mi się nie stało - skłamała Amy.

- Ale twoja wizyta mogła być niebezpieczna dla doktora J.! Jeśli pojechałaś stąd prosto do niego, ktoś mógł cię śledzić!

- Nikt mnie nie śledził - powiedziała Amy. - A ja przynajmniej zobaczyłam się z nim przed jego śmiercią!

Nancy Candler była wyraźnie wzburzona.

- Na razie nie mogę o tym rozmawiać, Amy! - Pobiegła na górę do swojego pokoju. Amy usłyszała odgłos zamykanych drzwi i szloch mamy.

Był to dziwny, okropny dzień. Matka prawie nie wychodziła ze swojego pokoju. Amy siedziała skulona na sofie w salonie, przy włączonym telewizorze. Hałas pomagał jej zagłuszyć myśli.

Czy to ona była winna śmierci doktora Jaleskiego? Czy rozmowa z nią w jakiś sposób go zdenerwowała? Czy to przez nią miał atak serca? Amy wiedziała, że nigdy nie pozna odpowiedzi na te pytania, ale zawsze będzie ją dręczyło poczucie winy. Załamana, skuliła się na sofie i przez resztę dnia prawie bez przerwy cicho łkała.

Po kilku godzinach matka zeszła na dół i usiadła na sofie przy niej. Wyglądała na wyczerpaną.

- Kochanie, nie chciałam na ciebie krzyczeć - powiedziała łagodnym tonem. - Ale nie powinnaś podejmować takiego ryzyka. Dobrze, że Eric był z tobą. - Zmarszczyła czoło. - Co mu powiedziałaś o doktorze J.?

- Właściwie to nic. - Amy była przekonana, że jak na jeden dzień wystarczy złych wieści. - Przedstawiłam go jako starego przyjaciela rodziny.

Zadzwoił telefon. Nancy Candler wstała.

- Może to Mary.

Okazało się jednak, że to Brad. Amy słuchała jednym uchem, jak mama tłumaczy mu, co się stało.

- Mój dawny szef, ten człowiek, o którym ci opowiadałam... tak, nagle... zdaje się, że na serce... jutro? Och, Brad, wolałabym nie, jestem taka przybita... - Nastąpiła długa przerwa. - Nie wiem... może rzeczywiście masz rację. Zastanowię się i porozmawiam z Amy. Dobrze, zadzwonię później.

- Nie pojedziemy jutro na piknik, prawda? - spytała Amy, kiedy matka wróciła do pokoju.

Brad uważa, że powinniśmy. Jego zdaniem, cisza, spokój i świeże powietrze dobrze nam zrobią. Jak myślisz?

Amy było wszystko jedno. Wiedziała, że czy zostanie w domu, czy pojedzie do lasu, i tak będzie się czuła okropnie.

Niedziela była wymarzonym dniem na piknik. Świeciło słońce, było ciepło, ale nie gorąco. Brad przyjechał w południe. Był wobec Nancy bardzo czuły i delikatny; nic ciągnął jej za język ani nie próbował pocieszać na siłę. Spytał Amy, jak się czuje, ale nie zarzucił jej pytaniami. Radio było ustawione na stację nadającą muzykę klasyczną i płynące z głośników piękne melodie działały kojąco.

Po niemal godzinie dotarli na miejsce,

- Nie wolno wjeżdżać do lasu - rzekł Brad. - Zostawię wóz na parkingu i dalej pójdziemy piechotą. Nie macie nic przeciwko temu?



- Wręcz przeciwnie - stwierdziła Nancy. - Przyda mi się trochę ruchu.

Brad przewiesił kosz z jedzeniem przez ramię i ruszył w głąb lasu.

- To jedno z moich ulubionych miejsc na całym świecie - powiedział. - Nie w'ydaje mi się, żeby wielu ludzi wiedziało o jego istnieniu. Nawet kiedy jest tak pięknie jak dzisiaj, można całymi godzinami spacerować po tym lesie i nikogo nie spotkać.

- Jak tu pięknie - powiedziała Nancy, a Amy przytaknęła. Ze wszystkich stron otaczały je strzeliste drzewa. Promienie słońca z trudem przedzierały się przez gęste listowie. Słychać było śpiew ptaków; od czasu do czasu przez ścieżkę przemykały wiewiórki. Spomiędzy zarośli wyłaniały się dzikie kwiaty. Amy zauważyła nawet coś, co wyglądało jak grządka truskawek.

W końcu trzej spacerowicze znaleźli się na małej polanie. Brad postawił kosz na ziemi.

- No i jak? - spytał.

- Idealnie - odparły równocześnie Amy i jej matka.

Wyjął koc i rozłożył go na trawie. Potem zaczęli się rozpakowywać.

- Mam nadzieję, że wszyscy są głodni - powiedział.

Jeszcze poprzedniego dnia Amy była przekonana, że już nigdy w życiu nie weźmie jedzenia do ust. Jednak na widok uczyty przygotowanej przez Brada od razu wrócił jej apetyt. Smażony kurczak, sałatka z ziemniaków, jakaś inna egzotyczna sałatka z fasolą i cebulą oraz przepyszne ciasteczka serowe. A na deser- ciastka czekoladowe domowej roboty.

- O rety! - krzyknęła Amy. - To prawdziwy bankiet!

- Brad, za dużo tego wszystkiego - powiedziała jej matka. - Jedzenia starczyłoby dla całej armii. - Wyjęła z torby butelkę drogiego wina. - Znajoma z uniwersytetu przywiozła mi to z Francji. Niech to będzie mój wkład w tę wspaniałą ucztę.

Brad obejrzał etykietę.

- No, no. To prawdziwy rarytas.

- Trzymałam je na specjalną okazję.

- Czuję się zaszczycony, że chcesz podzielić się tym winem ze mną - stwierdził Brad. - Szkoda go jednak do smażonego kurczaka. Przy takim winie powinniśmy jeść bażanta.

- A przyniosłeś bażanta? - spytała Nancy z uśmiechem. - Nie? Czyli trzeba będzie wypić je do smażonego kurczaka.

Brad nie dał się przekonać.

~ Mówię poważnie, Nancy. Taki burgund jak ten po prostu nie nadaje się do takich potraw. Wziąłem bardzo dobre chablis, które do kurczaka pasować będzie idealnie. - Pogrzebał przez chwilę w koszu i wyjął butelkę.

- Ale ja chcę skosztować tego burgunda - zaprotestowała Nancy.

Amy mogłaby przysiąc, że dostrzegła na twarzy Brada cień irytacji.

- Innym razem - powiedział. - Wierz mi, Nancy, białe wino bardziej pasuje do kurczaka.

Nie wiedziałam, że jesteś takim znawcą win - skwitowała.

Brad odzyskał dobry humor.

- Ja się tylko tak popisuję, żeby zrobić na tobie

wrażenie. Zobacz, co wzięłam dla Amy. - Była to butelka jakiejś drogiej markowej lemoniady.

I uczta rozpoczęła się. Amy delektowała się każdym kęsem. Kurczak smakował o niebo lepiej niż hamburgery czy pizze, które zazwyczaj jadała, a dziwnie wyglądająca sałatka z fasolą i cebulą była pyszna i pikantna. Amy najadła się do syta.

Kiedy skończyła, zauważyła, że Brad i mama rozmawiają zniżonymi głosami. Uznała więc, że powinna zostawić ich samych.

- Idę zrywać kwiatki - oznajmiła.

- Nie odchodź daleko, kochanie - powiedziała matka.

Mówiła bardzo niewyraźnie.

- Mamo, ile wina wypijaś? - Amy spojrzała na butelkę. Była prawie pełna. Mama dopiero piła pierwszy kieliszek, a Brad nawet nie umoczył ust,

Z ust Nancy wyrwał się podejrzenie brzmiały chichot.

- Mamo? Dobrze się czujesz?

Matka uśmiechnęła się. Jej oczy wydawały się dziwnie zamglone.

- Nic jej nie jest - rzekł Brad.

Nagle uśmiech zniknął z twarzy Nancy Candler, a w jej oczach pojawił się strach. Spojrzała na Brada,

- Ty... ty... - zdołała powiedzieć, po czym osunęła się na koc.

- Mamo! - krzyknęła Amy, - Brad! Zrób coś!

- Taki miałem zamiar - powiedział, podnosząc się z koca. - Chodź.

- Co?

Chwycił ją za rękę.

- Idziemy stąd. - Jego uścisk był mocny, niemal sprawiał jej ból,

- O czym ty mówisz?! - krzyknęła Amy. - Co jest grane?!

Nie odpowiedział, tylko odciągnął ją od koca.

- Puszczaj! - pisnęła Amy.

- Bądź cicho - powiedział zimno Brad. - Rób, co mówię, a nic ci się nie stanie. - Przyspieszył kroku.

- Co zrobiłeś mojej mamie? Dokąd mnie zabierasz?

Nie odpowiedział. Strach ścisnął Amy za gardło.

- Jesteś jednym z nich - wyszeptała.

Szli w stronę parkingu, na którym został samochód. Amy rozglądała się gorączkowo. Gdzie okiem sięgnąć, nic było żywej duszy. Próbowwała się wyrwać, ale, jak mówił doktor Jaleski, nie była superbohaterką. Może i przewyższała umiejętnościami inne dwunastolatki, ale na pewno nie miała szans w walce z potężnie zbudowanym mężczyzną, jakim był Brad.

Nagle coś jej się przypomniało - film o samoobronie dla dziewcząt, pokazywany przed rokiem na wf. Wyteżyła umysł, usiłując przywołać w pamięci demonstrowane w nim techniki.

Nic musiała być superbohaterką; nie musiała nawet być klonem o niezwykłych zdolnościach. Musiała jednak działać szybko.

Zwisała bezwładnie na ramieniu Brada. Kiedy się obrócił, by spojrzeć, co się stało, wsadziła mu palce w oczy i trafiła go kolanem między nogi. Z jego ust wyrwał się okrzyk bólu. Uścisk na ułamek sekundy zelżał. To Amy wystarczyło.

Zerwała się do ucieczki. Przypomniała sobie, jak Eric

pytał ją o to, jak szybko potrafi biegać. Żałowała, że nie ma przy sobie stopera; biegła bowiem tak szybko jak nigdy. Miała wrażenie, że jej nogi prawie nie dotykają ziemi.

Ale Brad też był dobrym biegaczem. Słyszała za plecami tupot jego nóg. Zaczęła gorączkowo rozmyślać, co robić.

Odbiła się od ziemi i złapała oburącz pochyłoną ku dołowi gałąź. Podciągnąwszy się, weszła na solidniejszy konar i zaczęła piąć się w górę. Miała nadzieję, że liście ją zasłonią. Oby tylko gałęzie wytrzymały.

Ostrożnie rozsunęła liście, żeby zobaczyć, co dzieje się w dole. Brad biegł w jej kierunku, ale nie podnosił głowy. To oznaczało, że najprawdopodobniej nie dostrzegł, że weszła na drzewo. Wciąż jednak nie była bezpieczna. Zwróciła wzrok w drugą stronę, w nadziei, że zobaczy mamę. Co on jej zrobił? Po chwili wszystko stało się dla niej jasne. Białe wino. Upierał się, żeby mama je wypijała. Czyżby ją otruił? Czy była uśpiona? A może już nie żyła?

Amy spojrzała na Brada. Był już prawie bezpośrednio pod nią. Wstrzymała oddech. Nagle, ku jej przerażeniu, podniósł głowę. Nie mogła zniknąć pośród liści, ale próbowała skurczyć się tak, jak to tylko możliwe. On jednak ją zauważył - a jego zimny wzrok skrzyżował się z jej wzrokiem

Amy nie drgnęła. Brad także stał bez ruchu.

I nagle do jej uszu dobiegł jakiś dźwięk. Był bardzo, bardzo słaby, musiał więc dochodzić z daleka. Ale Amy błyskawicznie go rozpoznała. Wycie syren.

Brad też to usłyszał i rzucił się do ucieczki.

Amy zaczekała, aż zniknie z jej pola widzenia, a tupot jego nóg ucichnie w oddali. Potem zeszła na dół i pobiegła w stronę polany, na której została mama.

Nancy Candler wciąż tam była, ale nie sama.

- Eric! Co ty tu robisz?! - krzyknęła Amy.

- Tata odwołał kręgle, więc postanowiłem skorzystać z twojej propozycji. Mama mnie podrzuciła. - Trzymał Nancy za nadgarstek. - Dobrze, że tu przyjechałem.

Amy uklękła przy nim.

- Żyje?

Skinął głową.

- Właśnie wezwałem pogotowie. Całe szczęście, że znam ten las i że mama dała mi na wszelki wypadek swoją komórkę.

Amy tak bardzo niepokoiła się o mamę, że nawet nie usłyszała nadchodzących sanitariuszy, którzy od razu założyli nieprzytomnej maskę tlenową i wzięli ją na nosze.

Amy i Eric poszli w ślad za nimi. Karetka czekała na parking. Mimo że co innego w tej chwili zaprzętało jej umysł, Amy zauważyła, że wóz Brada zniknął. A więc udało mu się uciec, pomyślała. A to oznaczało, że wciąż pozostawał na wolności. Ale nie to było jej największym zmartwieniem.

Wszedłszy do karetki, spytała sanitariuszkę, w jakim stanie jest matka.

- Ma słaby puls - odparła. - Ale wygląda na silną.

Bądź silna, mamó, błagała ją Amy w duchu. Bądź silna.

# 12

## rozdział dwunasty

Eric zadzwonił ze szpitala do swoich rodziców. Pani Morgan powiedziała, że weźmie ze sobą Tashę i zaraz przyjadą. Amy czekała na wieści o mamie. Wcześniej z trudem, bo z trudem, ale przekonała lekarza, który chciał ją dokładnie zbadać, że nic jej nie jest. Mimo to osłuchał jej serce, zmierzył ciśnienie i sprawdził, czy nic sobie nie złamała, ale na szczęście na tym poprzestał. Poza tym Amy czuła się dobrze - przynajmniej fizycznie.

Z mamą nie było najlepiej. Lekarz potwierdził, że została otruta, ale nie potrafił zidentyfikować użytej trucizny.

- Życie twojej mamy nie jest zagrożone - wyjaśnił

Amy. - Jej tętno wraca do normy, a nic nie wskazuje na to, by mózg został uszkodzony.

- Kiedy się ocknie? - spytała Amy.

- Nie jesteśmy pewni.

Amy chciała zostać u boku matki, ale pani Morgan przekonała ją, że powinna wrócić do domu.

- Co właściwie robiliście w lesie? - spytała Tasha, kiedy wszyscy razem opuszczali szpital.

- Pojechaliśmy na piknik.

- Z Bradem?

Amy zawahała się. Po przybyciu do szpitala lekarze pytali ją, czy ktoś im towarzyszył. Chcieli wiedzieć, czy Nancy Candler została rozmyślnie otruta, czy też był to wypadek wywołany spożyciem nieświeżej żywności. Powiedziała im więc, że w lesie była tylko z matką. Pamiętała, że mama kiedyś mówiła, by trzymać się z dala od policji; od tego zależało jej, Amy, bezpieczeństwo. Gdyby skontaktowała się z policją, musiałaby wyjawić prawdę o sobie.

- Nie, Brada z nami nie było - odpowiedziała na pytanie Tashy.

- Zadzwońisz do niego, żeby powiedzieć mu, co się stało?

- Tasha, nie męcz Amy pytaniami - skarciła ją pani Morgan.

- No właśnie, daj sobie na wstrzymanie - powiedział Eric. - To był ciężki dzień.

Amy zauważyła, że spojrział na nią kątem oka. Wiedział, że kłamała. Będzie musiała opowiedzieć mu całą historię - pragnęła też wyjawić wszystko Tashy.

- Przepraszam - powiedziała cicho Tasha.



- Nic się nie stało - odparła machinalnie Amy. Z drugiej strony, naprawdę chciała zostać sam na sam ze swoimi myślami.

W poniedziałek stan zdrowia Nancy Candler poprawił się, ale przytomność wracała jej tylko na bardzo krótkie chwile. Lekarze robili badania krwi, by stwierdzić, jakiego rodzaju trucizna dostała się do jej organizmu. Amy w szpitalu tylko by zawadzała; pani Morgan przekonała ją, więc, że powinna wrócić do swojego codziennego trybu życia. Dziewczynka postawiła tylko jeden warunek - żeby nikomu w szkole nie mówić o tym, co się stało. Nie chciała całymi dniami odpowiadać na setki pytań.

Był środowy poranek. Nic się nie zmieniło. Nancy Candler wciąż to odzyskiwała, to traciła przytomność, a lekarze nadal nie potrafili znaleźć źródła tych objawów. Amy mieszkała u Morganów.

Zadzwonił budzik. Tasha z trudem usiadła na łóżku i wyłączyła go.

- Jak długo już nie śpisz? - spytała, zwracając się do Amy.

- Od kilku minut.

- Chcesz pierwsza skorzystać z łazienki?

- Nie, nie, najpierw ty.

Wszystkie ich rozmowy przez ostatnich kilka dni wyglądały podobnie. Uprzejmość i nic więcej.

- Dzieci, mam dla was niespodziankę - oznajmiła pani Morgan przy śniadaniu. - Obejrzyście coś naprawdę cudownego. - Pomachała trzymanymi w ręku biletami.

- Mecz koszykówki? - spytał Eric z nadzieją.

- Nie. Balet.

Eric jęknął.

- Fajnie! - ucieszyła się Tasha, a Amy pokiwała głową.
- Przyjechała do nas grupa baletowa z Francji - powiedziała pani Morgan. - Wystawiają „Dziadka do orzechów”. Dają u nas tylko jeden występ.
- I całe szczęście - burknął Eric.
- Przestań - skarciła go pani Morgan. - Amy musi się trochę rozerwać, a ty masz szczęście, że pozwalam ci pójść z nami.
- Dziękuję, pani Morgan - powiedziała Amy. - Jeszcze nigdy nie widziałam baletu na żywo.
- To powinien być wspaniały występ - zapewniła pani Morgan. - Trochę czytałam o tej grupie. Podobno mają niezwykłą primabalerinę, całkiem młodą i niesamowicie utalentowaną.
- Nie jest trochę za wcześnie na „Dziadka do orzechów”? - spytała Tasha. - Przecież mamy dopiero listopad.
- Los Angeles to pierwszy postój na ich północno-amerykańskiej trasie - wyjaśniła jej matka. - Wystąpią tu tylko raz. Miałam szczęście, że udało mi się zdobyć bilety.

Właśnie czegoś takiego Amy było potrzeba. A jej nastrój poprawił się jeszcze bardziej po wizycie w szpitalu u mamy.

- Coraz dłużej jest przytomna - powiedział lekarz. - Nie udało nam się jednak zidentyfikować trucizny. Za stanawiamy się, czy do jej organizmu nie został wprowadzony jakiś wirus, ale nie potrafimy określić, w jaki sposób to się mogło stać. Z całą pewnością następuje wyraźna poprawa. Możliwe, że twoja mama wyzdrowieje

sama, a my nigdy się nie dowiemy, co spowodowało te zaburzenia.

Amy wcale nie dziwiło to, że lekarze nie byli w stanie zidentyfikować tej dziwnej choroby. Była pewna, że Brad i ludzie, dla których pracował, dysponowali nowoczesnymi środkami. W końcu znali tajemnice klonowania.

Nancy była blada i zmęczona, ale miała otwarte oczy.

- Och, mamu, coraz lepiej wyglądasz - powiedziała Amy, biorąc ją za rękę.

- Chyba nawet czuję się lepiej.

- Chyba?

Matka uśmiechnęła się słabo.

- Nie pamiętam, jak czułam się przedtem.

- A co pamiętasz?

Nancy zamknęła oczy. Wydawało się, że znowu straciła przytomność, ale po chwili jej powieki powoli się uniosły.

- Piknik. Byliśmy na pikniku w lesie. Ty, ja i Brad. Smażony kurczak...

- Zgadza się - powiedziała Amy.

- Był smaczny - ciągnęła jej matka w zamyśleniu. - Zwykle nie lubię smażonych potraw, ale ten kurczak wcale nie był tłusty...

- To prawda.

- Brad jest dobrym kucharzem - szepnęła Nancy.

- Tak.

Wydawało się, że mgła powoli opada jej z oczu.

- Wino. O mój Boże, on próbował mnie otruć, prawda?

- Tak.

- Jest jednym z nich.

Amy chciała przytaknąć, ale w tym momencie oczy matki się zamknęły. Zapadła w sen.

Amy wróciła do Morganów. Zaraz za drzwiami natknęła się na Tashę, która właśnie przyszła z gimnastyki.

- Jak się czuje twoja mama? - spytała Tasha.

- Lepiej - odparła Amy.

- To dobrze.

- Tak. - Po chwili dodała: - Jak było dzisiaj na gimnastyce?

- Nieźle. Jeanine potknęła się na rozbiegu.

- Pewnie najadła się wstydu.

- Jeszcze jak.

Dziewczęta wymieniły porozumiewawcze uśmiechy. Miło było wiedzieć, że ocalały choć resztki dawniej łączących je więzów. Czy kiedykolwiek będziemy mogli znów się zaprzyjaźnić? - zastanawiała się Amy ze smutkiem.

Teatr, w którym miało się odbyć przedstawienie, był ogromny i stylowy. Z sufitu zwisały wielkie żyrandole, a miękkie siedzenia obite były czerwonym aksamitem. Pani Morgan załatwiła doskonale miejsca - pierwszy rząd na pierwszym balkonie. Tu nikt nie mógł im zasłonić sceny. Sala była wypełniona do ostatniego miejsca.

Amy nie zdążyła jeszcze zajrzeć do programu, gdy światła zaczęły przygasać. Tuż przed tym, jak sala po-grążyła się w mroku, Amy i Tasha wymieniły uśmiechy, w których było więcej podniecenia niż uprzejmości. Orkiestra zaczęła grać piękną melodię. A po chwili kurtyna poszła w górę.

Amy poczuła się, jakby muzyka niosła ją na swoich skrzydłach prosto na scenę, gdzie trwały uroczystości bożonarodzeniowe. Kolory, tańce, muzyka, a także cała historia Marii i jej dziadka do orzechów pochłoneły ją bez reszty.

Niektórzy z widzów zgromadzonych na balkonie, z panią Morgan włącznie, przystawiali do oczu lornetki, by lepiej widzieć tancerzy i dekoracje. Amy wystarczał jej superwzrok. Wodziła oczami po całej scenie, zwracając uwagę na wszystkie szczegóły wymyślnie ozdobionej choinki i postacie tańczące wokół niej.

Nagle jej wzrok zatrzymał się na Marii. Nie z powodu różowej sukienki czy migocącego diademu lub zwiewnych ruchów szczupłej młodej tancerki. Amy zainteresowała głównie jej twarz.

Nie była to twarz niezwykła, Ani piękna, ani brzydka, laka, na jaką w tłumie nikt nie zwróciłby uwagi. Maria miała kasztanowe włosy, brązowe oczy i wyglądała jak zwykła dziewczyna. Tak jak Amy. Dokładnie tak jak Amy. A mówiąc ściślej, była do niej bliźniaczo podobna!

Kiedy Amy nieco ochłoneła, otworzyła program i wertując gorączkowo, odszukała listę wykonawców. W ciemnościach niełatwo było odczytać dane tancerki. Amy, mrużąc oczy, zobaczyła literę „A” i wstrzymała oddech.

Jednak dziewczyna miała na imię Annie, nie Amy. Annie Perrault. Inna sprawa, że Francuzka raczej nie mogłaby mieć na imię Amy. Ale Annie brzmiało bardzo podobnie.

Utkwiła wzrok w twarzy baletnicy. Jej włosy były fantazyjnie umodelowane i miała na sobie kostium, ale wyglądała dokładnie tak jak ona - co do tego nie było

wątpliwości. Na scenie pojawiały się po kolei myszy, książę... ale dla Amy liczyła się tylko Marie. A właściwie Annie. Imię nie grało roli. Ta baletnica była drugą Amy. Nagle zorientowała się, że publiczność bije brawo. Spektakl dobiegł końca. Gdzieś z oddali dobiegł głos Tashy:

- Amy, to było coś niesamowitego, prawda?

- Niesamowite - szepnęła Amy. - Przepraszam. -  
Przycisnęła się obok Tashy, żeby wyjść spomiędzy foteli.

- Co ty robisz?

Amy nie odpowiedziała. Ruszyła w stronę wyjścia.

Niestety, niektórzy widzowie, by uniknąć ścisku, wychodzili już z teatru, mimo że tancerze wciąż stali na scenie i dziękowali publiczności za aplauz. Amy, popychana i trącana przez innych, miała kłopoty z wydostaniem się z sali.

W końcu udało jej się wyjść na zewnątrz. W strugach padającego deszczu pobiegła za róg budynku. Zatrzymała się pod drzwiami oznakowanymi tabliczką - „Wejście dla aktorów”. Kilka metrów dalej stał autokar z napisem „Le Ballet de Jeunesse”. Amy odetchnęła głęboko, podeszła do drzwi i nacisnęła klamkę.

Drzwi otworzyły się, ale na progu wyrósł mężczyzna w mundurze.

- Czego chcesz? - spytał ostrym tonem.

- Muszę zobaczyć się z jedną z tancerek - powiedziała Amy.

- Nie możesz tu wejść - stwierdził mężczyzna. - Tu wstęp mają tylko członkowie personelu.

- Ale to naprawdę ważne! - błagała Amy. - To... to sprawa życia i śmierci!

Mężczyzna był nieporuszony.

- No to możesz zaczekać na tancerzy pod drzwiami.

- Ale pada deszcz!

Nic go to nie obchodziło. Amy musiała poczekać na zewnątrz. Deszcz może nie był rześisty, ale woda zaczęła przesiąkać przez ubranie. Ona jednak tego nie czuła. Była zbyt podekscytowana myślą o spotkaniu twarzą w twarz z drugą Amy. Można by powiedzieć -jej siostrą.

Przypomniała sobie, jak pani Morgan opowiadała o młodej, niezwykle utalentowanej baletnicy. Nic dziwnego, że była utalentowana! Gdyby Amy tylko chciała, mogła być najlepsza w gimnastyce czy jeździe na łyżwach; podobnie ta druga Amy mogła być wspaniałą baletnicą.

Wstrzymała oddech. Drzwi otworzyły się i z teatru wyszli dwaj mężczyźni, z ożywieniem rozmawiający po francusku. Obydwaj wsiedli do autokaru.

Potem z teatru wyłoniła się grupa dziewcząt, ale wśród nich nie było młodej baletnicy. Kuląc się pod parasolkami, pobiegły do autokaru. Za nimi szli dwaj barczyści mężczyźni, niosący choinkę, która była częścią dekoracji. Schowali ją do ciężarówki, która stała obok autobusu,

W drzwiach stanęła młoda kobieta. Zauważywszy Amy, znieruchomiała.

- Annie? *Qu'est-ce que tu fait ici?*

Całe szczęście, że Amy uczyła się francuskiego w szkole. Wiedziała więc, że nieznajoma wzięła ją za Annie i pytała, co ona tu robi.

- *Je ne suis pas Annie* - powiedziała powoli Amy. Potem dodała, na wypadek, gdyby popełniła jakiś błąd,

a nieznajoma znała angielski: - Nie mam na imię Annie. *Ox est Annie?* Gdzie jest Annie?

Kobieta w odpowiedzi wzruszyła ramionami. Idąc w stronę autokaru, obejrzała się jeszcze przez ramię i popatrzyła na Amy z zaciekawieniem.

Kiedy usłyszała, że następny opuszczający teatr człowiek mówi do stróża „Dobranoc, Joe”, podbiegła do niego.

- Przepraszam pana. Szukam kogoś. Czy zna pan może baletnicę, która nazywa się Annie Perrault?

- Nie, jestem tu tylko dozorcą - powiedział mężczyzna i osłonił Amy parasolem. Ten przyjazny gest ośmielił ją.

- Czy mógłby pan coś dla mnie zrobić? - spytała. — Czy mógłby pan wprowadzić mnie do środka?

- Przykro mi - odparł mężczyzna. - To zabronione. - Jednak zmiękł, widząc smutek na jej twarzy. - Wróć tam i znajdę ją. Powiedz mi jeszcze raz, jak się nazywa.

- Annie. Annie Perrault.

- Jak wygląda?

Amy zawahała się.

- Tak jak ja.

Mężczyzna wyglądał na zdumionego, ale skinął głową i wszedł do teatru.

Przestało padać. Amy była przemoknięta i zmarznięta, ale nie zważała na to. Nie mogła się doczekać tego spotkania. Co powinna powiedzieć? Co jej powie, kiedy ją zobaczy? Czy Annie wie o sobie tyle co ona?

Drzwi otworzyły się i z teatru wyszedł dozorca.

- Przykro mi, kochanie - zwrócił się do Amy. - Już wyszła.

Amy spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Jak to?



- Nie ma jej w teatrze.  
- Ale to niemożliwe! - krzyknęła Amy. - Sterczę tu od końca przedstawienia! Kiedy wychodziłam, ona jeszcze stała na scenie!

- Pewnie wyszła drugim wyjściem - zauważył mężczyzna. - Po drugiej stronie budynku.

Amy nawet nie podziękowała mu za pomoc. Była zdruzgotana.

Tego wszystkiego było już dla niej za wiele. Niespełnione nadzieje, wydarzenia ostatnich kilku dni, przeżyte przed chwilą rozczarowanie - to było ponad jej siły. Wybuchnęła płaczem. Łzy mieszały się z kroplami deszczu, spływającymi po jej twarzy.

- Amy! Amy! - krzyknęła Tasha. Po chwili podeszła do niej z bratem.

Eric był zdenerwowany.

- Co ty tu robisz? Czemu wybiegłaś bez słowa?

Amy tylko potrząsnęła głową. Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Nie mogła też powstrzymać łez.

- Widziałam ją - powiedziała Tasha.

Amy podniosła głowę.

- Co?

- Baletnicę, która wyglądała tak jak ty. Widziałam ją przez lornetkę mamy. To dlatego tu przyszłaś, prawda? Chciałaś ją znaleźć?

Amy skinęła głową. Eric był zaskoczony.

- To znaczy, że widziałas drugą... - W ostatniej chwili ugryzł się w język.

Tasha spojrzała na niego, a potem na Amy.

- Co jest grane? - spytała.

Amy otarła łzy z oczu. Spojrzała na przyjaciółkę, która

patrzyła na nią z troską, płynącą wprost z serca. Nie mogła dłużej tak żyć. Nie mogła też dalej utrzymywać swojej przeszłości w tajemnicy przed Tashą. Przypomniało jej się coś, co kiedyś usłyszała od mamy: „Radość, którą człowiek dzieli z innymi, jest dwa razy większa; kłopot natomiast o połowę mniejszy”.

Jej kłopot był wielki. Musiała podzielić się nim z innymi. Mama będzie musiała to zrozumieć.

- Tasha... zdradzę ci moją wielką tajemnicę.

# 13

## rozdział trzynasty

Ignorując głos instruktora pływania, Amy rozmyślała o reakcji Tashy na jej wyznanie. Podobnie jak Eric, jego siostra nie była przerażona ani nie czuła odrazy i bez wahania uwierzyła w każde słowo. Amy uśmiechnęła się na wspomnienie jej komentarza: „A więc to dlatego nie masz dziur w zębach”. Wszyscy wiedzieli, jak bardzo Tasha boi się dentystów.

Trudno im było nie rozmawiać o tym w drodze do domu, ule postanowili nie mówić prawdy o Amy ani państwu Morgan, ani nikomu innemu. Pani Morgan nie dziwiło ich milczenie. Uznała, że zachwyty nad baletem odebrał im mowę.

Po powrocie do domu poszli we trójkę do pokoju Tashy i rozmawiali przez wiele godzin. Kładąc się do łóżka,

Amy była pewna, że z takimi przyjaciółmi jak Tasha i Eric mogła sobie poradzić ze wszystkimi zagrożeniami i czarnymi charakterami tego świata.

- Sztafety! Zająć tory! - Amy musiała wrócić do terażniejszości. Dołączyła do dwóch dziewczyn, z którymi miała płynąć w sztafecie. Ona była trzecia.

Wuefistka dmuchnęła w gwizdek i rozpoczął się wyścig. Wszyscy w grupie piątej pływali dobrze, więc nie było dużych różnic między rywalkami. Najlepiej spisywała się drużyna Amy. Dziewczyna płynąca na pierwszej zmianie mocno młóciła wodę nogami i dopłynęła do brzegu z przewagą jednej długości. Druga pływaczka nie była już tak silna, ale udało jej się utrzymać prowadzenie.

Amy była gotowa do startu. Obok niej czekała Jeanine, Zerknęła na rywalkę. W jej oczach widoczne było ogromne napięcie. Z pewnością rozpamiętywała sobotni występ Amy.

Wskoczyły do wody w tym samym momencie. Jeanine bardzo szybko machała rękami. Mimo to Amy wiedziała, że mogłaby z nią wygrać bez większego wysiłku. A Jeanine ostatnio była wobec niej tak złośliwa, że zasłużyła sobie na to, by upokorzyć ją na oczach całej klasy.

Po chwili jednak Amy pomyślała o mamie. O doktorze Jaleskim. O przyjaciółach, którzy znali jej tajemnicę - co oznaczało, że i im mogło grozić niebezpieczeństwo. Jeśli będzie zwracać na siebie uwagę innych, nikomu nie pomoże, a wręcz może zaszkodzić. Zwalniając tempo, pozwoliła Jeanine wywalczyć zwycięstwo dla swojej drużyny.

Jeanine nie doceniła tego. Amy spotkała ją po lekcjach, kiedy czekała na Taszę.

- Wiesz, Amy, ta grupa chyba prezentuje zbyt wysoki poziom jak dla ciebie - powiedziała Jeanine. - Może powinnaś wrócić do tej dla początkujących.

Amy wyteżyła całą swoją siłę woli, żeby puścić te słowa mino uszu. Wiedziała, że kiedyś w końcu straci cierpliwość. Całe szczęście, że akurat w tej chwili zjawiała się Tasha. Jeanie obdarzyła ją promiennym uśmiechem.

Pójdiesz ze mną i Lindą do centrum handlowego? spytała.

Nie – odparła Tasha. - Wolę wrócić do domu z moją najlepszą przyjaciółką.

Jeanie od razu zrzędała mina.

Oh Tasha, chodź z nami.

Tasha przewróciła oczami,

Jeanine, daj sobie spokój, Eric nie jest tobą zainteresowany, więc nie musisz się już ze mną spotykać. – Pdwrociła się, wzięła Amy pod rękę i razem ruszyły przed siebie.

Co za bestia - mruknęła Tasha.

To prawda - przytaknęła Amy z uśmiechem.

Twoja mama jest bardzo silna - powiedziała pielęgniarka.

Jakbym nie wiedziała, pomyślała Amy. Jej siła objawiała się na wiele sposobów. Mężczyzna, którego poznała próbował ją zabić, a ona nawet nie miała złamanego serca.

Pielęgniarka wiozła Nancy Candler na wózku w stronę wyjścia a Amy szła za nimi. Przechodząc przez hol, zauważyła, że pod drzwiami, w cieniu stoi znajoma

postać. Amy zaczęła, aż pielęgniarka, mama, Tasha i pani Morgan wyjdą ze szpitala, po czym zatrzymała się.

- Panie Devon? To pan?

Były zastępca dyrektora wyszedł z cienia.

- Witaj, Amy,

- Co pan tu robi? - spytała. - Dlaczego odszedł pan z Parkside?

Odpowiedział jej pytaniem.

- Jak ci się podobał balet, Amy?

Była kompletnie zaskoczona. Skąd wiedział, że oglądała przedstawienie baletowe? Czyżby widział ją w teatrze? Zanim zdążyła odzyskać mowę, pan Devon odwrócił się i zniknął w tłumie ludzi zgromadzonych w holu szpitala.

Amy dołączyła do swojej mamy, Tashy i pani Morgan, czekających na nią w samochodzie. Matka wzięła ją za rękę i uściśnęła mocno.

- Będzie nam brakowało Amy - zaszczębiotała pani Morgan.

- Dziękuję, że zaopiekowaliście się moim maleństwem - powiedziała Nancy Candler.

- Mamo.

Matka puściła to mimo uszu.

- Mówiła mi, że oglądaliście balet. To musiało być wspaniałe przeżycie, ale pewnie kosztowne. Pozwólcie, że zwrócę wam pieniądze za bilety.

- Prawdę mówiąc, nie kosztowało mnie to ani centa - powiedziała pani Morgan,

- Naprawdę?

- Tak, dostałam bilety w prezencie.

- Od kogo? - spytała Tasha.

Pani Morgan parsknęła śmiechem.

- Właściwie to nie jestem pewna. Przyszły pocztą, ale bez żadnego listu. Zdaje mi się, że przysłała je ciotka Eloise. Pewnie zapomniała włożyć list do koperty, to w jej stylu. Będę musiała zadzwonić do niej w weekend.

Amy odchyliła się na oparcie i zamknęła oczy. Wszystko jasne. To nie ciotka Tashy wysłała te bilety, tylko pan Devon. Dlatego wiedział, że Amy była na balecie. Chciał, by zobaczyła Annie Perrault. Właśnie z tego powodu załatwił im tak dobre miejsca - pragnął mieć pewność, że Amy zobaczy francuską baletnicę.

Ale dlaczego? I co ona miała teraz zrobić?

Tasha patrzyła na nią pytająco. Amy powiedziała bezgłośnie „później” i przyjaciółka skinęła głową. Jak to dobrze, że mogła komuś się zwierzyć ze swoich rozterek, zamiast zachowywać je dla siebie.

Po powrocie do domu pomogła mamie wejść na górę i położyć się do łóżka. Zszedłszy na dół, usłyszała pukanie do drzwi.

Tym razem była ostrożniejsza; wyjrzała przez judasza. Pod drzwiami stała Mary Jaleski.

Amy otworzyła jej.

Cześć. Moja mama jest na górze.

- To do ciebie przysłałam - powiedziała Mary.

Aha! Proszę, wejdź.

Mogę zostać tylko przez chwilę - stwierdziła Mary,

- W ogóle nie powinnam tu przychodzić. To niebezpieczne.

Coś ścisnęło Amy za gardło; wiedziała, że jeszcze chwila i wybuchnie płaczem.

Tak mi przykro, że umarł twój ojciec. Nie wiedziałam, że chorował na serce.

- Bo nie chorował. Przyczyna jego śmierci była inna. - Zawiesiła głos. - On został zastrzelony, Amy. Ktoś go zabił.

Te słowa wstrząsnęły Amy do głębi.

- Zabił? Chcesz powiedzieć, że to ja go zabiłam. Zginął przeze mnie.

- Nie, Amy - powiedziała Mary stanowczym tonem. - To nie twoja wina. Mówię ci o tym tylko po to, żebyś wiedziała, jakie grozi ci niebezpieczeństwo. - Jej ton złagodniał. - Wiem, że bardzo polubiłaś mojego ojca, a on bardzo polubił ciebie. Cieszę się, że mogliście się spotkać.

- Nigdy go nie zapomnę - powiedziała Amy przez łzy.

- Mam coś dla ciebie - dodała Mary. - Coś, co zrobił mój ojciec. Na pewno chciałby ci to dać. - Wyjęła z torebki małą zwiniętą chusteczkę.

Amy rozwinęła ją ostrożnie. W środku był srebrny łańcuszek, na którym wisiał mały półksiężyc, taki sam, jaki widniał na jej plecach.

- Jest piękny - wyszeptała.

- Zrobił to dla ciebie, żebyś nigdy nie zapomniała, kim jesteś. Tak powiedział. Muszę już iść, Amy. Może kiedyś jeszcze się spotkamy.

Amy została sama w salonie. Wbiła wzrok w mały półksiężyc leżący na jej dłoni. Nie była pewna, czy to piękno tego przedmiotu, czy też świadomość tego, spod czyjej ręki wyszedł, nadawały mu tak wielką wartość. Wieszając wisiorek na szyi, wiedziała, że już nigdy go nie zdejmie.

Cokolwiek by Mary powiedziała, Amy była preko-



nana, że doktor Jaleski zginął z jej powodu. Postanowiła nie mówić o tym mamie. Na razie.

Stanąła przed lustrem i spojrzała na wisiołek. Ogarnęła ją głęboki smutek; z drugiej jednak strony, miała przeczuć, że wszystko się jakoś ułoży. Pomyślała o Annie Perrault - kiedyś na pewno się spotkają. Jakoś uda jej się odnaleźć pozostałe Amy, bez względu na to, jakie teraz mają imiona, i razem będą mogły sobie wzajemnie pomagać. Nauczy się panować nad swoimi umiejętnościami i odpowiednio je wykorzystywać. Tak wiele mogła osiągnąć, gdyby tylko chciała. I gdyby była w stanie powstrzymać swoich wrogów przed ingerowaniem w jej życie.

Musnęła palcami półksiężyc wiszący na jej szyi, amulet, który od tej chwili będzie ją chronił i dawał jej nadzieję. Doktor Jaleski zrobił go dla niej, by nigdy nie zapomniała, **kim** jest.

Jakby to było możliwe.

## NOTATKA OD DYREKTORA

**1. PRÓBA PRZECHWYCENIA OBIEKTU ZAKOŃCZYŁA SIĘ NIEPOWODZENIEM. NIE MA POWODU DO NIEPOKOJU. DZIAŁANIA BĘDĄ KONTYNUOWANE. TRWAJĄ PRACE NAD NOWYM PLANEM. OBIEKT POZOSTAJE POD OBSERWACJĄ.**

**2. MAMY PODSTAWY PRZYPUSZCZAĆ, ŻE ISTNIEJE JESZCZE JEDNA AMY.**